41780 I

Kalendarz Franciszkański 1971



Spis Treści

I. Tematy Informacyjne i Naukowe

II. Opowiadania i Legendy

III. Rozmaitości

Kalendarz Franciszkański

NA ROK 1971



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Bibl. Jagiell.

UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS
417801
II 1971

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE!

Po ogłoszeniu przez Ojca Św. Pawła VI listem pasterskim "Mysterii paschalis" z dnia 14 lutego 1969 roku reformy Kalendarza Powszechnego, powstało pewne zamieszanie i nieporozumienie wśród wiernych spowodowane usunięciem wielu świętych z Kalendarza Powszechnego. Reforma ta nie miała jednak na celu degradacji świętych, jak to wielu mniemało błędnie; była ona raczej odpowiedzią Stolicy Świętej na utyskiwania wielu spośród wiernych, że w Kościele dominują święci pochodzenia włoskiego, hiszpańskiego, francuskiego i w ogóle europejskiego.

Stolica Apostolska uznała słuszność tych pretensji i zdecydowała, by każdy z narodów miał w kalendarzu liturgicznym także swoich świętych i błogosławionych. W tym celu usunięto pewnych świętych, starszej daty, by na ich miejsce dać świętych z nowszych czasów, bardziej bliskich dzisiejszemu człowiekowi i możliwie pochodzących ze wszystkich narodowości. Jednym więc z celów reformy kalendarza liturgicznego było unarodowienie kalendarza.

Kościół reformą Kalendarza Powszechnego otwiera przed nami wielkie możliwości i zadania: daje nam sposobność wypełnienia luk spowodowanych usunięciem świętych dawnych wieków świętymi naszych czasów i świętymi wziętymi spośród naszego środowiska. Tym samym nakłada na nas obowiązek dążenia do świętości. Tak, każdy z nas ma dążyć do świętości. Nie możemy się oglądać na naszego bliźniego. Świętymi bądźcie, jako wasz Ojciec niebieski świętym jest — przestrzega nas Pismo Św.

A więc ty, ojcze i matko; ty pracowniku fabryczny, ty wychowawco, ty społeczniku, urzędniku i młodzieży — wszyscy bez wyjątku — macie stawać się świętymi. Tego domaga się nasza przynależność do społeczności chrześcijańskiej, do Ludu Bożego.

Świętość jest do osiągnięcia przez każdego z nas. Aby bowiem stać się świętym, nie koniecznie potrzebne są nadzwyczajne heroiczne czyny, ale sumienne spełnianie codziennych zwykłych naszych obowiązków w łączności z Bogiem. Świętość, to naśladowanie Jezusa w Jego zupełnej uległości woli Ojca, pragnąc czynić wszystko, czego Bóg pragnie, uzgodnić i sharmonizować wolę osobistą z wolą Bożą.

Nie ma jednak świętości, jak to naucza św. Pius X, bez łaski, a łaskę otrzymujemy przez modlitwę. Z każdym Nowym Rokiem Bóg w swej hojności otwiera przed nami nowe możliwości w dążeniu do zdobycia naszego ostatecznego celu — uświęcenia.

Nowy Rok, 1971, nie jest wyjątkiem. Wstępując w jego progi, prośmy Boga o łaskę, która jest początkiem świętości. Dbajmy o to, by wśród nas kwitła świętość, tak, by z każdym mijającym rokiem było mniej pustych miejsc w naszym kalendarzu liturgicznym. Niech w tym dążeniu wspiera nas Chrystus Pan, źródło świętości.

To są nasze noworoczne życzenia dla Was na początek tego Nowego, 1971 Roku!

Ojcowie i Bracia Franciszkanie

- NA ROK 1971 -

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok	1 stycznia	6. Dzień Krzysztofa Kolumba	12 października
2. Urodziny Washingtona	22 lutego	7. Dzień Weterana	11 listopada
3. Dzień Wieńczenia Grobów	30 maja	8. Dzień Dziękczynienia	25 listopada
4. Dzień Niepodległości	4 lipca	9. Boże Narodzenie	25 grudnia
5. Dzień Robotnika	6 września		

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku		5. Wszystkich Świętych	1 listopada
2. Nowy Rok	1 stycznia	6. Niep. Poczęcie N.M.P.	8 grudnia
3. Wniebowstąpienie Pańskie	20 maja	7. Boże Narodzenie	25 grudnia
4. Wniebowzięcie N.M.P.	15 sierpnia		

ŚWIĘTA RUCHOME

Zapustny Wtorek	23 lutego	Wniebowstąpienie Pańskie	20 maja
Środa Popielcowa	24 lutego	Zielone Świątki	30 maja
Niedziela Palmowa	4 kwietnia	Świętej Trójcy	6 czerwca
Wielki Piątek	9 kwietnia	Boże Ciało	13 czerwca
Wielkanoc	11 kwietnia	Serca Jezusowego	18 czerwca
Dni Krzyżowe	17, 18, 19 maja	1 Niedziela Adwentu	28 listopada

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco.

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

OGÓLNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego 1966 r. Konstytucji Apostolskiej "Poenitemini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne, i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej, i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązujący dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartalne Suchedni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięźliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

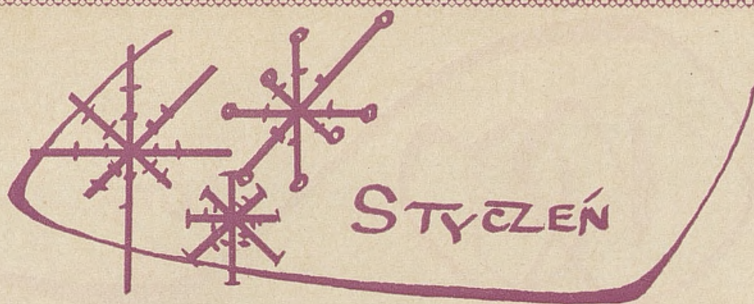
PARTYKULARNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Ojciec Św. Paweł VI w konstytucji apostolskiej "Poenitemini" z dnia 17 lutego 1966 roku, złagodził przepisy dotyczące postu w okresie Wielkiego Postu. Równocześnie upoważnił on krajowe konferencje biskupów do powzięcia odpowiedniej decyzji, na podstawie której będą oni mogli znieść piątkową abstynencję, wprowadając inne rodzaje pokuty bardziej dostosowane do naszych czasów.

Korzystając z papieskiego upoważnienia, Narodowa Konferencja Katolickich Biskupów U.S.A. uchwaliła dekret znoszący wielowiekowe prawo obowiązkowego powstrzymywania się w piątki od pokarmów mięsnych. Biskupi znosząc prawo obowiązkowej abstynencji piątkowej, podkreślają konieczność pokuty i zachęcają do podjęcia innych odpowiednich praktyk pokutnych — poza dobrowolnym powstrzymaniem się od pokarmów mięsnych w piątki — jak wstrzymanie się od napojów alkoholowych, obejście się bez papierosa, przeczytanie Pisma Świętego zamiast patrzeć na jakiś ulubiony program telewizyjny, wzięcie udziału w tygodniowej Mszy św., spełnianie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, itd.

Zwalniając wiernych od zachowania obowiązkowej abstynencji piątkowej, Biskupi U.S.A. pozostawiają obowiązek wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki Wielkiego Postu. Nadto Środa Popielcowa i Wielki Piątek pozostają nadal dniami postu i zupełnej wstrzemięźliwości.

Dekret znoszący obowiązkową abstynencję piątkową wszedł w życie w dniu 27 listopada 1966 roku, czyli w pierwszą niedzielę Adwentu.



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Oktawa Bożego Narodzenia**	**Oktawa Bożego Narodzenia**
2	S	Dzień wolny	Dzień wolny
Niedziela w Oktawie Bożego Narodzenia: Trzech Króli.			
3	N	**Objawienie Pańskie**	Dzień wolny
4	P	Dzień wolny	Anieli Wdowy III Zakonu
5	W	Dzień wolny	Dzień wolny
6	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
7	C	Dzień wolny	Karola z Setti W. I Zakonu
8	P	Dzień wolny	Jana z Bentiwenga I Zakonu
9	S	Dzień wolny	Andrzeja z Spoleto M. I Zakonu
Niedziela 1=sza po Objawieniu Pańskim: Chrzest Chrystusa Pana.			
10	N	**Wspomnienie Chrztu Chr.**	**Wspomnienie Chrztu Chrystusa**
11	P	Dzień wolny	Dzień wolny
12	W	Dzień wolny	Łucji z Wenecji Dz. III Zakonu
13	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
14	C	[Ś. Hilarego]	Dzień wolny
15	P	Dzień wolny	Dzień wolny
16	S	[M.B. w Sobotę]	Berarda i Tow. MM. I Zakonu
Niedziela 2=ga po Objawieniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.			
17	N	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	P	Dzień wolny	Dzień świąteczny
19	W	Dzień wolny	Dzień wolny
20	Ś	[ŚŚ. Fabiana i Sebastiana]	[Fabiana i Sebastiana MM]
21	C	[Ś. Agnieszki Dziew.]	[Agnieszki Dziewicy Męczennicy]
22	P	[Wincentego i Anastazego]	[Wincentego i Anastazego MM.]
23	S	[Ś. Rajmunda z Pennafort]	[Rajmunda z Pennafort W.]
Niedziela 3=cia po Objawieniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.			
24	N	Ś. Tymoteusza Biskupa M.	Tymoteusza Biskupa M.
25	P	Nawrócenie św. Pawła Apost.	Nawrócenie św. Pawła Apostoła
26	W	Ś. Polikarpa Biskupa M.	Polikarpa Biskupa M.
27	Ś	Ś. Jana Złotoustego B.W.	Jana Złotoustego Biskupa W.
28	C	Dzień wolny	Dzień wolny
29	P	Ś. Franciszka Salezego B.	Franciszka Salezego Biskupa
30	S	[M.B. w Sobotę]	Hiacynty Dz. III Zakonu
Niedziela 4=ta po Objawieniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.			
31	N	Ś. Jana Bosko W.	Jana Bosko Wyznawcy

LUTY

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Ignacego z Antiochii	Ignacego z Antiochii B.M.
2	W	**Oczyszczenie N.M. Panny**	**M.B. Gromnicznej**
3	Ś	[Ś. Błażeja Biskupa M.]	Piotra Bapt. i Tow. MM.
4	C	Dzień wolny	Józefa z Leonisy I Zakonu
5	P	Ś. Agaty Dziewicy M.	Agaty Dziewicy Męczennicy
6	S	[Ś. Tytusa Biskupa W.]	[Tytusa Biskupa Wyznawcy]

Niedziela 5-ta po Objawieniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

7	N	Ś. Romualda Opata	Idziego-Marii W. I Zakonu
8	P	Dzień wolny	Dzień wolny
9	W	[Ś. Cyryla Aleks. B.]	[Cyryla Aleksandryjskiego B.W.]
10	Ś	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	C	Matki Bożej z Lourdes	Matki Bożej z Lourdes
12	P	[7 Założycieli Serwitów M.B.]	[7 Założycieli Serwitów M.B.]
13	S	[M.B. w Sobotę]	Jana z Triori M. I Zakonu

Niedziela 6-ta po Objawieniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

14	N	Dzień świąteczny	Kolety Dziew. II Zakonu
15	P	Dzień wolny	Dzień wolny
16	W	Dzień wolny	Dzień wolny
17	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
18	C	Dzień wolny	Dzień wolny
19	P	Dzień wolny	Konrada z Placenzy III Zakonu
20	S	[M.B. w Sobotę]	Dzień wolny

Niedziela 7-ma po Objawieniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

21	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
22	P	Stolicy św. Piotra w Antiochii	Małgorzaty z Kortony
23	W	[Ś. Piotra Damiana B.W.]	[Piotra Damiana Biskupa W.]
24	Ś	**Środa Popielcowa**	**Macieja Apostoła**
25	C	Dzień wolny	Dzień wolny
26	P	Dzień wolny	Dzień wolny
27	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Niedziela 1-sza okresu Wielkiego Postu.

28	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Dzień wolny	Dzień wolny
2	W	Dzień wolny	Dzień wolny
3	Ś	Dzień wolny	Liberata i Tow. MM. I Zakonu
4	C	[Ś. Kazimierza Królewicza]	[Kazimierza Królewicza Polski]
5	P	Dzień wolny	Jana-Józefa W. I Zakonu
6	S	[ŚŚ. Felicyty i Perpetuy]	[Felicyty i Perpetuy MM.]

Niedziela 2=ga okresu Wielkiego Postu.

7	N	[Ś. Tomasza z Akwinu W.]	[Tomasza z Akwinu W.]
8	P	Ś. Jana Bożego W.	Jana Bożego Wyznawcy
9	W	Ś. Franciszki Rzymianki	Katarzyny z Bol. Dz. II Zakonu
10	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
11	C	Dzień wolny	Angelego i Jana WW. I Zakonu
12	P	[Grzegorz Wielki, Papież]	[Grzegorz Wielki Papież D.]
13	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Niedziela 3=cia okresu Wielkiego Postu.

14	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
15	P	Dzień wolny	Dzień wolny
16	W	Dzień wolny	Dzień wolny
17	Ś	[Ś. Patryka Biskupa M.]	[Patryka Biskupa M.]
18	C	[Ś. Cyryla Jerozolimskiego]	[Cyryla Jerozolimskiego]
19	P	**Ś. Józefa Obl. N.M. Panny**	**Ś. Józefa Oblubieńca N.M.P.**
20	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Niedziela 4=ta okresu Wielkiego Postu.

21	N	[Ś. Benedykta Opata]	[Benedykta Opata]
22	P	Dzień wolny	Benwenutego B.W. I Zakonu
23	W	Ś. Turybiusza B.	Turybiusza B.
24	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
25	C	**Zwiastowanie N.M.P.**	**Zwiastowanie N.M.P.**
26	P	Dzień wolny	Dydaka Wyznawcy I Zakonu
27	S	Ś. Jan Damasceński DK.	Jana Damasceńskiego W. DK.

Niedziela 5=ta okresu Wielkiego Postu: *Męki Pańskiej.*

28	N	Ś. Jana Kapistrana W.	Jana Kapistrana W.
29	P	Dzień wolny	Dzień wolny
30	W	Dzień wolny	Dzień wolny
31	Ś	Dzień wolny	Henryka Thyneu I Zakonu



KWIECIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Dzień wolny	Cezariusza I Zakonu
2	P	Ś. Franciszka a Paulo W.	Leopolda Wyznawcy I Zakonu
3	S	Dzień wolny	Benedykta Moor W. I Zakonu

Niedziela Palmowa: druga Niedziela Męki Pańskiej.

4	N	Niedziela Palmowa	Izydora Z Seville B.W.
5	P	Poniedziałek W. Tygodnia	Wincentego Ferrariusza W.
6	W	Wtorek W. Tygodnia	Marii Krescentii Dz. III Zakonu
7	Ś	Środa W. Tygodnia	Dzień wolny
8	C	Wielki Czwartek	Juliana Wyznawcy I Zakonu
9	P	Wielki Piątek	Tomasza Męczennika I Zakonu
10	S	Wielka Sobota	Wielka Sobota

Niedziela Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

11	N	**Wielkanoc**	**Wielkanoc**
12	P	Poniedziałek Wielkanocny	Poniedziałek Wielkanocny
13	W	Wtorek Wielkanocny	Wtorek Wielkanocny
14	Ś	Środa Wielkanocna	Justyna Męczennika
15	C	Czwartek Wielkanocny	Czwartek Wielkanocny
16	P	Piątek Wielkanocny	Piątek Wielkanocny
17	S	Sobota Wielkanocna	Salwatora z Horty I Zakonu

Oktawa Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

18	N	Oktawa Zmartwychwstania	Andrzeja Wyzn. I Zakonu
19	P	Dzień wolny	Dzień wolny
20	W	Dzień wolny	Gundisława Wyzn. I Zakonu
21	Ś	[Ś. Anzelma Biskupa W.]	Dzień wolny
22	C	Dzień wolny	Konrada z Parzham W. I Zakonu
23	P	[Ś. Jerzego]	Idziego Wyzn. I Zakonu
24	S	[Ś. Fidelisa M.]	Fidelisa M. I Zakonu

Niedziela 2-ga po Zmartwychwstaniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

25	N	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**
26	P	Dzień wolny	Dzień wolny
27	W	[Ś. Kanizjusza B.W.]	[Piotra Kanizjusza W.]
28	Ś	[Ś. Pawła od Krzyża W.]	Łucjusza 1-go Tercjarza
29	C	Dzień wolny	Dzień wolny
30	P	Ś. Katarzyny z Sieny Dz. DK.	Józefa-Benedykta III Zakonu



KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1 S [Ś. Józefa Robotnika]	[Józefa Robotnika]
Niedziela 3-cia po Zmartwychwstaniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.	
2 N Ś. Atanazego Biskupa W.	Atanazego Biskupa Wyznawcy
3 P [M.B. Królowej Polski]	[M.B. Królowej Polski]
4 W Ś. Moniki Wdowy	Moniki, Matki Ś. Augustyna
5 Ś [Ś. Piusa V Papieża W.]	[Piusa V Papieża Wyzn.]
6 C Dzień wolny	Dzień wolny
7 P Ś. Stanisława B.M.	[Stanisława Biskupa M.]
8 S Dzień wolny	Szymona Wyznawcy I Zakonu
Niedziela 4-ta po Zmartwychwstaniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.	
9 N Ś. Grzegorza Biskupa W.	Grzegorza Biskupa W.
10 P Dzień wolny	Dzień wolny
11 W ŚŚ. Jakuba i Filipa Apost.	Jakuba i Flipa Apostołów
12 Ś [Ś. Nereusza W.]	Ignacego z Lakoni W. I Zakonu
13 C Ś. Roberta Bellarmina	Roberta Biskupa W.
14 P Dzień wolny	Piotra Regalata W. I Zakonu
15 S Ś. Jana Chrz. de La Salle	Jana Chrzciciela de La Salle
Niedziela 5-ta po Zmartwychwstaniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.	
16 N Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
17 P Dzień wolny	Paschalisa W. I Zakonu
18 W Dzień wolny	Feliksa Wyznawcy I Zakonu
19 Ś Dzień wolny	Teofila Wyznawcy I Zakonu
20 C **Wniebowstąpienie**	Bernardyna W. I Zakonu
21 P Dzień wolny	Dzień wolny
22 S Dzień wolny	Jana Forest i Tow. MM. I Zakonu
Niedziela po Wniebowstąpieniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.	
23 N Dzień świąteczny	Jana z Prado M. I Zakonu
24 P Dzień wolny	Dzień wolny
25 W [Ś. Grzegorza Papieża W.]	Dzień wolny
26 Ś Ś. Filipa Neri W.	Marii-Anny Dziew. III Zakonu
27 C [Ś. Bedy Wyznawcy]	[Bedy Wyznawcy]
28 P [Ś. Augustyna z Canterbury]	Dzień wolny
29 S [Ś. M. Magdaleny z Pazzi]	Stefana i Rajmunda MM. I Zakonu
Niedziela Zesłania Ducha Świętego na Apostołów.	
30 N **Zesłanie Ducha Świętego**	Ferdynanda Króla W. III Zakonu
31 P N.M.P. Królowej Świata	N.M.P. Królowej Świata

CZERWIEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	[Ś. Anieli Merici Dziew.]	Anieli Merici Dziew. III Zakonu
2	Ś	[Ś. Marcelina i Tow. MM.]	Herkulana i Tow. III Zakonu
3	C	[Ś. Karola Lwanga i Tow.]	[Karola Lwanga i Tow. MM.]
4	P	Dzień wolny	Dzień wolny
5	S	Ś. Bonifacego B.M.	Bonifacego B.M.

Niedziela Trójcy Świętej: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

6	N	**Trójcy Świętej**	[Norberta Biskupa W.]
7	P	Dzień wolny	Dzień wolny
8	W	Dzień wolny	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
10	C	[Ś. Małgorzaty Kr. Wd.]	[Małgorzaty Szkockiej W.]
11	P	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Niedziela 2=ga po Zesłaniu Ducha Św.: Boże Ciało.

13	N	**Boże Ciało**	Antoniego Wyznawcy I Zakonu
14	P	Ś. Bazylego Biskupa W.	Bazylego Wielkiego B.W.
15	W	Dzień wolny	Jolanty i Pauli Wdów III Zakonu
16	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
17	C	Dzień wolny	Iwona Wyznawcy I Zakonu
18	P	**Najśw. Serca Jezusa**	[Efrema Diakona W.]
19	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Niedziela 3=cia po Zesłaniu Ducha Świętego.

20	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
21	P	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Alojzego Gonzagi Wyznawcy
22	W	Ś. Paulina z Noli B.W.	Paulina z Noli Biskupa W.
23	Ś	Dzień wolny	Józefa Cafasso W. III Zakonu
24	C	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Narodzenie Jana Chrzciciela
25	P	Dzień wolny	Dzień wolny
26	S	[M.B. w Sobotę]	[M.B. w Sobotę]

Niedziela 4=ta po Zesłaniu Ducha Świętego.

27	N	Dzień świąteczny	Gwidona i Benwenutego WW. I Zak.
28	P	Dzień wolny	Dzień wolny
29	W	**ŚŚ. Piotra i Pawła**	**Piotra i Pawła Apostołów**
30	Ś	Pierwszych MM. Kościoła	Pierwszych MM. Kościoła Rzym.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Dzień wolny	Dzień wolny
2	P	**Nawiedzenie N.M. Panny**	**Nawiedzenie N.M. Panny**
3	S	Ireneusza Biskupa M.	Ireneusza Biskupa Męczennika

Niedziela 5=ta po Zesłaniu Ducha Świętego.

4	N	Dzień świąteczny	Grzegorza i innych BB. MM. I Zak.
5	P	Ś. Antoniego Marii W.	Antoniego Marii Zachariasza W.
6	W	[Ś. Marii Goretti]	[Marii Goretti Męczennicy]
7	Ś	ŚŚ. Cyryla i Metodego WW.	Cyryla i Metodego BB.WW.
8	C	[Ś. Elżbiety Kr. Wd.]	Elżbiety Port. Wdowy III Zakonu
9	P	Dzień wolny	Mikołaja i Tow. MM. I Zakonu
10	S	[M.B. w Sobotę]	Emanuela i Tow. MM. I Zakonu

Niedziela 6=ta po Zesłaniu Ducha Świętego.

11	N	Dzień świąteczny	Weroniki de Julianis II Zakonu
12	P	Dzień wolny	Dzień wolny
13	W	Dzień wolny	Franciszka Solana W. I Zakonu
14	Ś	Ś. Bonawentury B.W.	Bonawentury Biskupa W. I Zakonu
15	C	[Ś. Henryka Ces. W.]	[Henryka Ces. Wyznawcy]
16	P	[Matki B. Szkaplerznej]	[Matki Boskiej Szkaplerznej]
17	S	[M.B. w Sobotę]	[M.B. w Sobotę]

Niedziela 7=ma po Zesłaniu Ducha Świętego.

18	N	[Ś. Kamila z Lellis W.]	[Kamila z Lellis Wyznawcy]
19	P	Ś. Wincentego a Paulo W.	Wincentego a Paulo Wyznawcy
20	W	[Ś. Hieronima W.]	[Hieronima Emiliani W.]
21	Ś	[Ś. Wawrzyńca z Brindisi]	Wawrzyńca Wyzn. I Zakonu
22	C	Ś. Marii Magdaleny Pokut.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	P	Dzień wolny	Dzień wolny
24	S	Dzień wolny	Kingi, Petroneli, Felicji III Zakonu

Niedziela 8=ma po Zesłaniu Ducha Świętego.

25	N	S. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	P	Ś. Anny Matki N.M. Panny	Anny Matki N.M. Panny
27	W	Dzień wolny	Marii Magdaleny Dz. II Zakonu
28	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
29	C	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii i Łazarza
30	P	Dzień wolny	Dzień wolny
31	S	Ś. Ignacego Loyoli W.	Ignacego Loyoli Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
Niedziela 9-ta po Zesłaniu Ducha Świętego.			
1	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
2	P	Ś. Alfonsa Liguori B.W.	**Matki B. Aniel. Odpust Porcjunkuli**
3	W	Dzień wolny	Dzień wolny
4	Ś	Ś. Dominika W.	Dominika Założyciela Zakonu
5	C	[Ś. Sykstusa II i Tow.]	Dzień wolny
6	P	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7	S	[Ś. Kajetana W.]	Dzień wolny
Niedziela 10-ta po Zesłaniu Ducha Świętego.			
8	N	Ś. Jana Vianney W.	Jana Vianney W. III Zakonu
9	P	Dzień wolny	Dzień wolny
10	W	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona M.
11	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
12	C	Ś. Klary Dziewicy	Klary Założycielki III Zakonu
13	P	[ŚŚ. Hipolita i Poncjana]	Dzień wolny
14	S	[M.B. w Sobotę]	[M.B. w Sobotę]
Niedziela 11-ta po Zesłaniu Ducha Świętego: Wniebowzięcie N.M.P.			
15	N	**Wniebowzięcie N.M. Panny**	**Wniebowzięcie N.M. Panny**
16	P	Ś. Joachima, Ojca N.M. Panny	Joachima, Ojca N.M. Panny
17	W	Dzień wolny	Rocha Wyznawcy III Zakonu
18	Ś	Dzień wolny	Beatrycy i Pauli Dziew. II Zakonu
19	C	[Ś. Jana Eudes W.]	Ludwika Wyznawcy I Zakonu
20	P	Ś. Bernarda Opata	Bernarda Opata
21	S	[Ś. Joanny Franciszki Wd.]	[Joanny Franciszki Wd.]
Niedziela 12-ta po Zesłaniu Ducha Świętego.			
22	N	[Niepokalanego Serca Maryi]	[Niepokalanego Serca Maryi]
23	P	Dzień wolny	Dzień wolny
24	W	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	Ś	[Ś. Ludwika Króla W.]	Ludwika Króla W. III Zakonu
26	C	[M.B. Częstochowskiej]	[Matki B. Częstochowskiej]
27	P	[Ś. Józefa Kalasantego]	[Józefa Kalasantego Wyzn.]
28	S	Ś. Augustyna Biskupa W.	Augustyna Biskupa Wyzn.
Niedziela 13-ta po Zesłaniu Ducha Świętego.			
29	N	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	P	Ś. Róży Limańskiej Dziew.	Róży Limańskiej Dziewicy
31	W	Dzień wolny	Dzień wolny



WRZESIEŃ

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
2	C	[Ś. Stefana Króla W.]	[Stefana Króla Węgierskiego]
3	P	Ś. Piusa X Papieża W.	Piusa X Papieża Wyznawcy
4	S	[M.B. w Sobotę]	Róży z Witerbo III Zakonu

Niedziela 14-ta po Zesłaniu Ducha Świętego.

5	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
6	P	Dzień wolny	Dzień wolny
7	W	Dzień wolny	Dzień wolny
8	Ś	**Narodziny N.M. Panny**	**Narodziny N.M. Panny**
9	C	Ś. Piotra Klawera W.	Piotra Klawera W.
10	P	Dzień wolny	Dzień wolny
11	S	[M.B. w Sobotę]	Bonawentury Wyzn. I Zakonu

Niedziela 15-ta po Zesłaniu Ducha Świętego.

12	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
13	P	Dzień wolny	Dzień wolny
14	W	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Św.**
15	Ś	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**
16	C	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	P	Dzień wolny	Stygmaty Ś. Franciszka
18	S	[M.B. w Sobotę]	Józefa z Kupertynu W. I Zakonu

Niedziela 16-ta po Zesłaniu Ducha Świętego.

19	N	[Ś. Januarego i Tow. MM.]	[Januarego i Tow. MM.]
20	P	Dzień wolny	Franciszek-Maria Wyzn. I Zakonu
21	W	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła i Ewangelisty
22	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
23	C	Dzień wolny	Dzień wolny
24	P	Dzień wolny	Pacyfika Wyzn. I Zakonu
25	S	[M.B. w Sobotę]	[M.B. w Sobotę]

Niedziela 17-ta po Zesłaniu Ducha Świętego.

26	N	Ś. Izaaka i Tow. MM.	Izaaka i Tow. MM. Ameryki
27	P	ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.	Elzearego Wyznawcy I Zakonu
28	W	[Ś. Wacława M.]	Dzień wolny
29	Ś	ŚŚ. Michała, Gabriela i Rafała	Michała, Gabriela i Rafała
30	C	Ś. Hieronima W.	Hieronima Wyznawcy



PAŹDZIERNIK

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Dzień wolny	Dzień wolny
2	S	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów
Niedziela 18=ta po Zesłaniu Ducha Świętego.			
3	N	Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus	Teresy od Dzieciątka Jezus
4	P	Ś. Franciszka z Asyżu W.	**Franciszka z Asyżu Założyciela**
5	W	Dzień wolny	Dzień wolny
6	Ś	[Ś. Brunona W.]	Marii-Franciszki Dz. III Zakonu
7	C	Matki Boskiej Różańcowej	Matki Boskiej Różańcowej
8	P	[Ś. Brygidy Wdowy]	[Brygidy Wdowy III Zakonu]
9	S	[Ś. Jana Leonarda W.]	[Jana Leonarda Wyznawcy]
Niedziela 19=ta po Zesłaniu Ducha Świętego.			
10	N	Dzień świąteczny	Daniela i Tow. MM. I Zakonu
11	P	Dzień wolny	Dzień wolny
12	W	Dzień wolny	Serafina Wyznawcy I Zakonu
13	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
14	C	[Ś. Kaliksta I P.M.]	[Kaliksta Papieża M.]
15	P	Ś. Teresy Wielkiej Dz. D.K.	Teresy Wielkiej, Dziewicy
16	S	[Ś. Jadwigi Śląskiej Wd.]	[Jadwigi Śląskiej Wd.]
Niedziela 20=ta po Zesłaniu Ducha Świętego.			
17	N	[Ś. Małgorzaty Alacoque]	[Małgorzaty Marii Dziew.]
18	P	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	W	Dzień wolny	Piotra z Alkantary Wyzn. I Zakonu
20	Ś	[Ś. Jana Kantego W.]	[Jana Kantego Wyznawcy]
21	C	Dzień wolny	Dzień wolny
22	P	Dzień wolny	Dzień wolny
23	S	[Ś. Antoniego Klaret]	Dzień wolny
Niedziela 21=sza po Zesłaniu Ducha Świętego.			
24	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
25	P	Ś. Izydora Rolnika	Izydora Rolnika Wyzn.
26	W	Dzień wolny	Dzień wolny
27	S	Dzień wolny	Kontarda Wyzn. I Zakonu
28	C	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy Apostołów
29	P	Dzień wolny	Dzień wolny
30	S	[M.B. w Sobotę]	Anioła z Akri Wyzn. I Zakonu
Niedziela 22=ga po Zesłaniu Ducha Świętego.			
31	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny



LISTOPAD

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Wszystkcih Świętych**	**Wszystkich Świętych**
2	W	**Dzień Zaduszny**	**Dzień Zaduszny**
3	Ś	[Ś. Marcina de Porres]	[Marcina de Porres Wyzn.]
4	C	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza B. Wyzn.
5	P	Dzień wolny	Dzień wolny
6	S	[M.B. w Sobotę]	[M.B. w Sobotę]
Niedziela 23-cia po Zesłaniu Ducha Świętego.			
7	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
8	P	Dzień wolny	Dzień wolny
9	W	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela
10	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
11	C	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina z Tours Biskupa W.
12	P	[Ś. Marcina Papieża M.]	[Marcina Papieża M.]
13	S	Ś. Franciszki Cabrini	Dydaka Wyznawcy I Zakonu
Niedziela 24-ta po Zesłaniu Ducha Świętego.			
14	N	Ś. Józafata Biskupa M.	Józafata Biskupa M.
15	P	Ś. Alberta Wielkiego B.W.	Alberta Wielkiego B.W.
16	W	[Ś. Gertrudy]	Agnieszki As. Dziew. II Zakonu
17	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
18	C	Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	[Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła]
19	P	Ś. Elżbiety Węgierskiej Wd.	Elżbiety Węg. Wd. III Zakonu
20	S	Dzień wolny	Dzień wolny
Niedziela 25-ta po Zesłaniu Ducha Świętego.			
21	N	**Uroczystość Chrystusa Króla**	**Uroczystość Chrystusa Króla**
22	P	Ś. Cecylii Dziew. M.	Cecylii Dziewicy Męcz.
23	W	[Ś. Klemensa I Papieża M.]	[Klemensa I Papieża M.]
24	Ś	Ś. Jana od Krzyża W.	Jana od Krzyża Wyznawcy
25	C	**Dzień Dziękczynienia**	Dzień wolny
26	P	Dzień wolny	Leonarda Maurycego W. I Zakonu
27	S	[M.B. w Sobotę]	Bernarda i Humilisa WW. I Zakonu
Niedziela 1-sza okresu Oczekiwania Przyjścia Pana Jezusa.			
28	N	Dzień świąteczny	Jakuba z Marchii W. I Zakonu
29	P	Dzień wolny	**Wszystkich Świętych Zak. Fran.**
30	W	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



GRUDZIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
2	C	Dzień wolny	Dzień wolny
3	P	Ś. Franciszka Ksawerego	Franciszka Ksawerego Wyzn.
4	S	[Ś. Piotra Chryzologa]	[Piotra Chryzologa]

Niedziela 2=ga okresu Oczekiwania Przyjścia Pana Jezusa.

5	N	Dzień świąteczny	Mikołaja z Tarwisio M. I Zakonu
6	P	Ś. Mikołaja Biskupa W.	Mikołaja Biskupa Wyzn.
7	W	Ś. Ambrożego Biskupa W.	Ambrożego Biskupa W.
8	Ś	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**
9	C	Dzień wolny	Dzień wolny
10	P	Dzień wolny	Dzień wolny
11	S	[Ś. Damazego P.W.]	[Damazego Papieża W.]

Niedziela 3=cia okresu Oczekiwania Przyjścia Pana Jezusa.

12	N	N.M. Panny z Guadalupe	N.M. Panny z Guadalupe
13	P	Ś. Łucji Dziewicy M.	Łucji Dziewicy M.
14	W	Dzień wolny	Mikołaja i Tow. WW. III Zakonu
15	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
16	C	[Ś. Euzebiusza B.M.]	[Euzebiusza Biskupa M.]
17	P	Dzień wolny	Dzień wolny
18	S	Dzień wolny	Dzień wolny

Niedziela 4=ta okresu Oczekiwania Przyjścia Pana Jezusa.

19	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
20	P	Dzień wolny	Dzień wolny
21	W	Ś. Tomasza Apostoła	Tomasza Apostoła
22	Ś	Dzień wolny	Dzień wolny
23	C	Dzień wolny	Dzień wolny
24	P	Dzień wolny	Dzień wolny
25	S	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie**

Niedziela Rodziny Świętej: Jezusa, Maryi i Józefa.

26	N	**Najśw. Rodziny z Nazaretu**	**Najśw. Rodziny z Nazaretu**
27	P	Ś. Jana Apostoła Ewangelisty	Jana Apostoła Ewangelisty
28	W	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków
29	Ś	[Ś. Tomasza Biskupa M.]	[Tomasza Biskupa M.]
30	C	W Oktawie Bożego Nar.	W Oktawie Bożego Narodzenia
31	P	[Ś. Sylwestra P. Wyzn.]	[Sylwestra Papieża Wyzn.]

Ujęcie imion Świętych w nawiasy [ ] oznacza, że obchodzenie ich uroczystości jest dowolne.

Boże Narodzenie w Polsce

Zofia Kossak

Chociaż dni są jeszcze krótsze, noce jeszcze dłuższe, nastrój grudnia jest odmienny od nastroju listopada. Uroczysta odświętność cechuje ostatni miesiąc roku. Przyczyniają się do tego Gody i śnieg.

Piękno śniegu cenią należycie tylko ci, co go od lat nie widzieli, bytując w kraju, gdzie przez pięć miesięcy obowiązuje koniec października. Na czym polega czar śniegu? Że cichy. Następnie, że biały. Cisza jest zawsze dostojną, jak hałas zawsze pospolity. Pośród wrzawy trudno myśleć, w ciszy człowiek jest przymuszony do zadumy i skupienia. Zgiełk rozdrabnia — cisza wyogromnia. Wszystkie wielkie rzeczy, by się narodzić, potrzebują ciszy.

Biel, to czystość i niewinność. Tęsknota stworzenia za utraconą przez grzech czystością daje się zmierzyć zachwytem, co ogarnia duszę, kiedy na ziemię spadnie pierwszy śnieg. Matka przed urodzeniem dziecka stroi dlań kołyskę. Świat oczekujący przyjścia Zbawiciela obleka się w biel.

Oczekiwanie stanowi istotę grudnia. Oczekiwanie na Gody. Gody to szczególne, niecodzienne słowo. Znaczy więcej niż biesiada, obchód. To stan szczęśliwości. Chrystus Pan, porównując Apostołów do sług czekających na swego pana, kiedy by z godów wrócił — mówi o sobie samym. To On, Zbawiciel, przebywa na godach wiekuistych, z których raczy zstępować na ziemię. Panny mądre, wchodząc wraz z Oblubieńcem-Chrystusem na gody i zawarte są za nimi drzwi. Niepowołanego biesiadnika pyta Pan: Przyjacielu, jakeś tu wszedł, nie mając szaty godowej?

Więc w oczekiwaniu Godów śnieży się ziemia, białe puchy wirują w powietrzu. Ludzie dalecy od czystości śniegu śpieszą w przedświtowym mroku na roraty. Kręcone spiralnie stoczki połyskują w ciemnej nawie. Na czele rzesz pragnących przez modlitwę i pokutę odzyskać szatę godową kroczy bolesna para winowajców: Adam i Ewa. Nikt tak gorąco jak

oni nie żąda, by zostało odzyskane co przez ich słabość przepadło. — Boże, któryś godność natury ludzkiej cudownie stworzył i jeszcze cudowniej naprawił...

Czeka świat. Czeka wszelkie stworzenie. Adwentus. On przyjdzie. Rorate coeli, desuper, et nubes pluant Justum... Niech otworzy się ziemia i zrodzi Zbawiciela. Niech słynie zwieńczona gwiazdami Niewiasta, która odkupi błąd Ewy. Tamta była pychą. Ta będzie pokorą. Tamtą przeklinają pokolenia, Tę — błogosławioną zwać będą wszystkie narody. Niech zejdzie, cicha i biała jak śnieg... A słowo stanie się Ciałem...

Polska przeżywa głęboką radość nocy betlejemskiej łącząc po swojemu stare wierzenia z nowymi. Wilia, wieczerza o charakterze sakralnym, jest tak mocno związana z nami uczuciowo, że w oczach wielu Polaków przesłania właściwe święto. Staje się treścią, miast wstępem. Potrawy spożywane w czasie Wilii, ich sposób przyrządzania, ich kolejność są tradycyjne, niezmienne.

Z pradawnych czasów wywodzi się kutia, pszenica obtłu-



kiwana w żarnach, znamionująca sytość, zmieszana z makiem i miodem. Mak, to spokojny sen, a miód — słodycz. Zachodnie ziemie Polski wprowadziły w miejsce kutii bardziej nowoczesne łamańce z makiem, lecz wszystkie składniki potrawy pozostały te same. Kulminacyjnym momentem wieczerzy jest dzielenie się opłatkiem, zbliżające oddalonych, łączące umarłych z żywymi. Wyciągnięta dłoń z okruchem chleba sięga poza rzeczywistość.

Siano rozesłane na stole przywodzi na myśl Stajenkę. Siano to po wieczerzy zostanie rozdane żywinie, wcześniej zaś posłuży do wróż krótkiego, czy sędziwego życia, zależnie od długości źdźbła wyciągniętego spod obrusa.

Jedno miejsce wolne, nie zajęte przez nikogo, tradycja zostawia dla "zagórskich panów". Ktokolwiek zajdzie w dom polski w święty, wigilijny wieczór, zajmie to miejsce i będzie przyjęty jak brat. Raz do roku, w ciągu paru godzin, społeczeństwo uświadamia sobie przez ten zwyczaj jakim rajem byłby świat, gdyby prawa wigilijnej wieczerzy rządziły nim stale.

W czasie Wilii nikt nie powinien wstawać od stołu. Niedobrze, gdy który z biesiadników zobaczy własny cień na ścianie. Zwiastuje to śmierć w ciągu roku. Liczba obecnych jest



pożądana parzysta, świateł nie może być trzy, zwłaszcza dotyczy to świec. Każde zdarzenie w ciągu tej wieczerzy jest wróżbne i doniosłe. O północy zwierzęta rozumieją ludzką mowę i odpowiadają na pytania człowieczym głosem. Pewien gospodarz pragnący to sprawdzić, skrył się w oborze pod żłobem i czekał. Posłyszał, jak wół mówi do drugiego wolu: "Szkoda, że powieziemy naszego pana na cmentarz. Sprawiedliwy był człek". Podsłuchujący przejął się do tego stopnia, że umarł nazajutrz i tak sprawdziło się, co mówiły woły.

Gospodarz po Wilii idzie z siekierą do sadu, poleciwszy wprzód synowi, by czekał za płotem, przykłada siekierę do pnia każdego drzewa pytając srogo: "Będziesz rodzić?" — "Będę! Będę!" — odkrzykuje chłopak i uspokojony tym zapewnieniem gospodarz stawia to pytanie następnej jabłoni. Potem przechodzi do pszczół. Odkłada siekierę, bo pszczoła, harde stworzenie, może się obrazić i każdemu z uli kolejno obwieszcza wiadomość, że Chrystus się narodził.

Dziewczęta po Wilii stają, z łyżką drewnianą w ręku, przy płocie, nasłuchując, z której strony pies zaszczeka. Stamtąd pojawią się swaty. Zebrane w gromadkę, ustawiają zdjęte z prawej nogi trzewiki, od pieca ku wyjściu. Której trzewik pierwszy sięgnie progu, ta najprędzej wyjdzie za mąż.

Wieczór świętego Szczepana zwie się "szczodry wieczór", w tym dniu bowiem czeladź i rodzina składali życzenia gospodarzowi, czyli "szczodrowali". (Ostatnio ten zwyczaj został przeniesiony na Nowy Rok). Po obfitym poczęstunku smarowano pułap miodem i gospodarz rzucał w górę ziarna zboża. Jeśli zboże przylgnęło do posmarowanych belek — wróżyło to dobre zbiory. Jeśli opadło — darmo oczekiwać pomyślnego roku!

"Drzewko", śliczna ozdoba świąt Bożego Narodzenia, szczyci się starą, jak kutia, tradycją. Pochodzi od aryjskiego "drzewa życia", którego ślady w sztuce lub obyczajowości znajdziemy wszędzie, dokąd dotarli Ariowie. Ten sam rodowód posiada "moiczek" obnoszony w maju, ten sam "wiecha", umieszczana przez cieśli na ukończonej więźbie dachu, powiewająca strużynami i papierowymi wstęgami.

Niegdyś w polskich chatach w czasie Godów zawieszano u pułapu świetlicy ścięty czubek jodły lub świerku, wierzchołkiem ku dołowi, ustrojony tradycyjnie w wydmuszki jaj (jajo — symbol życia), piernikowe figurki (ślad zastępczych ofiar

ludzi i zwierząt), jabłka znamionujące zdrowie i "światy" z opłatków. Ten prototyp "drzewka" zwano "jodłką", widywał ją jeszcze i opisał Oskar Kolberg.

Zwyczaj ten pozostał wyłącznie ludowy. W XIX wieku burżuazja polska została oczarowana "choinką niemiecką". Nowe drzewo pochodziło z tego samego źródła co dawne, lecz stało prosto, miast bujać się u pułapu; na gałązkach płonęły świeczki i połyskiwały kolorowe szklane bańki. Stosunkowo szybko "choinka" przeszła z salonów do chat, wypierając ubogą krewniaczkę "jodłkę". Obecnie świeczki, którym "choinka" zawdzięcza nastrój i woń rozgrzanej żywicy, ustępują miejsca oświetleniu elektrycznemu.

Zmodernizowane czy staroświeckie drzewko pozostaje w mieszkaniu obowiązkowo do Trzech Króli, stanowiąc tło dalszych obrzędów ciągnących się, niby echo wielkiego dnia, przez pierwszą dekadę stycznia.

Jeśli na świętą Barbarę był deszcz, pasterka wypada po mrozie (i odwrotnie). Śnieg skrzypi pod nogami. Błyszczą okienka chat, jedyna to bowiem noc w roku, gdy wieś czuwa i pali światło do późna. Kościół przepełniony ludźmi otacza łuna blasku i mgła oparu bijącego z ośnieżonych ciał. Dzwony biją. Płyną chóralnie śpiewane kolędy...

Stary czy młody, wierzący czy obojętny religijnie — gdzież jest Polak, dla którego melodie: "Wśród nocnej ciszy", "W żłobie leży", "Bóg się rodzi" nie stanowiłyby części własnej duszy? Zrosły się one nierozerwalnie z polskością, której są wykwitem, a mogą być słusznie dumą.

Dzisiaj w okresie Bożego Narodzenia można usłyszeć około dwudziestu kolęd. Miłośnicy pieśni znają ich do sześćdziesięciu, a to jest zaledwie nikła część. Ostatni zbiór kantyczek, usiłujący być kompletnym, wydany został w ostatnich dziesiątkach lat minionego wieku, liczył ponad sześćset pozycji. W tym dorobku nagromadzonym wiekami można odróżnić kilka grup. Poważne pieśni kościelne, płody rymopisów dworskich w przesadnym stylu XVIII wieku, gdzie kandory, adamanty, wety, fety i splendory zaciemniają sens każdego zdania; kolędy miejskie, cechowe; na koniec, najliczniejsze, pastorałki niekłamanie ludowe.

Wspomniana wyżej przesada sięga i klasztorów. Zakonnice śpiewając radość z Narodzenia Pana, porównują ją do pi-

ramidy marcypana lub cukrowego kolosa. Czasem poeci dworscy usiłują naśladować ludność. Piszą wówczas:

...Pośpieszajmy do domu, Kuba, bracie miły
By nobis lupi gregem nie potarmosiły...

W powodzi sztuczności można znaleść jednak okruchy prawdziwej poezji.

Oto autor skarży, że:

...szara wśród łat pajęczyna — Bożego Syna
Obiciem była.

Po czym pyta:

Jakie powicie miało to Dziecię?
Za atłasy, perły drogie ustroiła je w ubogie
Pieluszki nędza.
W jakich wygodach, czy spał w swobodach?
W twardym żłobie, ostrym sianie, delikatne spało
Panie,
Nie na łabędziach.

Każdy cech, każdy zawód posiada własną kolędę. Nawet... szulerzy. Nawet najbiedniejsi, co nic, prócz duszy swojego nie mają. I oni: "Szczypek narąbiemy, wody przyniesiemy...Hej kolęda, kolęda!"

Rozważni rajcowie miejscy spoglądają wstecz, szukając przyczyny zdarzenia:

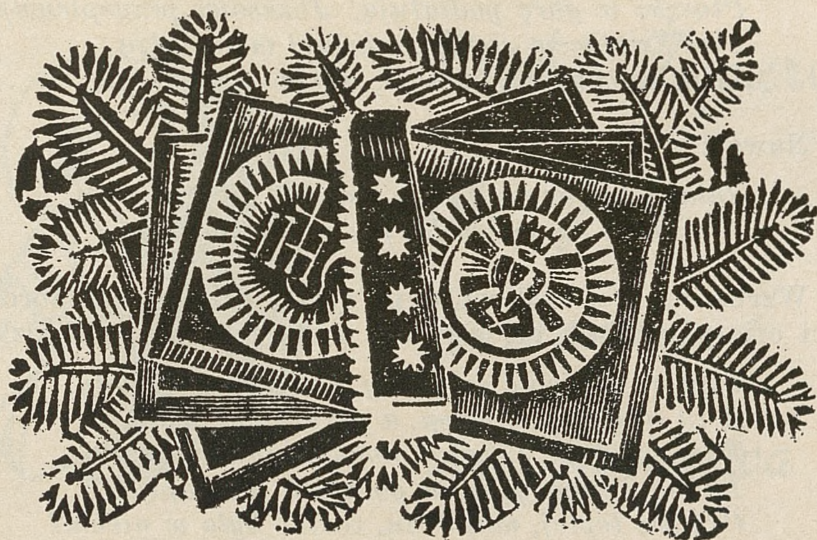
...Wędrujże Ewo z raju, już cię tu dobrze znają.
Zdejm manele, idź po kądziele.
Zdejm forboty, idź do roboty!

Rubaszni mnisi, huczą basem bez obłudy:

Jezus się rodzi, dobra przyczyna,
Jezus się rodzi, daj nam węgrzyna!
Ojcze nasz, przeorze, wszakże jest w klasztorze,
Nagrodzi to Jezus Dziecina...

Teraz pastorałki. Pokłosie rymów, przeważnie częstochowskich, czasem natchnionych daje wierny obraz nocy betlejemskiej. Oto niebo się otwiera, niebo goreje:

...Nie wiem czy na jawie, czy mi się śniło,



Że koło mej budy słońce świeciło . . .
Hej, bracia czy wy śpicie? Czy wszyscy baczycie?
Anioł mówi:
Nie bój się, nie bój się Maćku pastuszku,
Jesteś ty, jestem ja u Boga służką.
Bo narodził się Zbawiciel, wszego świata Odkupiciel.

Pasterze stoją oniemiali i — natychmiast — czyn:

Rzućmy nasze stada! Niech Pan nimi włada!
A my do Betlejem!
Którędy droga?
Ot, trzeba iść do Mogiły, potem do Pińczowa
A z Pińczowa na Bielany, potem do Głogowa . . .
Od Głogowa do Betlejem będzie już pół drogi,
Weźmiem z sobą ze dwa sadła, by smarować nogi . . .

Nie godzi się iść z próżnymi rękoma:

. . . A ty zaś Rochu, pięknego grochu weźmij na plecy
pół wora,
Pod jednym dachem mieszkasz ze
Stachem, daj mu tłustego kaczora.
Niech weźmie w kobiele, będzie na niedzielę . . .

Idą. Serca mają pełne radości. Nie tylko oni:
W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia

Ptaszki w górę podlatują. Jezusowi przyśpiewują,
Pies z zającem siedzą, z jednej misy jedzą,
Wilk owcom nie szkodzi, wespół z nimi chodzi...

Nawet:

Śnieg i lód grudniowy — słodki jak cukrowy,
Wszystko się zmieniło, jak nigdy nie było.

Wzruszeni i szczęśliwi, w pełnym zrozumieniu dobrowolności ofiary, użalają się słowami znanej kolędy beskidzkiej:

Tam ci w niebie śpiewały prześliczne Anioły,
A tu leżysz sam jeden, a przy Tobie woły.
Tam spijałaś, spijałeś słodkie małmazyje,
Tu się Twoja gębusia gorzkich łez napije.
Czy nie lepiej, mój Jezu, zostać było w niebie?
Toć Pan Tatuś Kochany nie wyganiał Ciebie?

Straszliwego Majestatu Pan, Stworzyciel Wszechrzeczy. Święty, Mocny, Nieśmiertelny — którego aniołowie się lękają, choć na Jego patrzają — którego Tatusiem Kochanym nazywają, z ufnością, która rozbraja niebiosa.

Z tą ufnością, trzymając się ręki Ojca, Polska kończy stary rok, wnosząc w rok nowy niezagasłą radość Godów.





Krótki Życiorys Bł. Jana Sarkandra Ze Skoczowa

W Skoczowie na Rynku — obok ratusza — w piwnicy urodził się 20.12. 1567 r. bł. Jan Sarkander. Były to czasy nader niespokojne. Ochrzczony został w kościółku zwanym "Szpitalik", który w okresie reformacji służył katolikom za kościół parafialny (za opłatą protestantom). U wejścia stoi kamienna kropielnica, która służyła do chrztu Jana Sarkandra. Szafarzem chrztu św. był Ks. proboszcz Wojciech Gagatkowski, rodem z Żywca.

Ojciec nazywał się Grzegorz Maciej, matka Helena Górecka z Kernic. Nazwisko Sarkander jest pochodzenia greckiego, po niem. Fleischman. Bracia: Wacław, Paweł, Mikołaj. Ostatni był proboszczem w Opawie, a następnie dziekanem w Wałaskim Międzyrzeczu, potem kanonikiem w Brnie, wreszcie należał do kapituły metropolitalnej w Ołomuńcu.

W dwunastym roku życia Jan traci ojca i wraz z matką opuszcza Skoczów. Młodość Jan Sarkander spędza w Przyborze (Morawy). Tam też uczęszcza do szkoły parafialnej. Kościół parafialny w Przyborze posiada ornat haftowany przez matkę bł. Jana Sarkandra, z datą 1583, co świadczy, że haftowała go jeszcze w Skoczowie. Służy tamtejszym nowowyświęconym kapłanom do Mszy św. prymicyjnej. Wypukły haft przedstawia Pana Jezusa na krzyżu z postaciami Najświętszej Maryi Panny i św. Jana Ewangelisty.

W Przyborze Jan Sarkander przebywał trzy lata. Potem matka posłała go do szkół łacińskich do Ołomuńca — do OO. Jezuitów, gdzie przebywał przez sześć lat. W 1596 r. Jan zostaje przyjęty do Sodalicji Mariańskiej Wniebowzięcia N.M.P. Odznaczał się szczególną czcią Matki Bożej.

W roku 1597 rozpoczął studia na

akademii ołomunieckiej (uniwersytet). Odbył tam trzy lata studiów filozoficznych (do r. 1600).

W kwietniu 1600 r. jest w Pradze. Stopień bakałarza nauk filozoficznych uzyskał 9.5. 1602 r., zaś 13.5. 1603 zostaje doktorem filozofii.

We wrześniu 1604 r. udaje się do Grazu na studia teologiczne ukończone doktoratem z teologii. 23. 3. 1609 r. W Brnie z rąk Biskupa Civalli'ego przyjmuje święcenia kapłańskie.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich, mając 32 lata, zostaje posłany do Opawy, gdzie u boku swojego starszego brata Mikołaja, proboszcza i dziekana rozpoczął pracę duszpasterską. Potem jest przez kilka miesięcy pomocnikiem proboszcza w Charwatach. W r. 1609 zostaje przeniesiony do Unczowa i po pewnym czasie zatwierdzony na stanowisko proboszcza. Wkrótce zostaje aresztowany i więziony w Kromieryżu.

Pod koniec 1610 r. Jan Sarkander otrzymuje probostwo w Zdunkach. Do parafii należało 18 osad — gmin. W każdy poniedziałek udawał się do jednej z tych gmin z Najśw. Sakramentem, by tam Słowem Bożym i Ciałem Najśw. karmić swe owieczki.

W Boskowicach, na zachód od Ołomuńca, w r. 1613 objął obowiązki proboszcza. Tutaj sprowadził OO. Jezuitów z Ołomuńca, by przez odprawienie misji św. ratować parafię od herezji i odszczepieństwa. Owocem było nawrócenie 50 innowierców. Przebywał tam Ks. Jan trzy lata.

Z pamiątek w Boskowicach pozostały:

1. Obraz w kościele z napisem: "Czcigodny Jan Sarkander ze Skoczowa, od kacerzów przepełnionych nienawiścią wiary zamordowany."

2. Trzy ornaty, których jako tamtejszy proboszcz używał do Mszy św.

3. Obrazek pergaminowy, przedstawiający Jana na wpół obnażonego, przywiązanego do słupa z piersią popaloną. Z ust wychodzą słowa: "Jezus, Maryja, Anna", a u góry, napis niemiecki: "Niepokonany bohater i męczennik Chrystusów, Jan Sarkander ze Skoczowa, proboszcz i dziekan w Holeszowie." — u dołu: "Dlatego, że popadł w podejrzenie, jakoby sprowadził Kozaków na pomoc cesarzowi Ferdynandowi przeciw buntownikom, a więcej jeszcze za niezłomne milczenie w sprawie świętej Spowiedzi, a najwięcej z nienawiści do wiary katolickiej — od kacerskich buntowników w Ołomuńcu był strasznie męczony i palony, umarł dnia 17 marca 1620 r."

4. Mały srebrny krzyżyk, który Jan nosił na piersiach w czasie męki. Na odwrotnej stronie, mały obrazeczek NMP. Częstochowskiej.

Dnia 6 maja 1616 r. otrzymuje parafię Holeszów, która miała go zaprowadzić na męczeństwo. Holeszów, to małe miasteczko na Mora-

wach, liczące około 6 tys. mieszkańców.

Jan Sarkander obejmuje parafię Holeszów licząc 40 lat. Dziewięć dni później odbyło się uroczyste wprowadzenie w urząd proboszcza. Po objęciu parafii znalazł się Ks. Jan w bardzo trudnych warunkach, gdyż parafia przez całe dziesiątki lat pozostawała w rękach wrogów Kościoła.

Dnia 9 listopada 1617 r. Kardynał Dietrichstein ofiarował Janowi miejsce dziekana kapituły w Kromieryżu, lecz gorliwość duszpasterska nie pozwoliła mu opuścić owczarni, wystawionej na coraz większe niebezpieczeństwa. Parafianie Holeszowa prosili swojego proboszcza, aby się ukrył. Jakiś czas Jan ukrywał się, nie mogąc odprawiać służby Bożej w kościele. W tym czasie udaje się w pielgrzymkę do Częstochowy, by wykonać dawniej uczyniony ślub i prosić o pomoc w przetrwaniu najgorszych czasów i o szczególne łaski dla parafii.

Po czterech tygodniach zatęsknił za swoją parafią. W drodze powrotnej zatrzymał się w Rybniku i Raciborzu na Śląsku. Dowiedziawszy się o opanowaniu kościoła przez protestantów i wypędzeniu katolików, udał się do Krakowa. Tam pragnął w jakimś kościele lub klasztorze poświęcić się pracy nad duszami, ale niepokój o parafię nie pozwolił mu długo się tu zatrzymać — wraca do Rybnika. Wieści niepomyślne, więc rezygnuje z parafii. Jednak pod koniec listopada 1619 roku wrócił Jan do Holeszowa, gdzie znalazł kilku wiernych katolików. Wrogowie coraz głośniej wypowiadali podejrzenia, że Jan jeździł do Polski nie z pobożności, ale w celach politycznych. Nie chcąc się narażać na nieprzyjemności, Ks. Jan opuścił Holeszów i schronił się na zamku Towaczewskim. Troska o opuszczone dusze nie dawała mu jednak spokoju. Po kilku dniach, w drodze do Ołumuńca w lesie Grygowskim zostaje napadnięty i uprowadzony do Ołomuńca. Skutego w kajdany, wtrącono do więziennego lochu.

Dnia 13 lutego 1620 roku odby-

ŚWIT

Z nad gwiazd, z nad pól, z nad żyt,
Z nad niekoszonej łąki —
Wykwitnie jasny świt,
Dojrzeją marzeń strąki.
Sycony chłodem rós,
Liliowym lśniący kwiatem —
Wyleje się jak z kruż
Miód wonny ponad światem.
Zaszumi śpiewnie sad
Symfonię owocową —
Czereśni spadnie grad,
Pobudkę bębnić nową.
Zapachnie i świeży chleb,
Na gwieździe upieczony —
Skibami żyznych gleb,
Z bochenków centyliony.
W jakąś srebrną noc
Opadnie księżyc biały —
I wówczas każdy z nas
Będzie miał kapitały.
Stanie się bowiem cud
I życie rozbłękitni —
Gdy kwiat paprotnych złud
W śnie nocy letniej — zakwitnie...

M. A. Niedźwiecki

Co do świętych trzeciego Kościoła, to jest tego, który walczy na ziemi, rozważcie, drodzy małżonkowie, że są tacy święci i że wy nimi możecie być, jeśli tylko zechcecie należeć do ich grona... Połączeni z Bogiem — będziecie świętymi i świętymi będą wasze dzieci.

Pius XII

---

wa się pierwsze publiczne przesłuchanie. Dokładny opis przesłuchania zachował się dzięki rękopisowi miejscowego sędziego, katolika, Jana Scyntylii, który brał w nim udział.

Następnego dnia — 14 lutego 1620 roku — wieczorem o godzinie 18, rozpoczęło się drugie przesłuchanie z użyciem tortur i wkrótce trzecie, połączone z męczarniami. 18 lutego — było ostatnie przesłuchanie, w którym domagano się wyjawienia tajemnicy spowiedzi, a mianowicie: co Lobkowic wyznał na Spowiedzi św. Naciągali Jana na koło tortur, pochodniami palili, głowę ściskali żelazną obręczą. Wreszcie kaci wymyslili nową męczarnię. W mieszaninie oliwy, łoju, żywicy i smoły umaczali pierze, oblepili nim ciało Jana i zapalili, aż stało się płonącą pochodnią. Obcięto Janowi w kształcie krzyża nieco włosów z głowy, brody i innych części ciała, paznokcie spalono, popiół zmieszano z wodą i dano mu do picia. Celem oprawców było: czary — wypędzić czarami. Oczywiście czary nie zmieniły stałości męczennika. Trzy godziny trwały te męczarnie.

W celi położyli go na słomie i przykryli sutanną. Nie mogąc rękami przewracać kartek brewiarza, Jan czynił to językiem. Do końca odmawiał pacierz kapłański. Całe cztery tygodnie trwało powolne konanie. Zaopatrzył Ks. Jana Sarkandra Ks. Wincenty Szypek, proboszcz z Wielkiego Tyńca, w obecności więzionych OO. Kartuzów i Ks. Jakuba proboszcza z Charwat.

W ich obecności Ks. Jan oddał duszę Bogu dnia 17 marca 1620 r., między godz. 22 a 23 w nocy, przedtem wypowiadając słowa psalmu 114, 7-9: "Wróć się, duszo moja, do spokoju swego, bo dobrym dla ciebie okazał się Pan. Bo wyrwał duszę moją od śmierci, oczy moje od płaczu, nogi moje od upadku. Pragnę podobać się Panu w krainie żyjących." Przeżył lat 43 i trzy miesiące.

Ciało przeniesiono do domu pobożnej wdowy Świetlikowej, ubrano w czerwony ornat, do rąk włożono woskowy kielich z pateną i wyznaczono pogrzeb na 19 marca. Kondukt pogrzebowy miał się udać do kościoła parafialnego Najśw. Maryi Panny, gdzie w kaplicy miano pochować zwłoki. Nastąpiły nowe prowokacje i zakaz ze strony innowierców. Dopiero po upływie siedmiu dni zezwolono na cichy pogrzeb. 24 marca 1620, o godz. 6 rano, zgromadzili się katolicy i stosownie do rozkazu, w zupełnej ciszy zanieśli zwłoki do kaplicy św. Wawrzyńca, gdzie je z wielką czcią pochowano.

W roku 1784 za rządów Józefa II, zamknięto kościół NMP. i obrócono na cele świeckie. 24.12. 1785 przeniesiono zwłoki Jana Sarkandra do kościoła św. Michała Archanioła i umieszczono na chórze za zakrystią. Pozostały tam do czasu beatyfikacji, tj. do r. 1860, w którym, dnia 22 września, wprowadzono je uroczyście do katedry św. Wacława.

Cześć pośmiertna, cuda i beatyfikacja są opisane w książce Ks. Teodora Czaputy — "Życie i śmierć męczeńska bł. Jana Sarkandra", Cieszyn 1920.

Do miejsc szczególnie czczonych przez ludność Ziemi Cieszyńskiej: (powiat Cieszyn, Bielsko, Czechowice, a nawet Pszczyna) należą:

1. Miejsce urodzenia bł. Jana Sarkandra. Kaplica znajdująca się w piwnicy na Rynku w Skoczowie. Często odprawia się tam Mszę św. Frekwencja — zawsze duża.

2. Chrzcielnica kamienna w kościółku zwanym "Szpitalik", a służąca dziś za kropielnicę. Służyła do Chrztu św. bł. Janowi Sarkandrowi.

3. Duża kaplica bł. Jana Sarkandra na "Kaplicówce". Jest to już trzecia kaplica. Pierwsza była już w 1825 r. — pierwszy odpust odbył się w roku 1923. W r. 1933/34 została kapliczka rozebrana i na jej miejscu wybudowana stylowa według planu architekta Wiedermana z Cieszyna, przez firmę "Jan — Juliusz Stritzki" ze Skoczowa.

W I niedzielę czerwca odbywa się odpust na Kaplicówce. Procesja w liczbie 6-8 tys. wiernych ze Śląska Cieszyńskiego, często pod przewodnictwem Ks. Biskupa, z relikwiami bł. Jana Sarkandra udaje się do kaplicy na Wzgórzu. Tam celebrowana jest Msza św. i wygłaszane kazanie. Potem następuje powrót do kościoła parafialnego na błogosławieństwo sakramentalne.

4. W Skoczowie jest sporo kapliczek przydrożnych, w których można widzieć figurki bł. Jana Sakandra.

5. W domach rodzinnych spotkać można dużo obrazów i figur z podobizną bł. Jana Sarkandra. Kult w parafii jest bardzo żywy.

6. W kościele parafialnym boczny ołtarz z figurą wysokości normalnego człowieka poświęcony jest bł. Janowi Sarkandrowi.

7. Szczególne 2 pieśni ku czci bł. Jana Sarkandra śpiewane są często w Skoczowie. Dziwną rzeczą jest, że tekst tych pieśni znają już nawet dzieci przedszkolne.

8. Ludność miejscowa często mówi nie o błogosławionym, ale o świętym Janie ze Skoczowa.

9. Czciciele bł. Jana Sarkandra często odmawiają litanię do niego.

W 1970 roku minęła 350 rocznica śmierci bł. Jana Sarkandra ze Skoczowa. Odpust jubileuszowy odbył się w niedzielę 7 czerwca ub. r. Procesja pod przewodnictwem Ks. Biskupa Ordynariusza wyruszyła na Kaplicówkę o godzinie 10. Uroczysta suma była odprawiona o godz. 11. (G.N.)

Ks. Karol Picha



Zdjęcie przedstawia spotkanie św. Piotra z Chrystusem, upamiętnione w powieści Sienkiewicza pt. "Quo Vadis, Domine". (G.B. Mori)

STOPY BOGA

Widziałam ślad stóp Chrystusa
w Rzymie przed małym kościółkiem:
dwie stopy mocne i duże
wyryte w glinie pożółkłej.
Widziałam stopy Boga,
schyliłam się ku stopom.
To tędy biegła droga
gdzie spotkał Cię Apostoł.
Kościółek zwie się "Quo vadis",
bo tak Cię Piotr zapytał,
a Tyś mu rzekł, że idziesz
raz wtóry na krzyżu zawisnąć.
Piotr Cię pytał "Gdzie idziesz",
ja pytam: Dokąd odchodzisz,
znużony nienawiścią,
bolesny od miłości.
Zatrzymaj się, pozostań.
Ludzie nie wiedzą co czynią.
Niech Twoje mocne stopy
ślad zrobią w sercu pustyni.
Pozostań. Niech nie mówią
w swej samotności biednej,
żeś serce ludzkie opuścił,
że z serca ludzi odszedłeś.

Józefa Radzymińska



Warto Pomówić o Kawie i Jej Znaczeniu w Życiu Ludzkim

Z pomiędzy wszystkich produktów spożywczych, mało ma poza sobą tło tak romantyczne, jak kawa. Niektóre fakty odnoszące się do kawy są tematem tak ciekawym do opowiadania i tak pełnym podniety, jak sama kawa.

Pewna legenda arabska opiewa, że kawa zaczęła być używana, gdy "dostała się kozom" pewnego pasterza zwanego Kaldi. Powiedział on opatowi klasztoru, że stadko jego puściło się w wesołe pląsy po spożyciu jagód z pewnego krzaku.

Gdy opat ugotował jagody w wodzie, przekonał się, że dają one bardzo orzeźwiający napój. Więc, jako człowiek praktyczny, dawał ten napój swoim zakonnikom, aby nie drzemali na modlitwie nocnej.

Ten rytuał klasztorny, to początek używania kawy przez miliony amerykańskich robotników i gospodynie. Manażerowie fabryk przekonali się, że przerwy na wypicie filiżanki kawy, obniżają zmęczenie i podwyższają wydajność pracownika.

A szpiegowie

Kawa była także wielkim czynnikiem w przygodach i w szpiegostwie. Sławny polski szpieg, Franciszek Koszczycki,

który pomagał przy ratowaniu Wiednia od Turków, otworzył pierwszą kawiarnię we Wiedniu.

W nagrodę za swe heroiczne wyczyny, jak przepływanie Dunaju kilka razy, aby podejść pod linie nieprzyjacielskie, otrzymał on worki zielonej kawy, porzucone przez uciekających Turków.

Dzisiaj można znaleźć kawę prawie w każdej metropolii europejskiej. Wiele z nich ma swą własną historię, sławnych patronów i notuje u siebie wielkie wydarzenia.

W Anglii, Samuel Johnson, założył kawiarnię, zwaną Turk'a Head, do której schodzili się artyści i pisarze jego ery. Podobno w archiwach starej Cafe Central, w Herrengasse, znajduje się niezapłacony rachunek za filiżanki, które zamówił Trocki.

W Stanach Zjednoczonych, kawiarnia "Green Dragon" zwana była "główną kwaterą Rewolucji" przez Daniela Webster'a, a Merchant's House w New Yorku był sceną przyjęcia dla Washingtona przed jego inauguracją.

Zwiastum samejże Rewolucji — The Boston Tea Party, gdy koloniści przebrani za Indian wyrzucili brytyjską herbatę do wody w przystani jako protest przeciwko podatkom, kawa nabrała więcej popularności.

W sądzie

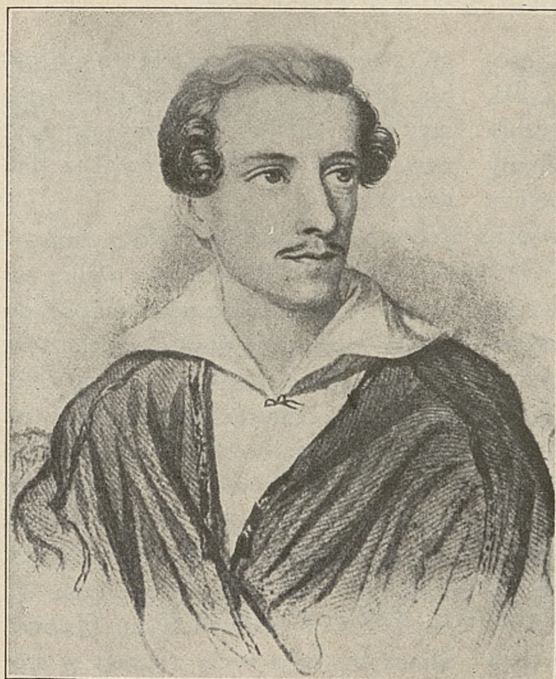
W dodatku do ról w przygodach, w historii i w literaturze, kawa albo jej brak — była powodem spraw sądowych.

Były czasy w Turcji, że niedostarczenie kawy żonie było podstawą do rozwodu. W miłosnych historyjkach Madame du Barry czytamy, że "dała się zdobywać darem w formie kawy", a w Bach'a "Kantata Kawy" opiewa o pannie, która nalegała, aby było podane w jej kontrakcie małżeńskim, że może mieć kawę, ile razy jej zapragnie. Dzisiaj dobre gospodynie rozumieją, że kawa jest konieczna na przyjęciach towarzyskich.

Generałowie

Dla Napoleona kawa była czemś, "co daje ciepło i siłę". Generał Grant mówił, że "kawa powinna znajdować się w prowizjach dla żołnierzy nawet z pominięciem chleba". Dla angielskiego duchownego humorysty, Sydney Smith, był to "napój intelektualny".

Dużo faz historii wykazuje, że kawa grała w nich wielką rolę. Biorąc pod uwagę olbrzymią popularność kawy w Ameryce dzisiejszej, można przewidzieć, że będzie ona nieraz miała związek z wielkimi wydarzeniami i w kraju i w świecie.



Juliusz Słowacki Jako Człowiek i Katolik

"O spokojność i miłość proś dla mnie Boga, abym w ofierze i pracy wytrwał . . ." (List do matki).

Życie Juliusza Słowackiego było ustawiczną walką. Słowacki postanowił sobie, że musi za wszelką cenę zająć królewskie miejsce w poezji polskiej oraz stać się pełnowartościowym człowiekiem.

Nie będę rozpisywał się o jego walce o pierwsze miejsce w poezji polskiej. Zaznaczę tylko, że wykazał w niej niezłomną wolę.

Przewidział los, jaki gotowała mu historia. Wiedział, że w ciągu życia musi walczyć bez ustanku zdany na własne siły, niezrozumiany i nie oceniony przez współczesnych. Widział jednak również, że zwycięstwo czeka go poza grobem.

— Jest dla mnie poety "to be or not to be", nad którym jak Hamlet rozmyślam, a którego rozwiązanie Bóg zapewne grobowi mojemu dopiero zostawi.

I nie omylił się poeta. Historia przyznała mu jedno z pierwszych miejsc w liczbie naszych nieśmiertelnych mistrzów słowa, a wdzięczny naród umieścił jego prochy wśród grobów królewskich na Wawełu.

Słowacki walczył również o udoskonalenie siebie samego i w tym także leży jego wielkość. Była to praca tym trudniejsza, że charakter małego Julka pozostawiał wiele do życzenia.

"Już od dzieciństwa" — pisze Odyniec — "najwydatniejszą w nim cechą była jakaś szczególna, nie po-

hamowana pycha i nie mniej osobliwsza przekora i drażliwość . . . Toteż ówczesny jego guwerner, wesoły nasz Józik (Józef Masalski, znany wierszopis), nazywał go pospolicie swoim półdiablęciem . . ." (Listy, t. II, str. 220).

Na innym miejscu tenże Odyniec pisze: "Każdy, kto go poznał, szacować go musi, a i miałby za co pokochać, gdyby on chciał być kochany albo raczej, gdyby sam kochał. Ale byroniczny jego ideał nie dozwala mu myśleć o tym. Chce mu się koniecznie być Konradem, żeby nań wszyscy patrzyli i ze czcią bojaźni kłaniali się przed nim . . . Żeby się w nim kochano — do tego mu na ochocie nie zbywa, bo i w tym jest triumf i hołd. Ale żeby się on sam w kim zakochał, tj. dla kogoś zapomniał o sobie, to dotąd tego popędu nie ma w jego Narcyzowej naturze. (List do Juliusza Korsaka z roku 1829).

Takim był Juliusz Słowacki we wczesnej swojej młodości.

Zmieniamy się na lepszych, lub stajemy się gorsi, zależnie od tego, czy pracujemy nad sobą, czy też pozwalamy, by złe skłonności i nawyki zapanowały nad nami i uczyniły nas swoimi niewolnikami.

Juliusz Słowacki miał bez wątpienia swoje ujemne strony charakteru, ale postanowił sobie, że będzie przyświecał przyszłym pokoleniom nie tylko swoją poezją, ale i swoim przykładem.

Rok 1842 był przełomowy w jego życiu. Pod wpływem Towiańskiego, poeta zmienił się nie do poznania. Wstąpił w niego jakiś duch wyższy, który go już nigdy nie opuścił, nawet wtedy, kiedy zerwał z Towiańskim.

Zauważyć u niego było można — pisze Antoni Małecki — wielką surowość zasad, bezinteresowność do daleko posuniętą granic, obojętność najwyższą nie tylko na wygody i dolegliwości cielesne, ale nawet i na wszelkie błahe względy potocznego i zewnętrznego żywota . . . miłość ku ludziom gorącą, głębokiego ducha ofiary, chętne przystawanie na małem, gotowość do wyrzeczenia się najsłodszych pociech życia. (Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki).

W październiku 1848 roku Słowacki pisał do matki:

— Właśnie ta część sentymentalno-dumna natury mojej, która mię względem rzeczy świata pogardliwym czyniła, opadła ze mnie; a ja teraz bliższy jestem poczciwych ludzi, niż ludzi blichtrem świecących.

W tymże roku pisał poeta do Statlera:

— Przez te pięć lat pracowałem tak, jak może jeszcze żaden człowiek nie pracował. Skutki tej pracy nie są w księgach, ale w żywych sercach i w duchach, w które je wrzuciłem i posiałem. Małe to są ziarenka i nie wiem nawet, czy Chrystus Pan zechce kiedyś światłością swoją dopomóc, aby wyrosły i kłoski swoje . . . porodziły.

Rozrzewnia nas miłość poety do

Ojczyzny. Kogo nie wzruszą jego słowa, jakie wypowiedział w swoim testamencie?

Lecz Wy, coście mię znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode.

A póki okręt walczył — siedziałem na maszcie,
A gdy tonął — z okrętem poszedłem pod wodę...

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie, ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać moje serce dumne:
Znać, że srogą spełniłem, twardą Bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Ukoronowaniem borykania się, by wyzbyć się swoich przywarów i wad, jest dobra śmierć.

Nadszedł wiosenny dzień 3 kwietnia 1849 roku. Juliusz Słowacki czując nadchodzącą śmierć, poprosił, by mu przyprowadzono kapłana. Zanim ten przyniósł mu Wiatyk, poeta odezwał się do zebranych:

"Wiara w nieśmiertelność ducha i w sprawiedliwość Bożą jest wielkim darem Stwórcy! Ta wiara tylko pozwala spokojnie śmierć przyjąć. Ale dziś ja ufam w sprawiedliwość Bożą, bo ją pojmuję; i tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasługi: nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką go dziś oddaję w ręce Stwórcy."

Wtem wszedł ksiądz. Kiedy po odprawionej spowiedzi, podał mu Wiatyk, Juliusz wstał o własnych siłach i ukląkł na łóżku, a potem przyjął ostatnie namaszczenie z zupełną przytomnością, modląc się ciągle.

Po przyjęciu sakramentów — pisze A. Małecki — gorączka opuściła go zupełnie, a na twarzy pokazał się uśmiech tak łagodny i ujmujący, że nie można było zwroku oderwać. Po chwili skupienia poeta odezwał się głosem przyciszonym:

"Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć sakramenta. Żyłem z Wami —cierpiałem i płakałem z Wami: Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny (Testament).

Niech te słowa, oraz życie poety będą dla nas przykładem i zachętą!

O. Jan Długosz, O.F.M.



Sługa Boża Aniela Salawa

Martyrologium Rzymskie mówiąc o dniu śmierci świętego, mówi "dies natalis", czyli dzień narodzin, dając do zrozumienia, że zakończyli oni pielgrzymkę życia doczesnego a przeszli do życia wiecznego, narodzili się do życia szczęśliwego w krainie niebieskiej. Można to zastować nie tylko do świętych beatyfikowanych czy kanonizowanych, których imiona są zapisane w Martyrologium Rzymskim, ale do wszystkich, którzy schodzą z tego świata w łączności z Bogiem, w stanie łaski poświęcającej, których imiona są zapisane w księdze żywota.

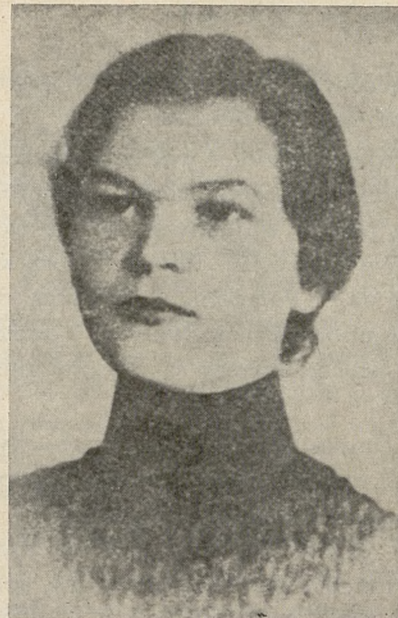
Takim dniem narodzin dla Anieli Salawy był 12 marca 1922 roku. O świeżo zmarłym zazwyczaj pamiętają najbliżsi, z początku szersze grono, potem krewni a potem pomału zapominają wszyscy. Nie tak było z Anielą Salawą. Jej miłość Boga i miłość bliźniego, jej dobre uczynki w codziennym życiu zwracały na nią uwagę za jej życia i nie pozwoliły ludziom zapomnieć po jej śmierci.

Właśnie nie długo po śmierci Anieli Salawy, zaczęły napływać listy, do jej spowiednika, do jej proboszcza, do Kurii Biskupiej, że była to osoba niezwykle religijna, odznaczała się ciągłą uczynnością dla bliźnich. Wspierała ubogich, karmiła głodnych, pouczała nieumiejętnych, odwiedzała i pocieszała więźniów i chorych. Kto pisał te listy o jej dobrych uczynkach i cnotach. Właśnie ci, którzy ją znali, którzy z nią się zetknęli i doznali od niej licznych dobrodziejstw. Widzieli w niej bohaterkę realizującą Ewangelię w codziennym życiu, widzieli w niej świętą. I tak, jak z ufnością przychodzili do niej za jej życia, tak po jej śmierci proszą ją o wstawiennictwo do Boga.

Kim była Aniela Salawa? Była wiejską dziewczyną, a potem służącą w Krakowie. Urodzona 9 września 1881 roku w Sieprawiu. Była 9 i ostatnim dzieckiem rodziców Ewy z domu Bochenek i Bartłomieja Salawy. Aniela była w wyglądzie o pociągłej twarzy, delikatnych rysach, o żywym i inteligentnym spojrzeniu piwnych źrenic. Przeszła wszystkie kolejne etapy wiejskiej edukacji: pasanie gęsi, krów, obieranie kartofli, dwa oddziały szkoły i naukę haftu od starszych przyjaciółek.

Jaki los przypadnie jej teraz, jak potoczy się dalej jej życie? Udaje się do Krakowa, aby tam przyjąć obowiązek służącej. Tam także zapisuje się do Stowarzyszenia św. Zyty, a z czasem także do Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Spełniając obowiązki służącej, znajdowała wiele czasu na czytanie książek głęboko religijnych jak: św. Jana od Krzyża, św. Alfonsa Liguorego, św. Teresy z Avili, itp., tom za tomem. Robi wypisy i notatki oraz pisze pamiętnik o wrażeniach odniesionych z lektury. Nie znaczy jednak, żeby była molem książkowym. Przeciwnie jest żywą, wesołą, odznacza się dowcipem, chłopskim, ale zdrowym. Zawsze czyściutka, starannie ubrana, można powiedzieć elegancka. Był czas, jak zwierzała się, że chodziła na zabawy, tańczyła, ale kiedy umarła jej siostra, nasza Anielcia zrozumiała znikomość uciech tego świata i przestała się bawić.



Stała się poważną. Częściej chodzi do spowiedzi i Komunii św., ale nadal ubiera się starannie. Na ręce spowiednika złożyła ślub czystości. A jeśli chodzi o inne rady ewangeliczne, to samo życie wprowadza ją do zachowania tychże. Posłuszeństwo i pokora w zawodzie służącej są niezbędne, trzeba je tylko wykonać z miłości ku Bogu. Ubóstwo. To dla Anieli takie proste. Tyle ludzi potrzebujących chodzi ulicami Krakowa. Te zasady były jakby regułą zakonną Anieli Salawy. Marzyła wprawdzie wstąpić do zakonu, gdyż jak zwierzała się spowiednikowi, czuła powołanie. Ale spowiednik jej tłumaczył, że nie każdemu jest przeznaczone życie w zakonie, mówił o obowiązkach względem rodziny oraz podsunął jej myśl popartą licznymi przykładami, że przecież wiele dobrego może uczynić poza klasztorem, że przecież Bóg powołuje ludzi do różnych zadań i że jest na tym miejscu i w tych warunkach, to także z wyroku Bożej Opatrzności.

U schyłku swego życia powróci jeszcze pamięcią do chwili powzięcia decyzji pozostania w świecie i wówczas napisze: "Rozważywszy życie swoje zdaje mi się, że jestem tu, gdzie mnie Pan Bóg od maleńkości wołał, bo jak tylko dobrze świat poznałam, czułam szalony pociąg do cierpienia i ubóstwa. I tak w duszy czułam zawsze od dziecka, że tylko będąc w najwięcej poniżonym stanie odpowiem łasce Bożej i dlatego obrałam stan służącej, wzgardziwszy szczęściem doczesnym, które mi się nastręczało, ufna, że w tym

stanie, takim upokarzającym, odpowiem zadaniu Bożemu. Dziewczyna, która napisała te słowa jest godną uczennicą mistrzów duchowych, których tak pilnie studiowała, jak wspomniałem wyżej, chociaż miała tylko 2 oddziały wiejskiej szkoły.

Dobrodziejka biednych i bezrobotnych

Będąc służącą, wszystkie swoje dochody obraca na biednych i potrzebujących. W porze obiadu pod kuchennymi drzwiami dziady i obszarpańcy z miasta i okolic. Karmi ich, odziewa, wypłaca zasiłki jak w kasie dobroczynności. Pani domu sprawdzając rachunki i widząc, że Aniela to wszystko czyni na swoje konto, nie tylko jej nie przeszkadzała, ale nawet była przychylną dla jej działalności. Nie koniec na tym. W mieszkaniu swoim umieściła jakby biuro pośrednictwa pracy. Bezrobotne służące przychodzą do niej po ratunek. Anielcia umieszcza je na posadach wynajdując pracę. A gdy takowej brak, organizuje im pomoc. W ogóle służące schodzą się często u niej. Urządza im odczyty. Jak wyraził się pan domu, "urządza rekolekcje, umoralnia je, sprowadza na drogę cnoty. I co ciekawe, raczej na wesoło, tak jakoś bezpośrednio, dlatego tamte tak lgną do niej".

Zapracowana. Pozostają jej tylko wieczory, kiedy można poczytać trochę ujmując sobie snu, no i wychodne w niedzielę. Czasem spaceruje z koleżankami po zatłoczonych ulicach, czasem wybiera się na Błonia. Niekiedy sama przechadza się po nadrzecznych skarpach. To są jedyne momenty wytchnienia.

Kiedy indziej w wolnych chwilach niesie w koszyku chleb i papierosy dla jeńców wojennych, lub do wojskowych szpitali. Nie przebiera komu daje: Polakom, Austriakom czy Rosjanom, szuka głodnych i potrzebujących, wszyscy są bliźnimi przecież.

Innym razem w wolnych chwilach zakłada biały fartuszek i dopomaga nielicznym pielęgniarkom w ich pracy: poprawia pościel, myje rannych i chorych, karmi ich, spełnia setki najrozmaitszych posług i pociesza tych oderwanych od ojczyzny, często na nieuchronną śmierć skazanych żołnierzy. Aniela dociera do wielu szpitali i do placówek, gdzie pracują jeńcy wojenni. Kiedy braknie pieniędzy, kiedy już nic nie może uzyskać od równie ubogich koleżanek, po prostu żebrze.

Nie dosypia, nie dojada, trapią ją coraz silniejsze bóle żołądka i kłucie w płucach. Nie dba o zdrowie, nie oszczędza sił, bliźni czekają przecież. "Jakże się cieszę, powiedziała kiedyś i dziękuję Bogu, że nie jestem w klasztorze. Tam w zakonie nie mogłabym tyle umartwiać się co w świecie."

Wojna zbliża się ku końcowi. W Krakowie wzrasta głód. Buraczana marmelada, chleb zmieszany z otrębami i obierzynami z kartofli. Aniela traci posadę, na której pozostawała przez szereg lat. Okazuje się, że ma gruźlicę, raka żołądka oraz częściowy paraliż. To rozpoz-

nanie nie wymaga komentarzy. Daje pełny obraz cierpień Anieli, czterech lat powolnego konania. Z głęboką pokorą i radością niemal zniosła nękające ją bóle. Przyjmują ją do szpitala przy schronisku św. Zyty. Przebywa tam krótko. Nie chce wygód, ani ludzkiej troskliwości. Tęskni za zupełną ciszą i samotnością. Tylko wtedy bowiem, będzie mogła się zbliżać do Boga pełnią swych myśli, całym sercem, tak jak tego pragnie.

Na jednym z przedmieści wynajmuje małą suterynę i tam na drewnianej pryczy dogorywa pomału. Utrzymują ją koleżanki, dawne chlebodawczynie. Sługi św. Zyty przysyłają jej gorącą strawę. Czasem siostra z Ameryki włoży do listu kilka dolarów. I to wszystko. Spowiada się często. W ostatnich latach prawie codziennie przychodzi kapłan z Panem Jezusem. Nie skarży się nigdy. Wszystkich zdumiewa jej pogoda i radość. Mówi niewiele, lecz w nielicznych wypowiedzianych przez nią słowach przebija owa szczególna wiedza, znajomość Boga, która jest udziałem w Nim umierających. Nie ma w niej już ziemskiego lęku przed śmiercią. Świadomie przekracza próg dzielący ją od tego, który jest prawdą i żywotem.

Wkrótce przed śmiercią pisze: "W jakimkolwiek stanie się znajduję, w każdym czuję nadzwyczajne pragnienie śmierci. I tak mi się zdaje, że gdyby mnie tak Pan Jezus powołał do siebie, to tak bym radośnie szła jak, gdy matka dziecko zawoła, coś mu pięknego i kosztownego ma dać, a dziecko z radością otwiera drzwi i mówi: 'Otóż jestem kochana mamusiu'." Drzwi otworzą się przed nią już wkrótce. Lecz zanim umrze, ofiaruje w obecności kapłana cierpienia całego życia, swoje modlitwy i śmierć — za Polskę i cały naród.

Grób jej sławny

W kaplicy Męki Pańskiej przy kościele OO. Franciszkanów w Krakowie przy ścianie pod posadzką znajduje się grób Anieli Salawy. Jakże wielu przychodzi tam się modlić i prosić Anielcię, by się wstawiła za nimi do Boga, do Matki Najświętszej, by wyprosiła im potrzebne łaski. Widać, że Anielcia spełnia życzenia proszących, gdyż liczne napływają podziękowania za otrzymane łaski, a miejsce spoczynku Anielci zawsze jest obstawione świeżymi kwiatami.

Proces wstępny na etapie diecezjalnym już się pomyślnie odbył, z którego dokumenty zostały przesłane do Kongregacji Rytów. Daj Boże, abyśmy mogli wkrótce ujrzeć tę apostołkę miłości Boga i bliźniego wyniesioną na ołtarze. (P.O.S. B.I.)

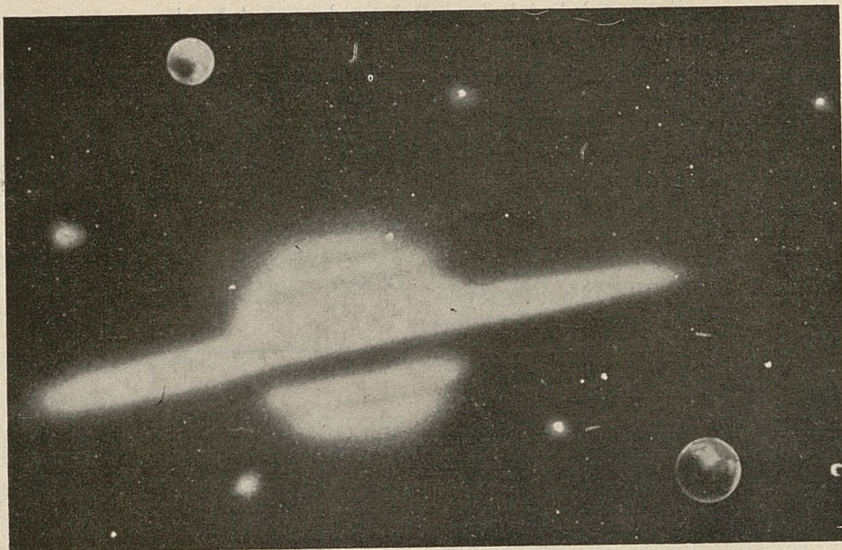
O. dr. Witalis Jaśkiewicz, O.F.M

Lubimy zawsze tych, którzy nas podziwiają, a nie zawsze tych, których my podziwiamy.

Dobro, które przyjęliśmy od kogoś, wymaga, byśmy ścierpieli zło, które nam wyrządza.

Obłuda jest hołdem, jaki występek oddaje cnocie.

La Rochefoucauld



Kiedy Koniec Naszego Świata?

Przewidywania Włoskiego Uczonego

Do powyższego tytułu z miejsca trzeba dodać: koniec świata. Chodzi bowiem o Europę, bądź Amerykę Północną.

Straszliwy kataklizm zniszczy jeden z tych kontynentów. Podobna katastrofa dotknęła naszą planetę w roku 10431 przed naszą erą. Wówczas z powierzchni Ziemi zniknęła Atlantyda. Ameryka lub Europa zniknie w 2521 roku, za 553 lata. Będzie to ostatni rok naszej ery. Ludność, która przeżyje katastrofę, znowu rachubę lat zacznie od jedynki.

Są to przewidywania Rafaela Bendandiego. Uczony ten jest dyrektorem Obserwatorium Sejsmologicznego w Faenzie, mieście położonym w prowincji włoskiej Emilia-Romania.

Bendandi urodził się w 1893 roku. W młodości wykazywał zainteresowanie sztuką — ukończył Akademię Sztuk Pięknych. Starsza generacja krytyków sztuki z pewnością pamięta jego nazwisko — Bendandiemu przepowiadano wielką przyszłość. Fotografie jego rzeźb w drzewie reprodukowane były we wszystkich poważniejszych czasopismach tuż przed pierwszą wojną światową.

W czasie wojny Bendandi był pilotem hydroplanów. Latając nad Adriatykiem i Morzem Śródziemnym obserwował zjawiska przypływu i odpływu. Zainteresowały one go tak poważnie, że po wojnie wziął rozbrat ze sztuką i całkowicie poświęcił się sejsmologii. W pieczarze nad rzeką Segno założył obserwatorium, sam zbudował w nim sejsmograf. Pieczarę i mieszkanie, na ówczas amatora — sejsmologa, zalegały dzieła fachowe i tysiące arkuszy papieru zapełnione wykresami i obliczeniami. Wiele z nich zamieściły najpoważniejsze czasopisma specjalistyczne.

Głęboka wiedza i uporczywa praca rychło przyniosły zadziwiające wyniki. Już w 1919 roku Bendandi przewidział, że w najbliższych miesiącach środkowe Włochy nawiedzi wielkie trzęsienie Ziemi. Wywody Bendandiego potraktowano z przymrużeniem oka — uznano je za proroctwo, nie mające z nauką nic wspólnego. Proroctwo sprawdziło się jednak co do joty.

Od owego czasu, w ciągu prawie pięćdziesięciu lat pracy, Bendandi przewidział czasem dokładnie — co do godziny, kilka tysięcy trzęsień Ziemi, powodzi i innych kataklizmów. Jeśli chodzi o ostatnie lata — dokładnie przewidział trzęsienie Ziemi w Skopje, Debarze, Anatolii, Peru.

Przewidział — to znaczy obliczył, parę miesięcy przed kataklizmem ustalił jego miejsce, datę i podał to do wiadomości publicznej.

Tak na przykład w listopadzie 1923 roku Bendandi złożył przed notariuszem Faenzy oświadczenie, że w okresie od końca listopada 1923 do 5 stycznia 1924 nad środkowym Adriatykiem będzie mieć miejsce silne trzęsienie Ziemi. Oświadczenie to prasa włoska wyśmiała, uczeni wzruszyli nad nim ramionami, a 3 stycznia 1924 legł w gruzach okręg Senegali.

W 1966 roku, trzy miesiące przed powodzią we Florencji, Bendandi rozesłał do prasy oświadczenie stwierdzające, że Toskanii grozi katastrofa. Ostrzeżenie zostało zignorowane, część redakcji potraktowała je jako żart. Rzeczywistość była jednak surowa: Florencja i pół Toskanii do dnia dzisiejszego nie może zaleczyć ran spowodowanych olbrzymią powodzią.



Podobnie było 1966 roku. W październiku Bendandi alarmował, że na początku listopada przypływ na północnym Adriatyku osiągnie rzadko spotykane rozmiary. Alarm puszczono mimo uszu, a 3 listopada 1966 olbrzymie fale zalały Wenecję.



Jak Bendandi dochodzi do swych przewidywań? Wyjaśnienie uproszczone, dla laików (fachowcy będą się na nie zżymać), jest następujące: na Ziemię działają siły przyciągania wszystkich planet systemu słonecznego. Wielkość tej siły zmienia się w zależności od położenia w danym momencie planet w stosunku do Ziemi. Gdy w biegu po swych orbitach planety ustawią się tak, że działanie sumy ich sił przyciągania zacznie ze zwiększoną mocą oddziaływać na dany obszar kory ziemskiej, grawitacja kuli ziemskiej zostaje zachwiana i następuje trzęsienie ziemi.

Stosując ten system obliczeń do badań nad grawitacją Słońca, Bendandi odkrył nową planetę. Nazwał ją "Faenzą". Sporządzając "paralelogram" siły przyciągania Merkurego, Wenery, Ziemi i Jowisza, uczony stwierdził, że właśnie skoncentrowana siła przyciągania tych planet wywołuje zaburzenia na Słońcu, powstawanie plam słonecznych, erupcji, co w sumie jest swego rodzaju trzęsieniem Słońca. Jednak regularność występowania tych zjawisk nie zawsze była zgodna z "paralelogramem". Stąd Bendandi wysnuł wniosek że poza orbitą Merkurego w pobliżu Słońca, musi krążyć nieznana planeta. Dalsze obliczenia potwierdziły te przypuszczenia. Nowo odkryta planeta, której dotychczas nikt jeszcze nie widział, gdyż jest ona całkowicie "wtopiona" w światko słoneczne, ma masę równającą się połowie masy Merkurego, a jej siła przyciągania stanowi sumę sił przyciągania wszystkich pobliskich planet. Faenza wywołuje więc największe zaburzenia na Słońcu.

Bendandi twierdzi, że odkrycie "Faenzy" zostanie potwierdzone przez teleskopy za lat dwadzieścia. Wówczas bowiem planeta znajdzie się w takim położeniu w stosunku do Słońca, że silne teleskopy będą mogły ją zlokalizować.

Obliczenia zachwiań grawitacji Ziemi Bendandi doprowadził do trzytysięcznego roku naszej ery. Wynika z nich, że groźne trzęsienie Ziemi, olbrzymie przypływy, powodzie na rzadko spotykaną skalę nawiedzą naszą planetę w kwietniu 1980 roku. (Bendandi utrzymuje, że jesienią 1985 roku znowu ukaże sie kometa Halleva), w lutym 1990, w maju 1993, w sierpniu 1997, w październiku 1999 i 2001.

W marcu 2521 roku nastąpi katastrofa najbardziej straszliwa. W odmętach nowo powstałego oceanu zniknie Europa lub Ameryka. Będzie to kres cywilizacji europejskiej — prawdziwy koniec naszego świata.

(P.)

Przerażenie wśród kobiet w Wielkiej Brytanii

19 RODZAJÓW "PIGUŁEK" (Na 30) ZAGRAŻA CHOROBAMI SERCA

Wśród półtora miliona kobiet brytyjskich, należących do organizacji tzw. planowania rodzinnego, wywołało przerażenie ogłoszone ostatnio (1970) orzeczenie komisji lekarskiej w sprawie zażywania pigułek przeciw poczęciu.

W obliczu licznych zgonów, stwierdzonych ostatnio wśród młodych kobiet, rząd stworzył specjalną komisję lekarską, która orzekła, iż na 30 rodzajów pigułek tak zwanych antykoncepcyjnych, 19 zawiera niebezpieczny środek, wywołujący u niektórych kobiet zaburzenia obiegu krwi, choroby serca, a nawet nowotwory rakowate.

Reakcja organizmu bywa różna na poszczególne rodzaje pigułek. W skład chemiczny niektórych pigułek wchodzą bowiem elementy, które nie zawsze są odpowiednie dla wszystkich organizmów.

W związku z tragicznymi skutkami zażywania pigułek coraz więcej kobiet zwraca się bezpośrednio do swych lekarzy. Nadmierne zażywanie pigułek ma jeszcze inne podniecające skutki, które odbijają się tym razem na zdrowiu mężów, zmęczonych wielogodzinną pracą i stosunkowo długą podróżą między domem a miejscem pracy.

Lekarze francuscy wskazują, iż nadmierne zażywanie pigułek powoduje tycie i wpływa niekorzystnie na skład komórek krwi.

Wprowadzenie pigułek na rynki anglosaskie zostało przyjęte z pewnym entuzjazmem. Propaganda mówiła nawet o "wyzwoleniu kobiety". Sprzedawano różnorodne środki zarówno w Ameryce, jak i w Wielkiej Brytanii. Trzeba było kilkunastu zgonów, by stwierdzić, iż nie wszystko jest "piękne". Obecnie rozpoczyna się "odwrót" w stronę lekarzy, a tym samym kontroli osławionych "pigułek".

Tyniec w Taize



Brat Roger Schutz (w pośrodku w białym habicie) wita przybyłych pielgrzymów. (RNS Photo)

Któż z nas nie słyszał o Taize. Ta mała mieścina położona w Burgundii, w odległości 10 mil od historycznego opactwa Benedyktynów w Cluny, w okolicy żywo przypominającej nasze Podkarpacie z okolic Sącza, Krosna czy Sanoka, na szczycie wapiennego wzgórza, jak Jasna Góra, gości od 30 lat wciąż rozrastające się grono zakonników protestanckich, zabiegających i modlących się o zjednoczenie Kościołów.

Ta wspólnota chrześcijańska, gromadząca dziś 70 młodych i dojrzałych wiekiem ludzi, pochodzących z 15 różnych sekt protestanckich z Europy i Ameryki, stała się dziś ośrodkiem ruchu myślowego i duchowego prądu promieniującego w kilku kierunkach. Najpierw stała się ona żywym apelem do kontemplacji, do realizowania w życiu zasad Ewangelii i rad ewangelicznych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, nawiązując w tym do starochrześcijańskich i katolickich tradycji wspólnot zakonnych.

Promieniuje z niej także dynamizm wszechogarniającej miłości Chrystusa Pana, miłości, która w swym nienasyceniu poszukuje wciąż nowych środków, by doprowadzić konkretnie do upragnionego celu, do zjednoczenia wszystkich chrześcijan we wierze, ufności i miłości wzajemnej.

Duszą i natchnieniem wspólnoty w Taize jest Brat Roger Schutz, wysoki mężczyzna, w średnim wieku, szpakowaty, uosobienię łagodności i skupienia. Jest to człowiek o czarują-

cym uśmiechu. Promieniuje pogodą i spokojem. Żywo przypomina członków naszych zakonów kontemplacyjnych.

Opowiadając o swym powołaniu, mówił, że zawdzięcza je swoim rodzicom. Gdy miał pójść do szkoły średniej, w sąsiednim mieście, mieli oni do wyboru: umieścić go na stancji, albo w zamożnej rodzinie protestanckiej, lub w ubogiej katolickiej. Zdecydowali się na to drugie, by pomóc w ten sposób ubogim, uczciwym ludziom innego wyznania. Młode lata spędzi więc w dwu środowiskach: protestanckim i katolickim; a w obu rodzinach spotkał się z dobrocią i miłością wzajemną.

Gdy dorósł, pragnął spieszyć z pomocą ubogim, a równocześnie odczuwał pociąg do modlitwy i skupienia. Mając 25 lat — w roku 1940 — zwiedza ruiny klasztoru w Cluny i postanawia osiedlić się w pobliskim Taize, gdzie ma okazję pomagać uchodźcom wojennym. Kupuje dom. Wkrótce dołączają do niego trzej towarzysze.

Zaraz po wojnie otwierają oni dom dla niezamożnych chłopców. Na Wielkanoc 1949 roku postanawia wraz z towarzyszami, a było ich wówczas siedmiu, związać się na zawsze przyrzeczeniem zachowania rad ewangelicznych i życia wspólnego. Nie była to łatwa decyzja, jeśli się zważy przeciwną duchowi zakonnemu tradycję protestancką.

W trzy lata później Roger Schutz układa regułe wspólnoty w Taize, a w listopadzie roku 1958 jedzie do Rzymu i spotyka się z Janem XXIII na audiencji prywatnej.

W tym czasie pisze rozprawę naukową o ruchu monastycznym przedbenedyktyńskim. Papież Jan XXIII zaprasza go w charakterze obserwatora na II Watykański Sobór. Przeor Roger Schutz uczestniczy we wszystkich sesjach Soboru wraz z bratem Maksem Thourianem. Obaj wygłaszają w Rzymie odczyty, piszą artykuły na temat ekumenizmu, celibatu i kultu Najśw. Maryi Panny.

Równocześnie wspólnota w Taize się rozrasta. Przestaje się zajmować wychowaniem chłopców, bo to przejmuje rozrastająca się opieka społeczna we Francji. W tym samym czasie zaczyna się kryzys rolnictwa. Bracia w Taize dostrzegają kłopoty chłopów, zwłaszcza niezamożnych. Odsprzedają im więc część posiadanej ziemi i przystępują grupowo do nowo powstałej spółdzielni rolniczej. Zaczynają własną produkcję ceramiki religijnej, artystycznej i malarstwa religijnego. To staje się źródłem ich utrzymania.

Ofiar ani jałmużny z zasady nie przyjmują. Piszą i wydają książki, broszury, co jest dalszym choć nie stałym źródłem dochodu. Przy tym pozostają zawsze otwarci na aktualne potrzeby najuboższych. W związku z tym nawiązali na Soborze przez biskupów kontakt z Ameryką Łacińską, dokąd posyłają nie tylko zasiłki materialne, ale także setki tysięcy egzemplarzy Pisma św. w tłumaczeniu uzgodnionym z Kościołem katolickim.

Ten rozmach zewnętrzny, połączony z kultywowaniem modlitwy kontemplacyjnej i szerokim otwarciem na zagadnienia ekumeniczne, sprawia, że Taize przyciąga dziś bardzo wielu nie tylko zwykłych turystów, lecz także szukających skupienia



DZIĘKUJĘ, MATKO

Gdziekolwiek się poruszę,
Widzę cię, głos twój słyszę,
Matko moja kochana.
Czy w radości, czy w rozterce,
Zawsze widzę twe serce,
Iż uwielbiałbym cię na kolanach.

Twe przestrogi, wskazania od młodości zarania,
Takie proste, a zawsze tak cudne:
— Bym darzył świat uśmiechem,
— Był Stwórcy wiernym echem,
— Że żyć wśród ludzi zawsze najtrudniej!

Tyś mi często mówiła, ma Matko,
Bym dla ludzi był światłem, natchnieniem.
Bym karmił serce cnotą
I najzgodniej żył z własnym sumieniem.

Tyś to, Matko, olśniła dom nasz
Słońcem, sercem i pracą upartą.
Widzę zawsze twe dłonie
Splecione koronką wytartą.

Dziś swe serce dziecięce
W najskromniejszej podzięce
U twych, Matko, stóp słowa składam wdzięczności
I synowskiej miłości!

Adam Kurczaba



Kilka lat temu Metropolita Krakowski, Karol Kardynał Wojtyła, był gościem wspólnoty ewangelickiej w Taize. Na zdjęciu obok Kardynała stoi (w białym habicie) przeor Taize, Brat Roger Schutz. Na drugim plane od lewej: Ks. Prof. Macharski, Ks. Infułat Lubowiecki, Ks. Kanonik Siwiec, Brat Tadeusz Matura Franciszkanin i jeden z Braci wpólnoty Taize. (Fot. J. Skąpski)

w modlitwie i pragnących przypatrzyć się trybowi życia tego oryginalnego grona ludzi chodzących po świecku, pracujących fizycznie i naukowo, a modlących się wspólnie trzy razy dziennie w białych habitach zakonnych, które mają świadczyć, że łączy ich umiłowanie Chrystusa, duch ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i, co najważniejsze, duch dozgonnego poświęcenia się pracy dla ubogich i sprawie zjednoczenia chrześcijan.

Mnisi ofiarowują turystom odrębne pokoiki, gdzie mogą w ciszy i skupieniu spędzić kilka dni. Ochotników do takich dni skupienia jest bardzo wielu, zwłaszcza spośród młodzieży starszej, tak protestanckiej jak i katolickiej. Dlatego musiano wprowadzić pewne ograniczenia. Dzisiaj na tygodniowe serie rekolekcyjne przyjmuje się nie więcej niż 60 osób, a kandydatów bywa na każdą serię ponad 300. Ze wspólnotą protestancką w Taize współpracują miejscowi Ojcowie Franciszkanie, obsługujący sąsiedni kościół katolicki, gdzie katolicy biorący udział w rekolekcjach w Taize mogą się spowiadać.

W pobliżu ośrodka w Taize osiedlili się również zakonnicy

prawosławni, modlący się codziennie o zjednoczenie Kościołów. Jeden z nich — Grek, wydelegowany przez patriarchę Athenagorasa, zdobył doktorat z teologii katolickiej w Paryżu.

Gości przyjmowało się w starym budynku po drugiej stronie drogi, gdzie zorganizowano stałą wystawę prac ceramicznych i malarskich, reprodukcji witraży i ikon wyrabianych przez braci z Taize. Przeor Roger Schutz nosił się od pewnego czasu z zamiarem wybudowania osobnego pawilonu, gdzie by umieszczono punkt informacyjny, salkę na zebrania, stołówkę i dodatkowe pokoiki dla gości.

Przyszło mu przy tym na myśl, by ten nowy budynek nazwać po polsku Tyniec. Dlaczego? Otóż bezpośrednie kontakty z biskupami polskimi na Soborze, a także z przedstawicielami polskiego laikatu katolickiego, przekonały go, że katolicyzm polski jest otwarty, jest dynamiczny, że ma zrozumienie dla ubóstwa i wielką sympatie dla ruchu ekumenicznego.

Znając dobrze historię ruchu monastycznego w Europie i orientując się w 1000-letnich dziejach chrześcijaństwa w Polsce, gdzie reguła św. Benedykta, nakazująca praktykowanie ducha gościnności względem wszystkich — bez względu na przekonania — miała szerokie zastosowanie i leżała bodaj u źródła polskiej tolerancji religijnej, postanowił nowemu domowi gościnnemu w Taize nadać nazwę tego klasztoru benedyktyńskiego z pobliżu Krakowa, który od 9 stuleci promieniuje skupieniem, modlitwą, pracą i szerokim chrześcijańskim sercem.

Poświęcenie tego domu nastąpiło 28. VII. 1968 roku. Na uroczystość przybyli liczni biskupi polscy i księża polscy. Były na niej obecne delegacje Polonii zagranicznej, przybyły polskie siostry Urszulanki z Francji. Uroczystą Mszę św. odprawili: Ks. Biskup Rubin i 10 księży Polaków. Świątynia pojednania rozbrzmiewała w tym dniu polskim śpiewem. Na Mszy św. byli obecni wszyscy bracia ze wspólnoty w Taize, a także przedstawiciele wspólnoty prawosławnej. Była też na niej grupa młodzieży szwedzkiej i francuskiej. Po południu mnisi z Taize odśpiewali nieszpory złożone z trzech psalmów i magnifikat, a przeor Roger Schutz zaintonował kilka wezwań modlitewnych o zjednoczenie chrześcijan.

Odtąd przybywających do tego ośrodka międzynarodowej myśli ekumenicznej witać będzie fotografia polskiego klasztoru w Tyńcu, będącego symbolem skupienia, pracy i braterskiej miłości. (G.N.)



Polski Jezuita, O. Jan Beyzym, apostoł trędowatych na Madagaskarze.

Ostatnie Świadectwo

O Ojcu Janie Beyzymie

Ks. Władysław Czosnek, M.S., misjonarz na Madagaskarze, przełożył i podał w streszczeniu rozmowę misjonarza z siostrą Anna Marią, która od samego zarania współpracowała z Ojcem Beyzymem, polskim Jezuitą i apostołem trędowatych na Madagaskarze. Rozmowa została nagrana na taśmę magnetofonową i opublikowana w tygodniku katolickim na Madagaskarze "LUMIERE". Drukujemy polski tekst tego ważnego dokumentu, naświetlającego bohaterskie dzieło O. Beyzyma. Może kiedyś przyda się do procesu beatyfikacyjnego. Niestety, mimo wielkiego rozgłosu świętości, istniejącego na Madagaskarze i w Polsce, nikt dotychczas nie wszczął procesu.

"Dnia 17 lutego 1967 roku zasnęła snem sprawiedliwych w trędowni Ojca Beyzyma w Maranie 90-letnia Siostra Anna Maria, która jak wiadomo od samego zarania dzieła współpracowała z Ojcem Beyzymem, odziedziczyła po nim jego ducha, a po jego śmierci w roku 1912 aż do swojej śmierci z nim się nie rozstała, lecz stała na jego straży i wprowadzała w życie jego organizację i ducha Założyciela. Toteż zdaje się można jej przyznać tytuł Współzałożycielki czy ziemskiego "anioła stróża". Podobnie jak Ojciec Beyzym, pokochała trędowatych całą duszą i złożyła dla nich w ofierze 56 lat życia. Ciało jej złożono na cmentarzu trędowatych w Maranie obok Ojca Beyzyma."

Na miesiąc przed śmiercią złożyła przed jednym z misjonarzy na taśmie magnetofonu swe ostatnie wspomnienia i o trudnych, krytycznych warunkach, w jakich początkowo to dzieło, pozostawało, a których ofiarą padł sam Założyciel. Oto treść dialogu:

Misjonarz: Jak Siostra dostała się do Marany?

Siostra Anna Maria: Nasza Matka Prowincjalna w czasie wizytacji podała nam do wiadomości, że pewien misjonarz w południowej części Madagaskaru (chodzi tu o Ojca Beyzyma) ma otworzyć szpitał dla trędowatych. Podałam się i moja prośba została przyjęta. Toteż udałam się do Fianarantsoa i Marany.

Misjonarz: Czy szpital był już gotowy?

S. Anna Maria: Tak, budynki dla chorych były już wystawione, później porobiono dobudówki.

Misjonarz: A jak was przyjął Ojciec Beyzym?

S. Anna Maria: Ot po prostu. Przedstawiamy mu się:

Przybywamy Ojcze! A On na to: Tak, to dobrze. Oto tam wasze mieszkanie, a moje tutaj.

Misjonarz: I do roboty! Bo podobno Ojciec Beyzym nie lubił się dużo rozczulać?

S. Anna Maria: O nie Ojcze! Miałyśmy głębokie wrażenie, że przyjął nas z całego serca. Biedny Ojciec Beyzym! Co to za życie!

Misjonarz: Jak wyglądał jego tryb życia?

S. Anna Maria: Jego łóżko, to zwykła ława z desek, można je jeszcze dziś oglądać — no i koc, oto wszystko. Miał do pomocy pewnego chłopaka z sąsiedniej wioski, który mu gotował, a wieczorem wracał do siebie. Trzy razy na dzień zjadał nieco ryżu z polewką z "bredes" (dzikich jarzyn), na śniadanie ryż z herbatą, który sam odgrzewał nad lampą, na obiad ryż z polewką, na wieczór to samo. Nie mogłyśmy mu dopomóc i temu zaradzić, bośmy początkowo nie miały niczego, żyłyśmy w skrajnym ubóstwie i uważałyśmy to za rzecz normalną.

Misjonarz: A czy ten stan przyjmowałyście z radością?

S. Anna Maria: Tak, nigdy nie słyszałam, żeby się która z Sióstr skarżyła. Później mieliśmy nieco mięsa, lecz początkowo robiliśmy nawet zapasy z szarańczy.

Misjonarz: Tak? Żywiliście się szarańczą?

S. Anna Maria: Codziennie! Wiem, jak się ją przypra-

JEST TAKIE CZEKANIE

Jest takie czekanie,
Które już jest spotkaniem.
Jest takie całkowite wyzucie w ubóstwie,
Które już jest posiadaniem.
Jest taka pustka,
Która już jest pełnością.
Jest taka ciemność,
Która już jest światłością.
Jest taka cisza,
W której już słyszysz Niesłyszalnego, Milczącego.

Ks. Aleksander Fedorowicz

wia. Rzuca się kilka garści do wrzącej wody, pomiesza się je, wyjmuje, odrywa się różki, skrzydła, kończyny, usuwa wnętrzności i smaży się resztę. Tak, to nie do pomyślenia dzisiaj, młode Siostry dostałyby zawrotu głowy w takiej sytuacji, lecz przy łasce Bożej wówczas wszystko było możliwe... A następnie praca! Co to za praca! Trędowaci wówczas to prawdziwe ciała w rozkładzie. Ojciec Beyzym udzielał ciągle ostatnich sakramentów!... Dziś dopiero sobie zdaję sprawę, że to było straszne... wówczas uważałam to za rzecz normalną, zwyczajną...

Misjonarz: A czy nie było u was kiedy zniechęcenia?

S. Anna Maria: Nigdy, przenigdy. Uważałyśmy to za zwyczajną obsługę. Kiedy ma się powołanie, wszystko staje się łatwym.

Misjonarz: A kto prał opatrunki?

S. Anna Maria: Chorzy wspomagani przez Siostry, gotowano je w ogromnym kotle, robiono to z radością.

Misjonarz: A czego wam najbardziej brakowało?

S. Anna Maria: Statuy Matki Bożej i statuy św. Józefa. Bez Matki Bożej i św. Józefa dzieło by się nie mogło rozwijać. Ks. Biskup Givelet urządził tu grotę Matki Bożej z Lourdes. Postawiliśmy też w ogrodzie na podwórzu statuę św. Józefa, który został naszym opiekunem w najcięższych chwilach i nigdy nas nie zawiódł. Raz o jedenastej przed południem nie mieliśmy nic, ani ziarenka ryżu do jedzenia, zebraliśmy się na modlitwę przed statuą św. Józefa. W czasie naszej modlitwy nadeszły wozy z ryżem.

Misjonarz: A czy Siostra mogłaby dać jakiś przykład, że trędowaci w Maranie żyją i umierają z wiarą?

S. Anna Maria: Tak. Była tu 12-letnia dziewczynka, która przyjęła pierwszą Komunię św.. Jedna z Sióstr ją pyta. A czy ukazała ci się Najśw. Panienka? Tak, odpowiada dziewczę. A jak ona wyglądała, pyta dalej Siostra, tak jak ja, cała w bieli? Dziewczę odwróciło z oburzeniem oczy od Siostry i dodało. Nie można myśleć, żeby Najśw. Panienka była ci podobna.

Misjonarz: A czy to prawda, że Ojciec Beyzym umarł z trądu?

S. Anna Maria: Wcale nie. Nie zaraził się trądem, podobnie jak ja nie jestem zarażona. Ojciec Dupuy, to co innego, ale nie Ojciec Beyzym. Ojciec Beyzym umarł z wycieńczenia organizmu z wyczerpania i niedożywienia. Nie mogłyśmy temu zaradzić, bośmy nic nie miały. Misja nie bardzo dobrze się na nas patrzyła. W ostatnich dniach jego życia powiadam mu: Ojcze, co z nami się stanie? A on na to: Bądźcie dobrej myśli. Ufajcie. Ja odchodzę, ale będę pośród was. Ufajcie!

Misjonarz: A jaki był ciąg dalszy tej sprawy?

S. Anna Maria: Później sprawa się polepszyła.

Misjonarz: A dlaczego na początku misjonarze nie mieli zrozumienia dla dzieła?

S. Anna Maria: Misjonarze nie chcieli separacji mężczyzn i kobiet w szpitalu, a on przy tej idei obstawał za wszelką cenę. W Ambahivoraka, pod Tananarywą powiadał mi, że był ciągły grzech, od rana do wieczora i od wieczora do następnego dnia! Nie ma racji pozwalać, by ci ludzie, którzy są u progu śmierci i wieczności mieli grzeszyć. Ta separacja była powodem, że misjonarze byli przeciw Ojcu Beyzymowi. Przyszłość dała mu rację. Nie mieliśmy w zakładzie nigdy trudności pod względem obyczajów. Czy to nie cud! Była klauzura, lecz drzwi nie zamykano na klucz! Opatrzność Boża przysłała Ojcu Beyzymowi Pawła, katechistę trędowatego. Bez niego on by sobie nie dał rady. Paweł uczył katechizmu, czuwał skrupulatnie nad przestrzeganiem regulaminu przez chorych. Trędowaci to była prawdziwa rodzina. Mężczyźni szukali drzewa na opał dla kobiet, a kobiety sporządzały posiłki dla mężczyzn. Całe to dzieło, to prawdziwy cud, pomimo skrajnej nędzy nie upadło.



Zaprzaniem istnienia Boga uponiża się również samego dumnego człowieka, sprowadzając go do rzędu zwierząt.

Obfitym i niewyczerpanym źródłem umiejętności, poza objawieniem Bożym, jest zewsząd nas otaczający wszechświat.

Im głębszy umysł, tym uśmiech łagodniejszy.

Pan Bóg człowieka nie stworzył, by Go człowiek poprawiał.

Wiedza w każdym jest konglomeratem wrażeń z całego życia.

Ks. T.S. LIGMAN, C.R.

Misjonarz: A czy Siostra uważa Ojca Beyzyma za świętego?

S. Anna Maria: O, jeśli on nim nie jest, to żaden z nas nim nie będzie!

Misjonarz: Podobno nie wielu było chorych w początkach dzieła i często umierali?

S. Anna Maria: Ojcze! Dzisiaj Marana, to szpital dla trędowatych, w początkach to było miejsce rozkładu ciał. Co to za straszny odór wychodził z tych ciał? Myśmy zmuszone były zamykać okna naszego mieszkania od strony chorych. Gdybyśmy ich nie kochały, to byśmy z pewnością nie wytrzymały. Bez specjalnego powołania byłoby to niemożliwe!...

Misjonarz: A w kaplicy?

S. Anna Maria: W kaplicy było nie do wytrzymania. Raz zwróciłam Ojcu Beyzymowi uwagę: Ojcze tu nie można wytrzymać! A on na to: A gdzie się Msza św. odprawia? Oczywiście, że w kaplicy odpowiadam. A on mi na to. A więc można wytrzymać. Lecz po Mszy św. mi rzecze: Siostro, szukałem w czasie Mszy św. okiem drzwi, żeby się jak najprędzej stąd wydostać. W kaplicy trędowaci gubili cieknącą z ciał ropę. Musieliśmy znosić worki do kaplicy na których oni siedzieli. Po Mszy św. zbieraliśmy worki i suszyli na słońcu, żeby je wieczorem znów zanieść do kaplicy... Trudno sobie wyobrazić cośmy przeżyli, lecz nawet Siostry kreolki, te bardzo delikatne na wszystko, nie zniechęcały się i gotowe były na wszystkie cierpienia. Trędowaci, to były trupy w rozkładzie, lecz przynajmniej mieli coś do zjedzenia i chodzili o kiju, żeby coś sadzić w ogrodzie.

Misjonarz: Obecnie Marana zmieniła znacznie swoje oblicze, bo obok szpitala założono wioskę dla trędowatych rodzin. Czy to Siostra uważa za rzecz słuszną?

S. Anna Maria: W początkach separacja była konieczna, bo jak mówiłam, trędowaci wówczas to istna zgnilizna. Sądzę, że obecnie nawet Założyciel dzieła przystałby chętnie na tę zmianę.

Ks. Władysław Czosnek, M.S.
Mission Catholique
Malaimbandy
Rep. Madagascar

Malaimbandy, dnia 10 marca 1967 r. *(P.O.S. — B.I.)*

Pomocne Serca

Panie, nieustannie podajesz mi dłoń,
Prowadząc do Siebie przez życie,
Podając rękę sługami swymi.

Od kolebki otaczają mnie,
Ich ludzkie, kapłańskie serca
Zakochane w Bogu.
Latami przesuwają się różańcem w mej duszy.

Wszyscy są żywi, realni,
Czy w życiu, czy w książce,
Czy w gazecie, czy w wierszu.

Czasem skostniali, jak lód,
Roztarci życzliwością,
Sieją wokoło waniliową woń.

Czasem grzmiący piorunami,
Na widok łez milkną bezwładnie.

To znów zapatrzeni w obłoki,
Szukają pomostów porozumienia
Między niebem a ziemią.

I ci najzwyklej ludzcy,
Praktyczni gospodarze
Trzymający balans wagi tego,
Co cesarskie i tego, co Boskie.

Wszyscy cierpliwie słuchają
Światowych teorii, naiwnych buntów,
Żalów pokutnych, wzlotów i upadków —
Nieustannie przypierani do ściany,
Nieraz osaczeni przez tłumy.

Panie! Daj wytrwać wszystkim!
Wołaj i przyciągaj wśród nas takich,
Jakich potrzeba Ci
W Kościele Chrystusowym.

Dziękuję, Panie, także za tych,
Którzy wydają się nieudolni:
Oni również podają nam Ciebie!

L.K. — Kanada

Zamach na Kutscherę

Danuta Kaczyńska

To było 25 lat temu, 1 lutego 1944 r. Żołnierze Polski Podziemnej dokonali tego dnia na ulicach okupowanej Warszawy brawurowej akcji na dowódcę hitlerowskiej SS i policji, generała Franza Kutscherę.

Aby rozumieć czym była ta akcja, trzeba przypomnieć sytuację istniejącą wówczas w okupowanej Warszawie. Był to piąty rok okupacji. Terror, stosowany przez hitlerowców od pierwszego dnia wojny, nasilał się z roku na rok. W Generalnej Guberni, utworzonej z czterech tzw. dystryktów: warszawskiego, lubelskiego, radomskiego i krakowskiego (po napaści na Związek Radziecki do Guberni dołączono jeszcze piąty — dystrykt Galicji), Polak nie miał żadnych praw, traktowany był jak "podczłowiek" *(Untermensch)*.

W Warszawie terror nasilił się szczególnie w jesieni 1943 r. Codziennie w różnych punktach miasta trwały łapanki. Od połowy października 43 r. hitlerowcy przeprowadzali publiczne egzekucje: obstawiali nagle wojskiem i policją ulicę, przywozili więźniów i rozstrzeliwali, każąc przechodniom przypatrywać się egzekucji. Tak w sobotę 16 października rozstrzelali w Alei Niepodległości 20 osób, w niedzielę 17 października — 20 osób na ul. Piusa (dziś ul. Piękna), potem w środę — 20 osób przy dworcu Gdańskim i 10 osób przy Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach, w piątek — 10 osób przy ul. Młynarskiej, w sobotę 23 października — 20 osób na Wale Miedzeszyńskim itd., itd.

Dla większego zastraszenia ludności hitlerowcy zaczęli plakatami rozklejanymi na ulicach zawiadamiać, kto zginie w następnej egzekucji, a kto został już rozstrzelany. Rodziny tych ludzi, których nazwiska znalazły się na plakatach, przeżywały dodatkową mękę, wiedząc, że lada moment ich najbliż-

si zostaną rozstrzelani. Na afiszach podpisany był dowódca SS i policji na dystrykt warszawski.

Polska podziemna wydała wyrok śmierci na człowieka, który skazywał na śmierć tysiące niewinnych Polaków, który podpisywał te krwawe plakaty w czerwonoburaczkowym kolorze. Wyrok wykonać miał oddział dyspozycyjny Kierownictwa Dywersji Armii Krajowej, oddział znany dziś pod kryptonimem "Parasol", a poprzednio używający kolejnych nazw: "Agat" i "Pegaz".

Oddział ten powstał w połowie 1943 r. z zadaniem wyspecjalizowania się w akcjach przeciwko dowódcom hitlerowskiego aparatu terroru, a więc przede wszystkim przeciwko funkcjonariuszom gestapo, a także wyższym urzędnikom cywilnej administracji niemieckiej, wydającym zarządzenia mające wyniszczyć społeczeństwo polskie.

Zaczątkiem oddziału było 75 harcerzy z Szarych Szeregów — tajnej organizacji harcerskiej. Dowódca nowo powstającego oddziału kpt. Pług (Adam Borys) nieprzypadkowo właśnie z harcerzy organizował przeznaczony do tak trudnych zadań oddział. Była to młodzież przepojona duchem patriotyzmu i chęcią walki o wyzwolenie Ojczyzny.

"Parasol" otrzymał więc rozkaz wykonania wyroku na Kutscherze. Do Warszawy Kutschera skierowany został dekretem nominacyjnym podpisanym przez Himmlera 23 września 1943 r., poprzednio krawo zasłużył się na okupowanych terenach Związku Radzieckiego, w Mohylewie, a jeszcze wcześniej wsławił się prześladowaniami ludności Danii i Jugosławii.

Zidentyfikowaniem Kutschery zajął się kierownik służby wywiadowczej "Parasola" — "Rayski" (Aleksander Kunicki). Wiedział już wcześniej, gdzie mieści się gmach dowództwa, wiedział, że urzędowanie w tym gmachu rozpoczyna się o godzinie 9 rano. Pewnego dnia na początku grudnia 1943 r. przed godz. 9 stanął na przystanku tramwajowym w Al. Ujazdowskich, naprzeciwko budynku nr. 23, gdzie mieściło się dowództwo warszawskiej SS i policji. Zobaczył ciemnoszary samochód marki opel-admirał, który nie zatrzymał się przed budynkiem, lecz wjechał na wewnętrzny dziedziniec. Takimi samochodami jeździli dygnitarze hitlerowscy. Następnego dnia o tej samej porze zobaczył znowu ten samochód nadjeżdżający od strony Alei Róż.

Hitlerowcy starannie strzegli swych dygnitarzy i budynków swoich urzędów. Przed gmachem pełnili straż uzbrojeni wartownicy, w pobliżu kręcili się tajniacy w cywilnych ubraniach i agenci. Trzeciego dnia "Rayski" stanął więc na innym przystanku, na pl. Na Rozdrożu i zobaczył z daleka, że ciemnoszary opel wyjeżdża z Al. Róż. Następnego dnia rano "Rayski" szedł Al. Ujazdowskimi i przechodząc koło Al. Róż zobaczył ruszający spod nr. 2 szary samochód; obok kierowcy siedział jak zwykle oficer w skórzanym płaszczu. Po kilku dniach "Rayski" i wywiadowczyni "Hanka" (Szarzyńska-Rewska), idąc Aleją Róż, trafili na moment wysiadania oficera z samochodu; spod rozpiętego płaszcza widać było dystynkcje generalskie. Te same dystynkcje udało się zauważyć innemu podwładnemu "Rayskiego" — "Żakowi" (Ludwikowi Żurkowi). Ciągle jednak nie było pewności, czy generał mieszkający w Al. Róż i urzędujący w gmachu dowództwa SS i policji warszawskiej jest Kutscherą. Pewność uzyskano dopiero wtedy, gdy wywiad AK inną drogą zdobył fotografię Kutschery i przekazał ją "Parasolowi".

Dalszą obserwację prowadziły łączniczki "Hanka", "Kama" (Maria Stypułkowska-Chojecka) i "Dewajtis" (Elżbieta Dziembowska). Szło o ustalenie, czy Kutschera codziennie o tej samej porze jeździ do pracy i z pracy, kto razem z nim jeździ samochodem, jakie stałe posterunki niemieckie znajdują się w pobliżu tego terenu. Aby nie wzbudzić podejrzeń, łączniczki mogły przeprowadzać obserwację tylko po 20 minut dziennie; stawały w różnych miejscach, po kilkunastu minutach odchodziły lub wsiadały do tramwaju.

Po miesiącu takich kilkunastominutowych codziennych obserwacji ustalono, że Kutschera codziennie rano punktualnie przyjeżdża do pracy, że w samochodzie towarzyszy mu adiutant, czasem i inni oficerowie. Ustalono też, że gmach dowództwa SS i policji ma stałą ochronę z 8 żandarmów: inne znajdujące się w pobliżu siedziby urzędów hitlerowskich również miały stałe uzbrojone posterunki; ponadto Al. Ujazdowskie stale kontrolowane były przez piesze i zmotoryzowane patrole oraz przez tajnych agentów.

Wykonanie akcji na gen. Kutscherę dowódca oddziału powierzył żołnierzom I plutonu; dowódcą akcji mianowany został Bronek "Lot" (Pietraszewicz). Spośród swoich kolegów "Lot" wytypował uczestników akcji. Byli to, poza Bronkiem:

Janek "Żbik" (Kordulski), "Miś" (Michał Issajewicz), "Kruszynka" (Zdzisław Poradzki), "Olbrzym" (Henryk Humięcki), "Cichy" (Marian Senger), "Sokół" (Kazimierz Sott), "Bruno" (Bronisław Hellwig); później do tej grupy dołączeni zostali "Ali" (Stanisław Huskowski) i "Juno" (Zbigniew Gęsicki).

Byli to zwyczajni, warszawscy chłopcy, którzy w chwili wybuchu wojny mieli po 15 — 18 lat, chodzili do szkół, spotykali się z dziewczętami, uprawiali sport, mieli ambicje zdobyć kwalifikacje zawodowe , ukończyć studia, założyć rodziny, żyć szczęśliwie. Wybuch wojny zmienił ich życie. Od pierwszych chwil okupacji zaczęli szukać możliwości prowadzenia walki z wrogiem. Poprzez kółka samokształceniowe, akcje małego sabotażu i dywersji trafili do konspiracyjnego harcerstwa, a stąd do "Parasola", gdzie przeszli intensywne szkolenie wojskowe. W prywatnych mieszkaniach, konspiracyjnie uczyli się zasad obchodzenia się z bronią i materiałami wybuchowymi, minerki, metod walki w mieście, itp.

Plan zamachu został opracowany w następujący sposób: 8-osobową grupę podzielono na wykonawców akcji, ubezpieczających ich kolegów oraz kierowców samochodów. Jedno z najbardziej odpowiedzialnych zadań przydzielone zostało "Misiowi": miał on jako kierowca zajechać drogę samochodowi Kutschery i zmusić go do zatrzymania się. Od tego zależało powodzenie akcji.

Akcja została wyznaczona na 28 stycznia 1944 r. O oznaczonej godzinie chłopcy, z bronią ukrytą pod płaszczami, stanęli na stanowiskach. Ale Kutschera tego dnia nie przyjechał do pracy. Nie mogli długo czekać, aby nie zwrócić uwagi Niemców, "Lot" dał rozkaz rozejścia się.

Tego samego dnia wieczorem "Kruszynka" i "Żbik" spotkali się i szli razem ul. Kruczą. Nagle natknęli się na patrol żandarmerii, który chciał ich zatrzymać. Chłopcy rzucili się do ucieczki, "Kruszynce" udało się szczęśliwie uciec, Janek "Żbik" dostał postrzał w rękę; mimo rany zdołał zbiec ścigającym go żandarmom. Rana była tak ciężka, że trzeba było amputować rękę.

Wobec zranienia "Żbika", który miał być razem z "Lotem" wykonawcą akcji na Kutscherę, trzeba było wprowadzić zmiany w planie akcji. Drugim obok "Lota" wykonawcą wyroku został "Kruszynka"; "Miś" miał zajechać drogę samochodowi Kutschery i ewentualnie być trzecim wykonawcą; "Ol-

brzymek", "Cichy" i "Ali" stanowili ubezpieczenie akcji; "Sokół" i "Bruno" czekali z samochodami, aby uczestnicy akcji mogli szybko wycofać się z terenu walki. Nowy termin akcji został wyznaczony na 1 lutego 1944 r.

W dniach przed akcją chłopcy wielokrotnie omawiali jeszcze swoje wyznaczone zadania. Wszystko zostało obmyślone: kto w jakim kierunku ubezpiecza, gdzie stoją samochody do odskoku, nawet, kto wynosi z pola walki w razie otrzymania rany.

Dnia 1 lutego znowu zajęli stanowiska w Al. Ujazdowskich. O godz. 9.06 łączniczki: "Kama", "Dewajtis" i "Hanka" umówionymi sygnałami dały znać, że przed dom Kutschery w Al. Róż 2 zajechał jego samochód. W dwie minuty później łączniczki dały sygnał, że samochód z Kutscherą ruszył sprzed domu. "Lot" dał znak rozpoczęcia akcji.

Samochód prowadzony przez "Misia" skręcił z ul. Piusa w Al. Ujazdowskie, zajeżdżając drogę oplowi wiozącemu Kutscherę. Zrobił to tak zręcznie, że samochód Kutschery musiał się zatrzymać. "Lot" i "Kruszynka", potem i "Miś" podbiegli do samochodu, strzelając do Kutschery i jego adiutanta. "Juno", "Olbrzymek" i "Cichy" ubezpieczali kolegów, strzelając do znajdujących się na ulicy i w wartowniach Niemców.

Żołnierzy niemieckich było w pobliżu miejsca akcji wielu. Po pierwszym momencie zaskoczenia rozpoczęli kanonadę. Od strzałów żandarmów z ochrony gmachu dowództwa SS i policji został dwukrotnie ranny w brzuch "Lot". Słabnącym głosem dał sygnał odwrotu i zaczął wycofywać się w stronę samochodów, które, gdy padły pierwsze strzały, podjechały z ul. Szopena w pobliże miejsca akcji.

Kanonada ze strony niemieckiej wzmagała się. "Cichy" został ranny w brzuch, "Olbrzymek" w płuca, "Miś" otrzymał postrzał w głowę. Ranni wycofywali się do samochodów, "Juno" do ostatniej chwili osłaniał odwrót kolegów i jako ostatni wskoczył do ruszającego już samochodu "Sokoła", w którym znajdowali się ranni: "Lot", "Cichy" i "Miś". Do drugiego samochodu, kierowanego przez Bruna, wsiedli "Kruszynka" i "Ali". Oba samochody, ostrzeliwane z broni maszynowej, odjechały z miejsca akcji.

Samochód z rannymi — zgodnie z planem — zajechał na pl. Bankowy, gdzie czekał lekarz oddziału Dr. "Maks" (Zbigniew Dworak). Razem z lekarzem odwieźli "Olbrzymka" i "Misia" do szpitala Maltańskiego przy ul. Senatorskiej, po-

tem z ciężko rannymi "Lotem" i "Cichym" pojechali do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze. Na polecenie władz okupacyjnych lekarze byli obowiązani meldować o każdym wypadku przywiezienia do szpitala postrzelonego człowieka. Dr. "Maks" wszedł więc do szpitala pierwszy, aby prosić dyżurnego lekarza o niezawiadamianie policji. W kilka minut potem wszedł do izby przyjęć "Sokoł", mówiąc, że przywiózł dwóch ludzi postrzelonych przypadkowo na Dworcu Wschodnim przez straż kolejową. Niestety, w tym czasie w izbie przyjęć znajdował się polski policjant, który zainteresował się rannymi, i lekarz dyżurny musiał zawiadomić komisariat o przywiezieniu rannych; w kilka minut potem z komisariatu przyszło 2 policjantów do pilnowania rannych.

"Lota" i "Cichego" wniesiono natychmiast na salę operacyjną. Tu okazało się, że stan ich jest bardzo ciężki.

Dr. "Maks" pojechał tramwajem na spotkanie z dowódcą oddziału, aby zawiadomić go o stanie rannych i sytuacji w szpitalu, a "Sokoł" i "Juno" postanowili odprowadzić samochód do konspiracyjnego garażu. Mieli, co prawda, polecenie zostawić gdzieś samochód na bocznej ulicy i jechać tramwajem, chcieli go jednak uratować dla oddziału. "Parasol" potrzebował samochodów do akcji, zdobywał je w walce, zabierając hitlerowcom. Samochód opel-super, kierowany przez "Sokoła", został zdobyty rano w dniu pierwszego terminu akcji na Kutscherę.

Niemcy w Warszawie zostali po akcji na Kutscherę postawieni w stan alarmu. "Sokół" i "Juno" wjechali samochodem na most Kierbedzia (obecny most Śląsko-Dąbrowski), gdy zobaczyli, że wiadukt przy brzegu warszawskim obstawiony jest gęsto żandarmerią. "Sokół" skręcił gwałtownie, chcąc zawrócić na Pragę. Nie był jednak wprawnym kierowcą, niedawno ukończył kurs. Samochód zaczepił maską o balustradę. "Sokół" i "Juno" wyskoczyli z wozu i ukryci za filarami mostu ostrzeliwali zbliżających się żandarmów. Gdy skończyła się im amunicja, skoczyli z mostu do Wisły. W wodzie dosięgły ich śmiertelne strzały.

W publikacjach omawiających akcję na Kutscherę przedstawiano niekiedy śmierć "Juno" i "Sokoła" jako skok samobójczy, po to aby nie dostać się żywymi w ręce wroga. To mało prawdopodobne. Obaj byli doskonałymi pływakami i skok do Wisły mógł być dla nich szansą ocalenia. Walczyli do ostat-

niej chwili o swoje życie. O tym, że nie chcieli umrzeć, ale żyć, świadczy m. in. to, że przed skokiem "Sokół" zrzucił płaszcz i zostawił go na moście, aby mu łatwiej było płynąć.

Tymczasem w oddziale zapadła decyzja odbicia "Lota" i "Cichego" ze szpitala Przemienienia Pańskiego. Zbobyto informację, że komisariat zawiadomił już niemiecką policję kryminalną, skąd meldunek zostanie przekazany do gestapo. W oddziale został zarządzony alarm.

W ciągu kilku godzin została zorganizowana akcja odbicia kolegów ze szpitala. Dowodził akcją zastępca dowódcy oddziału i osobisty przyjaciel Bronka "Lota" — "Jeremi" (Jerzy Zborowski). Pierwsza grupa uczestników akcji weszła do szpitala i rozbroiła policjantów, którzy pilnowali rannych chłopców z "Parasola"; druga grupa ubezpieczała kolegów stojąc w przedsionku szpitala i nie wypuszczając nikogo z wnętrza; trzecia grupa rozstawiona była przed szpitalem. Czterech kolegów z I plutonu zniosło "Lota" i "Cichego" do specjalnie przygotowanej karetki sanitarniej. Zostali przewiezieni do innych szpitali. W niedługim czasie po wywiezieniu rannych do Szpitala Przemienienia Pańskiego przyjechało gestapo.

"Lota" i "Cichego" nie udało się uratować. Bronek "Lot" zmarł 4 lutego w Szpitalu Wolskim; w dwa dni później w Szpitalu Maltańskim zmarł również "Cichy". "Olbrzymek" ranny w płuca, nadal w ciężkim stanie, leżał w Szpitalu Maltańskim, Janek "Żbik" z amputowaną ręką i wysoką gorączką znajdował się w szpitalu Dzieciątka Jezus. Jedynie ranny w głowę "Miś" po kilku dniach odesłany został do domu.

Straty oddziału były więc ogromne. Z ośmiu bezpośrednich uczestników akcji — czterech poniosło śmierć, dwóch ciężko rannych leżało w szpitalu.

Hitlerowcy nie ustawali w poszukiwaniu uczestników akcji. Domyślając się, kim byli owi ranni odbici ze szpitala Przemienia Pańskiego, przeprowadzili na chybił trafił aresztowania wśród lekarzy, sprawdzali listy zmarłych w zakładach pogrzebowych, przeprowadzali nawet ekshumacje grobów na cmentarzach. W odwet za śmierć Kutschery rozstrzelali 2 lutego w Al. Ujazdowskich przy ul. Szopena 100 więźniów. Na Warszawę nałożyli kontrybucję w wysokości 100 milionów złotych.

Ale akcja dała rezultaty — zastraszenie dygnitarzy hitle-

rowskich. 1 lutego w Krakowie w czasie posiedzenia tzw. "rządu" u gubernatora Franka przyszła wiadomość o śmierci Kutschery. W "Dzienniku" Hansa Franka, skrupulatnie prowadzonym na jego rozkaz przez protokolantów, zachował się stenogram panicznych przemówień na tym posiedzeniu. Z każdego przemówienia przebijał strach. Niezbyt pewnie musieli się czuć w Polsce okupanci, jeżeli np. wyższy dowódca SS i policji na Generalną Gubernię, Wilhelm Koppe przestrzegał swych kolegów przed regularnym trybem życia, a zalecał jeżdżenie do pracy różnymi trasami, trzymanie zawsze w pogotowiu broni i zachowywanie dużej ostrożności przy korzystaniu z aparatów telefonicznych, ponieważ — jak stwierdził — wszystkie rozmowy są przez Polaków podsłuchiwane.

4 lutego odbył się w Warszawie uroczysty pogrzeb Kutschery. Konspiracyjne pismo "Biuletyn Informacyjny" z 10 lutego pisało o tym pogrzebie:

"...Tchórzostwo niemieckie święciło tryumf. Nie tylko cała trasa pogrzebu była ściśle obstawiona policją i zamknięta dla Polaków, ale wszystkim mieszkańcom na (tym) obszarze... kazano opuścić dom na czas od godz. 10 do 17, pozostawiając klucze od mieszkań u dozorców..."

16 lutego na posiedzeniu w Krakowie znowu omawiano sprawę Kutschery. M. in. Koppe tak ocenił akcję: "... Członkowie organizacji ruchu oporu przygotowali ten zamach tak dobrze, że właściwie można mówić o majstersztyku... Akcja została zaplanowana do najdrobniejszych szczegółów, aż do ustalenia stanowisk zamachowców i planu ogniowego włącznie. Przynajmniej 10—12 osób, z których każda dysponowała pistoletem maszynowym i granatami, brało udział w tym zamachu..."

Za akcję na Kutscherę jej dowódca Bronek "Lot" został pośmiertnie odznaczony Orderem Virtuti Militari. Krzyże Walecznych otrzymali: "Olbrzymek", "Kruszynka", "Miś", "Bruno", "Hanka", "Kama", "Dewajtis" oraz pośmiertnie: "Cichy", "Sokół" i "Juno". "Rayski" i "Lot" (pośmiertnie) zostali awansowani do stopnia podporucznika.

Na miejscu akcji, a w Al. Ujazdowskich stoi dziś kamień z napisem przypominającym o tej walce żołnierzy "Parasola".



O Polskiej Gościnności

Ks. Dr Jan Jaworski

Gościnność jest częścią cnoty miłości bliźniego. Słuszność powyższego zdania znajduję w powiedzeniu: Gość w dom, Bóg w dom. Gościnność, to wyrażenie nie kłamanej radości z przybycia pod nasz dach osób, których oczekiwaliśmy, lub z przybycia osób, które zrobiły nam niespodziankę i przybyły bez zapowiedzenia.

Goszczenie jest szczególną okazją do radości dla tych, którzy jej udzielają. Zapominają oni wtedy o sobie, znika egoizm, samolubstwo, bo we wszystkim pragną dogodzić swoim gościom. Te wyrzeczenia jak i znoszenia wszelkich niewygód na rzecz gości dają im przedsmak przyjemności jaką chcą sprawić gościom.

Są ludzie, którzy gościnności nie uznają, dlatego nie umieją wyobrazić sobie przyjemności i radosnej tremy przed przybyciem gości, obcy im jest nastrój związany z przygotowaniem przyjęcia, a przecież jest to dość ważne w życiu rodziny. Każde przyjęcie wymaga od nas ofiary, gdyż musimy sobie czegoś odmówić. Są skąpcy, którzy, jak woła jeden z bohaterów sztuki Strindberga pt. "Adwent", chcą "dawać bez ujmowania sobie — oto sztuka". Tak, to jest sztuka, ale życia nie można opierać na sztuce tylko, lecz na realistycznej prawdzie codziennego współżycia z innymi.

Historia polskiej gościnności jest bardzo bogata i sięga odległych i zamierzchłych czasów. Wiele mamy na to dowodów w historii i literaturze polskiej. Przyglądnijmy się temu zagadnieniu w XIX wieku oraz w czasach nam współczesnych.



Wiek XIX w Polsce był pod przemożnym wpływem francuskich zwyczajów. Biletem wizytowym oznajmiano swoje przybycie; choć nie jednemu polskiemu szlachcicowi wydawało się to trudne, poniekąd śmieszne i nie szczere. Dlatego też Ochocki skarżył się: "Ja bym już pana dawno przywitał" — mówił wchodząc do salonu, w którym oczekiwał go gospodarz — "ale człek pański kilka minut mnie zatrzymał i wejście mi zabraniał, domagając się wprzód mojego nazwiska, a że mnie się zdawało niepotrzebnym . . . meldowanie się i co więcej czekanie w przedpokoju, nie chciałem mu przyznać się, kto jestem."

Ziemiański tryb życia polskiej szlachty nie mógł nagiąć się do salonowych zwyczajów francuskich. Życie towarzyskie polskiej szlachty "Ochotą i gościnnością nie mające granic" — zanikało powoli, choć ludność broniła się przed tym. Kazimierz Brodziński tak charakteryzuje polską gościnność:

Otwierajcie, przyszli goście
I życzliwie w dom zaproście,
Chociaż obcym bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi.

A po tym gdy goście już weszli, gdy złożyli koszyk podróżny i laskę:

Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,
A matka gościa do spoczynku prosi,
Mówi do ucha wstydliwej Halinie,

Na Zdrowie

Szanownych Państwa

Gospodarzy !



Niech roznieci ogień na kominie,
Niech będzie rychło wieczerza gotowa.

Najpiękniejszy obraz kultury polskiej przedstawił Adam Mickiewicz, który w swej epopei życia szlacheckiego w "Panu Tadeuszu", tak pisał:

Brama, na wciąż otwarta, przechodniom ogłasza,
że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.

Pełno jest wzruszających opisów w "Panu Tadeuszu": kultury obcowania z bliźnimi, grzeczności i gościnności wobec nich. Znajdujemy tam wspaniałe uwagi o dobrym wychowaniu, które pozostaną świeże i zawsze aktualne.

Dziś naszym zwyczajem
My na naukę młodzież do stolicy dajem
I nie przeczę, że nasi synowie i wnuki
Mają od starszych więcej książkowej nauki.
Ale co dzień spostrzegasz, jak młodzież cierpi na tym,
Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i ze światem.

Życie XIX wieku było pełne powab, wesołości i swobody, jak wiemy to z różnych zapisków. Nie kończyło się ono na jednym przyjęciu, trwało czasami dłuższy czas. W tej chwili mam na myśli gościnność patriotyczną. Po upadku powstania listopadowego, liczni powstańcy, w obawie o swoje życie chronili się na terenie zaboru austryjackiego i znajdowali prawdziwe, gościnne przyjęcie, nawet na dłuższy czas. Gospodarze otwierali im swe komnaty, piwnice i serca.

Wincenty Pol w "Pieśniach Janusza" — powstałych po roku 1831

— opisuje swoje wizyty w bogatych domach, w ubogich chatach wieśniaczych, domach szlacheckich i dworach — wszędzie tam znajdował jedną wspólną cechę: polską gościnność.

Dom niewielki — wtem gość wchodzi,
Przybył drugi i dziesiąty
I nie ciasno jest nikomu,
Coraz szerzej w małym domku,
Zda się, że pan domu sobie
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,
A on tylko w domu tobie
Drzwi i serce swe otworzył...

Wódz naczelny, nam ziomek
Będzie tu nocował.
Dzięki Bogu, że ten domek
Od ognia uchował...

Zdarzało się nieraz, że gospodarz wiele musiał przecierpieć: tortur, badań, śledztw i kar więzienia, za udzielenie gościny, ukrywając byłych wojskowych, bohaterów narodowych, ale mimo tych konsekwencji nikogo nie odstraszała ta krwawa zapłata za gościnność do udzielania jej. Stefan Żeromski w "Wiernej Rzece" wspomina o Salomei Brynickiej, która z narażeniem własnego życia, zdrowia i opinii kobiecej, gości w pustych murach domu wiejskiego, księcia Józefa Odrowąża — młodego rannego powstańca.

A iluż to Polaków w czasie ostatniej wojny przechowywało: żołnierzy, partyzantów, Żydów, dywersantów, itp., w warunkach znacznie trudniejszych, niż dawniej z uwagi na duże zagęszczenie ludzi, ciasnotę mieszkaniową trudności aprowizacyjne — a mimo to ukrywano wielu Żydów, czy Żydówek od samego początku wojny aż do jej zakończenia.

Jedni robili to z sukcesem, inni niestety "wpadli" — i jako "przestępcy wojenni" — zostali powieszeni, czy rozstrzelani na ulicach Warszawy, czy innych miast Polski. I z taką zapłatą za gościnność spotykali się nasi Rodacy w czasie ostatniej wojny światowej.

Znam zakony męskie, żeńskie, czy inne dobroczynne instytucje, które jako swój obowiązek miały niesienie tak niebezpiecznej pomocy potrzebującym, aby zadośćuczynić: prawom polskiej gościnności i miłości bliźniego.

Inny rodzaj gościnności polskiej znany w XIX wieku, to były stałe dnie ("jours fixes"). Obierano sobie jeden dzień w tygodniu, w którym przyjmowano nieliczne grono osób, ale dobrze dobrane towarzysko. W czasie tych spotkań rozmawiano o polityce, grano w karty, szachy, pro-

wadzono uczone rozmowy na temat literatury. Przyjęcia te z zasady były skromne, ograniczały się do małych ilości owoców, kawy, ciastek, czy placka. Często przy poczęstunku pani domu, lub jej najstarsza muzykalna pociecha, siadała do klawikordu, by urozmaicić czas gościom. Ktoś z gości obdarzony przyjemnym głosem śpiewał znane podówczas piosenki. Nastrój był pełen powagi, sentymentu i miłego rozmarzenia. Te skromne i miłe przyjęcia przerwały wojenne działania I wojny światowej.

Gościnność naszych czasów.

Podtytuł ten może wprowadzić wielkie zaciekawienie, czy forma naszej gościnności uległa zmianie, czy przybrała inne formy? Odpowiedź nie jest ani prosta, ani jedyna, gdyż forma naszej gościnności uległa zmianie, a z warunków w jakich żyjemy musiała przybrać inne formy.

W jakim celu zapraszamy gości obecnie?

W pierwszym rzędzie chcemy spędzić czas z ludźmi, z którymi łączy nas wiele, których lubimy, z którymi czujemy się dobrze. Innych zapraszamy po to, gdyż nam z jakichś racji na nich zależy, aby pokazać nasz dom, naszą rodzinę itp. Oczywiście dziś zaproszenie jest zawsze na określony dzień i na określoną godzinę i rozumie się, że czas trwania tej wizyty też jest ściśle określony. Ktoś zaproszony, winien uważać to zaproszenie jako pewnego rodzaju wyróżnienie i dlatego winien się tak zachować, aby był interesujący, ciekawy, kulturalny, usłużny i grzeczny.



Zaproszenie na godzinę 12, jest równoważne z zaproszeniem na obiad; na godzinę 3, oznacza zaproszenie na herbatę. Zaproszenie na godzinę 6, oznacza zaproszenie na "coctail". Na 8 godzinę, oznacza zaproszenie na kolację. Mogą być odchylenia od tego schematu, ale takie są ogólne zasady. Należy przestrzegać punktualności, aby nie spóźniać się. Domaga się tego ograniczoność czasu na te przyjęcia.

Różne są okazje dla których zaprasza się ludzi. Tymi okazjami mogą być: Imieniny, urodziny, chrzciny, wesela, stypy pogrzebowe, przyjęcia z okazji otrzymania dyplomu, pożegnania, powitania, pierwsza Komunia dziecka, Wigilia Bożego Narodzenia, itp. Każda z tych okazji ma inny charakter, ale wszystkie mają jedno wspólne, mianowicie: serdeczność i uprzejmość wobec gospodarzy i wobec siebie wzajemnie.

Słów killka o każdej z tych okazji.

Najczęstszą okazją do zapraszania gości w naszych polskich zwyczajach to imieniny. W świecie anglosaskim — urodziny — "birthday party". Te dwie okazje są mniej więcej tego samego charakteru i typu.

Omówmy każdą z poszczególnych okazji, dla których zapraszamy wiele osób.

Imieniny, czy "birthday party". W świecie katolickim każdy człowiek otrzymuje na chrzcie św. imię jakiegoś świętego, którego przez całe dalsze życie powinien uważać za swego szczególniejszego patrona i orędownika przed Bogiem. Aby uczcić swego Patrona czy Patronkę, podziękować im za opiekę i polecić się na nowo ich wstawiennictwu — w tym dniu kiedy imiona ich są wymienione w kalendarzu i zalecone przez Kościół do czci publicznej — obchodzimy imieniny. Uroczystość więc ta z zasady ma podłoże religijne.

Jedni obchodzą ten dzień w nastroju religijnym, po wysłuchaniu Mszy św. i przyjęciu Komunii św., u innych upływa on wśród licznych niespodzianek, oklasków, przepełniony wonią bukietów kwiatów i wesołej zabawy; jeszcze inni wolą go spędzić w ciszy i bez rozgłosu. Ze szczególnym przeżyciem obchodzony jest dzień imienin w zakładach dla sierot, pensjonatach żeńskich, a już najbardziej cieszą się nimi małe dzieci ze względu na otrzymywane od rodziców większe ilości łakoci i zabawek.

Ogólnie mówiąc, imieniny to miły zwyczaj, wymyślony przez poczciwych ludzi, kiedy to każdy chociażby najskromniejszy człowiek raz w roku ma swój dzień. Zawsze znajdzie się ktoś, kto wyszuka w kalendarzu jego imię, obdarzy go w tym dniu miłym uśmiechem, ofiaruje przynajmniej parę życzliwych słów przy uścisku dłoni. Ten człowiek, na którego przez 364 dni nikt może nie zwracał uwagi, raptem w tym dniu staje się punktem zainteresowania, serce jego napełnia się radością widzi, że ktoś na niego zwrócił uwagę.

Najbardziej osamotniona staruszka przybita do łoża boleści, na sali szpitalnej, rozrzewnia się do łez na widok mizernego kwiatka, otrzymanego chociażby od pielęgniarki. Ten od dawna pielęgnowany zwyczaj każe szanować człowieka w dniu jego imienin — nawet najbardziej zagniewana żona, uraduje swego męża uśmiechem, cennym jak promień słońca wydobywający się spoza ciężkich chmur.

I tak ów Leszek lub Mieszek przynajmniej jeden dzień w roku jest przedmiotem zainteresowania i szacunku i ludzi, chociaż nazajutrz zdejmą z jego głowy wieńce chwały i inne ozdoby i powróci znowu do tego kim był przedtem, bo tak zresztą przemija chwała tego świata, ale miłe wspomnienia nieraz ożywią jego uczucia.

Imieniny znane są wyłącznie wśród katolików — nie we wszystkich wprawdzie krajach, w przeciwieństwie do urodzin, które są obchodzone wśród różnych wyznań religijnych.

Prezenty imieninowe są dowodem i wyrazem naszej życzliwości. Prezenty mogą być różnego rodzaju; jedne bardzo praktyczne i użyteczne (do gospodarstwa domowego), inne osobiste (koszula, bielizna, krawaty, buty itp), inne do użytku ogólnego (obrazy, książki, perfumy, jedzenie, dywany, itp). Trzeba prezent dobrze zapamiętać, aby przy imieninach ofiarodawcy właściwie się zrewanżować. Czasami prezenty bywają krępujące, ale jest to już tradycją uświęcony zwyczaj, więc nie warto tracić czasu na dyskutowanie go.

Są ludzie, którzy kategorycznie bronią się przed przyjmowaniem





Przez Sakrament

Chrztu świętego

Dziecię staje się

Członkiem Odkupionej

Społeczności

Chrześcijańskiej!

jakichkolwiek prezentów; nie chcą nikomu nic zawdzięczać, czy nie mieć wobec innych zobowiązań. Zapominają oni jednak, że każdy z nas potrzebuje codziennie i korzysta z pomocy i pracy innych na każdym kroku. Trzeba przezwyciężyć swe wewnętrzne opory i chętnie przyjmować co życzliwi dają, wówczas można będzie uważać się za bardziej uszczęśliwionego od szczęśliwego dawcy.

Chrzciny, to uroczystość rodzinna, na którą zapraszamy gości po to, aby im oficjalnie pokazać swoją najnowszą pociechę i radować się z tego w gronie swych najbliższych przyjaciół i rodziny.

Wesela są okazją do zbliżenia się tych dwu rodzin, z których pochodzą: pan młody i panna młoda. To okazja do serdecznej gościnności do zadzierzgnięcia nowych znajomości — połączenia więzów krwi.

W dużych miastach przyjęcia weselne odbywają się w hotelach czy innych dużych salach, trwają określoną ilość czasu, po czym goście muszą się rozejść do swoich domów, by dać możność młodej parze wyjechać na miodowe miesiące, w podróż poślubną.

Przybycie na stypę pogrzebową ma na celu złożenie swego współczucia osobie czy osobom, które poniosły stratę z powodu odejścia zmarłego. Bywają czasami z tego powodu ekscesy, gdyż zamiast herbaty i ciasta, podaje się co innego; o tym nie mówmy, to nie licuje z okolicznością i okazją jaką jest stypa pogrzebowa.

Przyjęcie z okazji otrzymania dyplomu ma na celu przekazanie dyplomantowi gratulacji z powodu pokonania wielu trudności, które napotkał w swoim życiu naukowym, ale je pokonał i dopiął ostatecznie celu i zdobył tytuł naukowy.

Pożegnania i powitania mają na celu cieczyć się tym wydarzeniem, że przybywa ktoś nowy, lub odchodzi (zazwyczaj na wyższe stanowisko), ktoś z naszych znajomych.

Przyjęcie wigilijne, jest przyjęciem rodzinnym o podniosłym charakterze religijnym. W czasie tak uroczystych momentów, jakim jest dzielenie się opłatkiem i spożywanie wigilijnej wieczerzy, nie zapomina się o prawach gościnności polskiej i było to tradycją naszych przodków, że zostawiano jedno wolne miejsce dla gościa, któryby przybył w ten wieczór do naszego domu, aby uroczyście obchodzić razem z rodziną pamiątkę Narodzenia się Pana. Wymowny to zwyczaj — pełen głębokiej treści.

Wszystkie przyjęcia, o których wspomniałem cechują się tym, że w czasie ich trwania podaje się w dość dużych ilościach różne jedzenia, które bywają zakrapiane najróżnorodniejszymi wzmocnionymi napojami alkoholowymi.

Gospodarze przyjęć czynią wiele wysiłku i czynią różne wymysły, aby każde przyjęcie było inne. I tak np. jedzenia składają się z samych mięs zimnych, z wędlin, z samych serów, jarzyn, grzybów, jaj, itp. Przed kilku dniami, nim zacząłem pisać ten artykuł, otrzymałem zaproszenie na imieniny, w którym to zaproszeniu podano, co będzie na tych imieninach:

Same ryby — różnej wielkości
z małą i większą ilością ości,
przyrządzone na różne sposoby,
by były do gustu każdej osoby.
Proszę przyjdźcie na tą fish party —
kto chce może grać w karty —
będzie stolik, muzyka i wina dzbanek,
a zapraszają serdecznie Marysia i Franek.

Przyjęcia te zazwyczaj trwają kilka godzin. Nie wymagają specjalnego zapraszania gości ze strony pana czy pani domu, do picia i jedzenia, gdyż przyrządzone smakowicie i dobrze potrawy same w najlepszy sposób zachęcają do jedzenia; a dobre wina do picia. Uciążliwością tych przyjęć zawsze są: "a niech pan jeszcze coś zje" — nie wypada odmówić; "a niech się pan jeszcze czegoś napije" — nie wypada odmówić. Rezultat jest ten, że uczestnik jest zbyt objedzony i czuje się nie zdrowo. W tym częstowaniu i zachęcaniu do jedzenia i picia trzeba zachować złoty umiar, każdego częstować według jego potrzeb i możliwości.

Jeden z gości weselnych, kiedy nadmiernie go częstowano: "niech pan coś zje", zawsze odpowiadał: "to może panu zaszkodzi". W czasie dużych przyjęć częstować w miarę i w potrzebę, aby nie być natrętnym,



nudnym i męczącym dla gości. Pamiętając i o tym, że nadmiernie objedzeni i opici goście nie są interesujący i nie wiele radosnej atmosfery wniosą do przyjęcia.

Kobiety często urządzając wzajemnie dla siebie różne herbatki, aby w atmosferze bardziej ekskluzywnej, intymnej i kobiecej pomówić o swoich kłopotach i niejednokrotnie pomówić o bliźnich, obojętnie jakiej będą oni płci. Spotkać się na "ploteczki", byle tylko nie szkodliwie, to wszystko jest w porządku. Często spotkania takie bywają źródłem różnych nieporozumień, zazdrości i kłopotów. Jeśliby takie były efekty tych spotkań, to jesteśmy przeciwnikami organizowania ich.

Jest jeszcze wiele okazji zapraszania gości, o których tutaj nie wspomnieliśmy; wszędzie jednak powinny być przestrzegane zasady chrześcijańskiej grzeczności. Np. zapraszanie ludzi po to tylko, abyśmy w rewanżu byli zaproszeni również — to masowe odbywanie party — należy do najmniej przyjemnych, a przy tym męczących funkcji. Taka gościnność mija się z celem, zamiast wytchnienia, odpoczynku, przynosi zmęczenie i znużenie. Przyjęcie powinno być przemyślane i o ile możliwości jak najprzyjemniej zorganizowane.

Po omówieniu poszczególnych okazji przyjmowania gości, przejdźmy do gościnności ogólnie wziętej. Obecnie żyjemy zupełnie w innych warunkach, niż żyli nasi przodkowie. Trzeba spojrzyć szczerze temu

faktowi w oczy. Dziś prawie wszyscy pracujemy zawodowo, a zatem jesteśmy zawsze wśród ludzi, to znaczy nie odczuwamy tak wielkiej tęskno-ty za innym człowiekiem, jak to się słyszało od naszych przodków, jak oni to odczuwali.

Mieszkania nasze są ciaśniejsze, czy raczej bardziej dostosowane wyłącznie do potrzeb naszej rodziny. To są te przyczyny, które wzbraniają nam zapraszać wielkiej ilości ludzi, gdyż zamiast przyjemności dałoby to ścisk, zgiełk i niezadowolenie.

Obecnie praktykowane jest, że jeśli ktoś musi zaprosić większą ilość ludzi, czyni to w jakimś hotelu, gdyż są tam wszystkie możliwości do podjęcia większej ilości osób.

Przyjmowanie w gościnę do swoich domów, poszczególnych osób na kilka dni, choć może być z jednej strony bardzo miłe i przyjemne, to jednak jest nie wskazane, gdyż to w pewnym sensie rozbija porządek domowy. Dzieci są bardzo podniecone i przejęte gościem; w domu zaczyna panować atmosfera pewnej oficjalności, czy nawet sztuczności i rozluźnienia. Jest to niewłaściwe w normalnych warunkach życia rodzinnego. Nie mówiąc już o tym, mogłoby może w jakiś sposób działać przeciwko dobru pożycia małżeńskiego.



Mędrca nie tylko pouczyć może prostaczek, ale nawet drobny owadek.

Nieraz jednym słowem zdradzamy to, cośmy przez długi czas starannie ukrywali.

Największe cuda i dziwy powszednieją przy bezustannej ich obserwacji.

Obowiązki kobiety dają się zsumować do pięciu słów: być córką, siostrą, żoną i matką.

Niejedne z naszych pragniej i życzeń niekoniecznie stanowią odpowiednią osnowę do modlitwy.

Chełpliwość uwłacza powadze.

Chociaż czas równo upływa, jednak rozmaitym rozmaicie zdaje się upływać.

Im człowiek dłużej zabawia się daną myślą, tym bardziej się ona wydoskonala.

Nie potrzeba żałować zaspokojenia pragnienia czystą wodą.

Nieszczęśni, którzy przesypiają światła słonecznego jasność i zdrowotność.

Dawniej, wieże i wieżyczki; dziś, czarno-dymiące kominy, swymi wstrętnymi wyziewami, witają świeże i ożywcze wietrzyków powiewy.

Skromność nie tylko zdobi, ale i strzeże.

Patrząc na człowieka bogobojnego wzrok wyczytuje sobie kazanie znamiennie budujące.

Ks. T.S. LIGMAN, C.R.

Dziś gość przybywający do miasta na kilka dni, winien szukać noclegu w hotelu; chyba, że jest to ojciec lub matka, albo dziadek czy babka, dla których musi się znaleźć pomieszczenie przy rodzinie. Jeśli są takie warunki, że gość może mieszkać w naszych pomieszczeniach, bez wywierania wpływu na nasze życie rodzinne to można mu zaofiarować gościnę, ale pod warunkiem, że na krótki czas.

Rodziny przyjeżdzające do innych rodzin na wakacje z dziećmi i obfitym bagażem — w miejsce serdeczności i przyjaźni wywożą niejednokrotnie więcej przekleństw i nienawiści. Zrozumiałe jest to, gdyż zostały naruszone granice gościnności w ramach praw obowiązujących w chrześcijańskiej gościnności. Gościnność też ma swoje granice.

Zakończmy tych kilka uwag podsumowaniem końcowym. Obecnie dzięki telefonom każda nasza wizyta winna być zapowiedzianą, inaczej może wypaść nie w porę i być nie właściwą, choć czasami okazyjne "wpadnięcie" i odwiedzenie jest mile widziane; ale to już zależy od stopnia zżycia się osób odwiedzanych i odwiedzających się.

Więcej zła wyniknęło z częstego sąsiedzkiego odwiedzania się, niż z rzadkich, a krótkich wizyt, ale miłych i serdecznych.

Dobór gości powinien być taki, by nikogo nie wprowadzał w zakłopotanie i nie stwarzał sytuacji napięcia i niezadowolenia.

O takiej gościnności, która kończy się pobiciem, wywiezieniem do szpitala, czy zakładu wytrzeźwień, nie mówimy, gdyż to nie spełniło ani jednej zasady gościnności, a jest to tylko ordynarne pijaństwo czy łobuzerstwo.

Pielęgnowanie gościnności, to pielęgnowanie szlachetnych cnót, którymi odznaczali się nasi przodkowie. Komentując powiedzenie: "ubogi jest rzeczą świętą" — możnaby bez mała powiedzieć, że gość, to święta rzecz, w myśl polskiego zawołania: "Gość w dom, Bóg w dom."

Zmieniły się formy gościnności, zmieniły się warunki naszego życia, ale zasady gościnności i serdeczności winny panować wśród nas niezmienione.

Jest to w pewnym sensie spuścizną po naszych przodkach, którzy bardzo wiele uwagi poświęcali prawdziwej gościnności. Prawdziwa gościnność przeciwna jest wszelkiej rozrzutności, marnotrawstwu, hołdowaniu zasadzie: "zastaw się, a postaw się". Na tego rodzaju gościnność nie ma już miejsca w naszych warunkach i w naszych domach. Zbyt ciężko pracujemy na każdy dolar, żeby nie mieć poczucia jego wartości i bez celu go wyrzucać.

Prawdziwa gościnność jest wykwitem ducha chrześcijańskiego, wypływającego ze słów Pisma Świętego: "Coście zrobili jednemu z tych najmniejszych, mnieście zrobili."



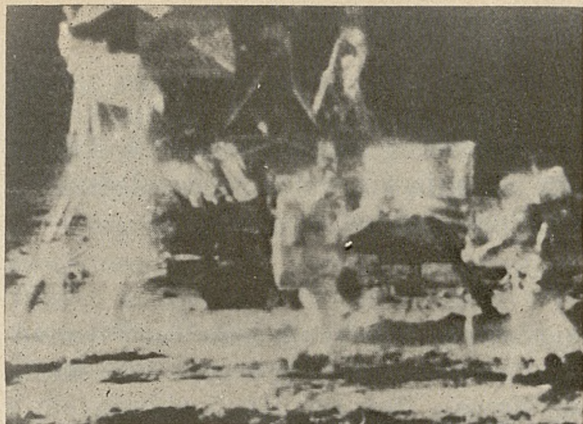
Podczas swego przemówienia w Kongresie w dniu 25 maja 1961 roku Prezydent Kennedy wyraził życzenie i przedstawił jako cel wysiłków przestrzennych "wylądowanie człowieka na księżycu i sprowadzenie go z powrotem na ziemię".

Co Dały Loty Astralne?

Loty na Księżyc są ostateczną demonstracją nieograniczonych możliwości nowoczesnej techniki (w tym wypadku amerykańskiej) i zdolności ludzkiej do zamieniania w rzeczywistość tego, co niedawno jeszcze było tylko snem i fantazją.



Prezydent Nixon w rozmowie telefonicznej z astronautami Armstrongiem i Aldrinem, którzy zrealizowali plan Prezydenta Kennedy'ego wylądowania człowieka na księżycu i sprowadzenia go z powrotem na ziemię.



Armstrong i Aldrin, członkowie załogi "Apollo XI" umieszczają flagę amerykańską na powierzchni księżyca na tle pojazdu księżycowego.

W okresie największego natężenia prac, program lotów astralnych w Ameryce zatrudniał ponad 400,000 osób w 50 miastach. Osoby te pracowały na rzecz wykonania programu lotów astralnych w 20,000 zakładach przemysłowych, 200 uniwersytetach i innych wyższych zakładach naukowych, biorąc udział w pracach badawczych, w projektowaniu i budowaniu statków powietrznych, pocisków i sprzętu niezbędnego do wykonania planu.

Osiągnięte wyniki odnowiły wiarę i zaufanie w zdolność człowieka do rozwiązywania problemów pozornie niemożliwych do rozwiązania.



Widok ziemi ponad horyzontem księżyca z odległości 240,000 mil. Zdjęcie zostało dokonane przez załogę "Apollo 8". (RNS Photo)

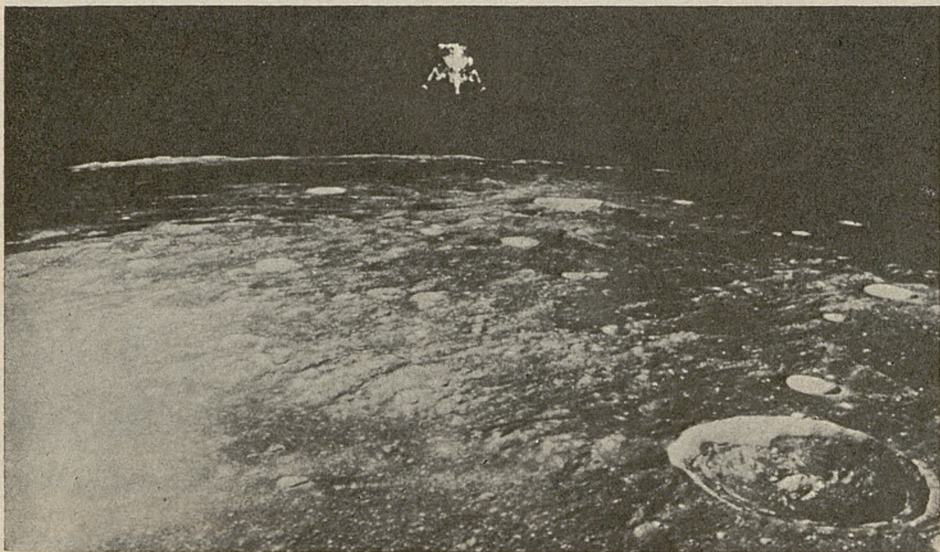
Niewątpliwie jednak, amerykański program lotów astralnych największe dobrodziejstwa przyniósł, jak dotąd, konsumentom artykułów przemysłowych, szczególnie zaś użytku domowego. W dalszym ciągu ukazują się wciąż nowe ulepszenia technologiczne, których źródłem jest ten program.

"Technologia doskonałości"

Loty astralne stworzyły to, co utarło się nazywać "technologią doskonałości", którą charakteryzuje precyzja nie znana dotąd w produkcji przemysłowej. Np. Saturn 5 składa się z 5 milionów różnych części. Dawnej, jakikolwiek proces produkcyjny, który osiągnął 99% dokładności uważany był za doskonały. Ale ta norma okazała się zbyt niską, jak na wymagania lotów astralnych.

W czasie sześciu dni lotu "Apolla 8", w grudniu 1968, "nawaliło" tylko 5 części i to nie mających większego znaczenia.

Te same metody i procesy techniczne, których się używa do fabrykacji rakiet i kabin Saturn — Apollo, stosuje się teraz przy produkcji wyrobów przemysłowych i konsumpcyjnych i te same sposoby techniczne wprowadza się już do produkcji wyrobów tak różnych, jak instrumenty medyczne i chirurgiczne, lodówki i wieczne pióra.



Pojazd "Intrepid", widoczny ponad horyzontem księżyca, zbliża się do miejsca lądowania na Oceanie Burz podczas lotu "Apollo XII". (RNS Photo)

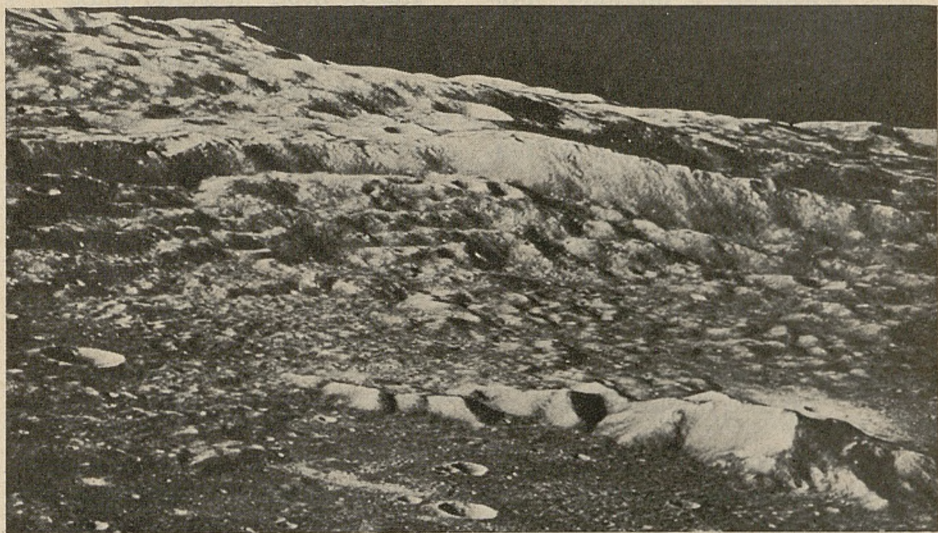
2,500 nowych produktów

Dzięki lotom astralnym powstało już ponad 2,500 nowych produktów i procesów produkcyjnych udoskonalonych.

Wsród tych materiałów figurują nowe stopy metali, tkaniny ogniotrwałe, aparaty elektroniczne w miniaturze, instrumenty medyczne i chirurgiczne i farby z substancji nie organicznych. Powstały liczne, specjalne kompanie przemysłowe, które zajmują się produkcją i sprzedażą tych nowych artykułów.

Eksperci amerykańscy mówią, że to wszystko dopiero początek. Pewne produkty, których nie można wytworzyć w fabrykach Ziemi, bardzo możliwe, że dałyby się wyprodukować w przestrzeni astralnej.

Astronauci zatrudnieni w laboratoriach wirujących w przestrzeni mogliby mieszać w nich różne płyny bez obawy, że się "osiądą", jak to się dzieje w fabrykach ziemskich dzięki działaniu siły przyciągania. W przestrzeni dzięki brakowi siły przyciągania będzie możliwym produkować metale o niespotykanej dotąd trwałości i pewnych wyłącznych cechach, jak np. wytrzymałość na najwyższe temperatury. Tak samo stanie się możliwym wytwarzanie stopów metalowych o wytrzymałości stali i wadze pierza.



Zdjęcie przedstawia góry księżyca oraz jego horyzont na czarnym nieboskłonie. Zdjęcie zostało zrobione przez załogę "Apollo X". (RNS Photo)

Jak mogliśmy żyć?

Jak to zazwyczaj bywa przy wszelkiego rodzaju odkryciach i programach badań naukowych, po upływie pewnego czasu przynoszą one dobrodziejstwa i w ogóle rezultaty, których się początkowo nawet nie podejrzewało.

Jak to zaznaczył jeden z funkcjonariuszy programu przestrzennego, Kolumb wyruszył w podróż 500 lat temu, żeby znaleźć nową drogę do Indii, a odkrył Nowy Świat.

W ten sam sposób nikt nie wyobrażał sobie możliwości, jakie otworzy przed ludźmi telefon lub samolot, nim nie zostały one wynalezione.

Pierwsze satelity amerykańskie były tak małe, że Chruszczow nazwał je "grejpfrutami", i było wówczas mało osób, które w owej epoce potrafiły wyobrazić sobie, jakie zastosowanie praktyczne mogą mieć te obiekty wirujące wokoło ziemi na tak wielkiej wysokości. Obecnie, chwilowa przerwa w komunikacji za pomocą satelitów odbiłaby się poważnie na funkcjonowaniu telewizji międzykontynentalnej i telekomunikacji światowej, jak również stacji meteorologicznych, które dostarczają danych dla rolnictwa i transportacji. (Pitts.)



Duchową i moralną wyższość naród może sobie zdobyć bez wyrządzenia drugiemu narodowi krzywdy.

Ciekawem jest z jaką ostrożnością podnosimy tak mały przedmiot jak igłę.

Krytycyzm najczęściej wynajduje wyżej stojących.

Postęp książce zawdzięcza swój pochód naprzód.

Apetyt jest na zachętę a nie racją czynności.

Upartość z ciasnoty się rodzi.

Najbardziej znane są pozornie zapomniane czyny.

Zawód uczy nas ostrożności w przyszłych zawiłych poczynaniach.

Każdą broń wspierać musi hart ducha.

Możliwość kształcenia znika w nas dopiero z chwilą ostatniego przymknięcia się powiek i z utratą słuchu i ruchu.

Smakosz człowiek jednym zamachem niweczy mozolny wysiłek całoroczny roju pszczół.

Praca jest nie tylko środkiem zapracowania na środki do utrzymania życia; jest ona objawem życia, a nawet życiem.

Zwulgaryzowanie słowa usuwa to słowo bezpowrotnie z zasobu słów u osoby się szanującej.

Ks. T.S. LIGMAN, C.R.

Sługa Boży Ojciec Rafał Chyliński

O. Witalis Jaśkiewicz, O.F.M.

(Konferencja wygłoszona przez Radio Watykańskie)

W Polsce między miastami Łodzią a Zgierzem leży wieś Łagiewniki, która dzisiaj jest objęta obszarem Wielkiej Łodzi. W Łagiewnikach w kościele znajduje się cudowny obraz św. Antoniego, który czczą nie tylko łagiewniczanie i rzesze miast Łodzi, ale także mieszkańcy dalszych okolic w szerokim zasięgu. Ale w owej świątyni oprócz św. Antoniego jest jeszcze inna postać szeroko wiernym znana. W krypcie tego kościoła spoczywają zwłoki (relikwie) Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Rafała Chylińskiego. Rzesze w czasie odpustów oraz turyści w ciągu całego roku nawiedzając świątynię odwiedzają także i kryptę, tam proszą Boga o różne łaski za wstawiennictwem Sługi Bożego Ojca Rafała Chylińskiego. Jest tam księga, do której zwiedzający wpisują swoje prośby oraz podziękowania Bogu za łaski otrzymane za wstawiennictwem tego Sługi Bożego.

Lata młodociane

Kim był Wielebny Sługa Boży Ojciec Rafał Chyliński? Był synem małżonków Arnulfa Chylińskiego i Małgorzaty Marii Kierskiej, mieszkańców wsi Wysocko w Wielkopolsce w województwie poznańskim, ur. 8 stycznia 1694. Na chrzcie św. otrzymał imię Melchior. Pobożna jego matka jeszcze

przed urodzeniem polecała go św. Bonawenturze, który jak twierdzi tradycja rodzinna stwierdzona na procesie kanonicznym, jej się ukazał i powiedział, aby była dobrej myśli, gdyż syn, którego urodzi, przyniesie chwałę Bogu i pociechę ludziom; powiedział, że jest Bonawenturą i zniknął.

Rodzice Melchiora wychowywali go w religijności i pobożności, on zaś ze swojej strony był bardzo gorliwy i chętny do wszelkich czynów dobrych a zwłaszcza religijnych. Kiedy pasał domowe owieczki, dużo się modlił a czasem nawet głośno się modlił. Sąsiedzi a szczególnie matka byli ciekawi co on mówi w tych swoich modlitwach i westchnieniach i zaczęli przysłuchiwać się jego słowom i usłyszeli: "O Boże, czy nie jest to zniewagą, gdy mówimy do Ciebie "Ty", "Boże", przecież ludzie obdarzają siebie najrozmaitszymi tytułami jak, jaśnie wielmożny panie, wielce szanowny i temu podobne. Ja będę mówił do Ciebie Jaśnie Wielmożny, Czci najgodniejszy Boże". Matka to słysząc pouczyła go, że Bóg nie potrzebuje naszych ludzkich tytułów, owszem, aby nas pobudzić do ufności ku Sobie, pozwala nam mówić do siebie "Ty" albo "Ojcze nasz" lub "mój".

Religii uczył młodego Melchiora kapłan Jan Lemański, wikary parafii Bukowina. Pod jego kierownictwem chłopiec poznał prawdy wiary i naukę chrześcijańskich obyczajów. Nim był posłany do szkoły średniej do Poznania, już w tym czasie nasz Melchior okazywał oznaki świętości. Był poważnego usposobienia i chociaż lubiał chłopięce zabawy i rozrywki, ale nic w nim nie było z chłopięcej lekkomyślności. Uczył innych chłopców katechizmu, szczególnie wiejskich, urządzał i ozdabiał ołtarzyki, śpiewał sam lub z innymi religijne pieśni. Dlatego ojciec jego i rodzeństwo nazywali go zakonnikiem. Był bardzo czułym na biedę i niedostatki bliźnich, dla których zawsze okazywał pomoc na jaką go było tylko stać i prosił często rodziców o jałmużnę dla ubogich. W szczególniejszy sposób okazał dobroć swoim chrzestnym rodzicom, którzy byli ludźmi ubogimi. Służył im pomocą z wielkim zadowoleniem i radością.

Rodzicom swoim zawsze okazywał szacunek i posłuszeństwo. Stosunek jego do rodziców był dobrego, religijnego i dobrze wychowanego syna. Cnoty, którymi w domu się odznaczał, jeszcze więcej je uwydatnił w szkole średniej w Poznaniu, gdzie kształcił się razem ze swoim bratem. Odznaczał się skromnością, zdolnością do nauki i pracowitością, starał

się wszystkim czynić dobrze a przez to zdobył sobie przychylność i sympatię wszystkich.

Po ukończeniu szkoły średniej w myśl życzenia rodziców wstępuje do wojska i tam obowiązki swoje wykonuje wiernie i dokładnie służąc Bogu i Ojczyźnie. Dowództwo widząc jego szlachetność i sumienność daje mu odznaczenie wraz z obowiązkiem chorążego. Podczas gdy zewnętrznie był kierowany władzą i rozkazami ludzi, wewnętrznie nigdy nie zaniedbywał życia duchowego. Był wzorem chrześcijańskiej pokory i pobożności do tego stopnia, że w owym już czasie ogół go uważał za doskonałego chrześcijanina.

Święty Franciszkanin

Przy współdziałaniu łaski Bożej poznał, że do wyższych rzeczy jest powołany. Po wyjściu z wojska zrezygnował z małżeństwa ze szlachetną dziewczyną, którą mu upatrzyli rodzice. Postanowił pożegnać świat i rodzinę i służyć tylko Bogu pod sztandarem św. Franciszka Serafickiego. W tym celu udaje się do Krakowa do klasztoru OO. Franciszkanów i prosi, aby go przyjęli na brata zakonnego, gdyż nie uważa się za godnego na kandydata do kapłaństwa. Przełożeni jednak wyjaśnili mu, że powinien wstąpić na kleryka, radę tę przyjął z radością i pokorą zarazem.

W roku 1715 w 21 roku swojego życia przyjął habit zakonny i imię Melchiora zamienił na imię Rafała. W rok po tym złożył śluby zakonne. Potem studia filozofii, teologii; potem święcenia kapłańskie, po których aż do śmierci, która nastąpiła w grudniu 1741 roku, przez cały czas swojego życia zakonnego zachowywał wiernie Regułę zakonu i Konstytucje, naśladując św. Franciszka w życiu codziennym i w czynach, miłości Boga i bliźniego. Okazały się w nim w najwyższym stopniu pobożność, scisłe ubóstwo, idealna czystość, posłuszeństwo. Jednym słowem wszystkie cnoty, które już dawno na-



był i stale je w czyn wprowadzał, praktykując w codziennym życiu. W dziwny sposób służył bliźnim: z miłością i niezwykłą pokorą z niewzruszoną cierpliwością, całego siebie poświęcił dla dobra duchowego własnego i bliźnich. To wszystko dokonywało się w prawdziwie wzniosłej i bohaterskiej atmosferze wykonywania cnót stale aż do zejścia z tego świata w 47 roku swojego życia.

Po jego śmierci ludzie z jego otoczenia, którzy go znali, zawsze mówili o nim jako o świętym. Ta ogólna opinia i cześć jaką otaczano jego postać stały się przyczyną, że w 20 lat po jego śmierci w roku 1761 rozpoczęto w Gnieźnie wstępny proces kanoniczny o Jego beatyfikację, który był zakończony w dwa lata później. Dokumenty wstępnego procesu były odesłane do Rzymu. W roku 1772 rozpoczął się proces kanoniczny w Rzymie w Kongregacji Rytów, który w przebiegu różnych etapów przychylnie rozwiązał i wyjaśnił różne zarzuty i wątpliwości. Tym samym była już otwarta droga do dyskusji nad heroicznością cnót. Niestety, ponad sto lat upłynęło, zanim na nowo została sprawa ruszona. Stało się to nie z powodu niedbalstwa tych, co sprawę mieli prowadzić, lecz z powodu ciężkich zajść, jakie w owym czasie nastąpiły w Polsce. Polska została rozdarta na części i straciła wolność. Sprawa Sługi Bożego została zawieszona.

Jednak Zakon OO. Franciszkanów powracał do tej sprawy. W roku 1830 wydał broszurę o cnotach Rafała Chylińskiego, ale znowu powstaniowe zamieszanie w kraju nie pozwoliło zainteresowanym sprawy dalej prowadzić.

Obecnie po drugiej wojnie światowej 20 marca 1945 roku sprawa została wznowiona. Na to wznowienie sprawozdawca Kardynał Micara tak odpowiedział: ponieważ tak się ma sprawa, to dlatego należy tę kwestię na sesji ogólnej wobec Jego Świątobliwości przedstawić. Do dokonania tego jestem wybrany i dlatego po uzgodnieniu z Promotorem Wiary wysuwam następujące pytanie: "Czy wiadomo o cnotach teologicznych kandydata, wierze, nadziei i miłości względem Boga i bliźnich, oraz o cnotach głównych a także o pochodnych w stopniu heroicznym? Trzeba to stwierdzić."

Wobec tego przeprowadzono dowody o cnotach, rozwiązano zarzuty i wątpliwości (w roku 1949 Stolica Apostolska ogłosiła dekret heroiczności cnót) i sprawa O. Rafała Chylińskiego na nowo oczekuje swoich dalszych kolei. (P.O.S. — B.I.)

Dziwna była i niełatwa droga Świętego Biedaczyny ku Bogu. Młodość miał bezmyślną i hulaszczą. Szukał radości w gronie towarzyszy lubiących pijatyki, wspaniałe biesiady. Niewola i ciężka choroba zmieniły go do głębi. Zaczął szukać innego Piękna, niż to, które go dotychczas wabiło. Pokoju ducha i prawdziwego szczęścia, które znalazł dopiero wówczas, gdy odpowiedział na Boże wezwanie.

Niespokojne bowiem było serce syna bogatego kupca Piotra Bernardone. Zaczął żyć w przeczuciu nowych, niezwykłych wydarzeń, nie przeczuwając zrazu, że stanie się odnowicielem ducha chrześcijańskiego. Zaczął być głuchy na wezwania towarzyszy. Zabawy w ich bezmyślnym gronie, wspólne śpiewy, beztroski, głośny śmiech poczęły go nagle razić.

"Co się ze mną dzieje? myślał. Jakiż to głos woła mnie coraz to natarczywiej? Jakiż to głos nie daje mi spokoju w dzień i w nocy?"

Pewnego dnia, zżarty wewnętrz-

Św. Franciszek i Trędowaty



nym niepokojem, upadł na kolana przed wiszącym w jego izbie krucyfiksem-darem matki: "Boże mój i Panie" — błagał — "Ty jeden wiesz, co dzieje się w mej duszy. Wskaż mi drogę życia. Daj, bym znalazł spokój."

Tak modlił się przez wiele dni. Zdarzało się niekiedy, że podczas takiej rozmowy z Bogiem, zmożył go sen. Dusza umęczona była próżnym szukaniem odpowiedzi na dręczące ją pytania, ciało utrudzone walką duszy.

Któregoś dnia Franciszek wyszedł z rodzinnego domu i udał się do małego podmiejskiego kościółka pod wezwaniem św. Damiana. Chciał pomodlić się przed starym obrazem Ukrzyżowanego.

Obraz namalowany był na zwykłej desce, wyciętej w kształcie krzyża. Nie był dziełem wielkiego artysty. Przemawiał jednak do serca Franciszka właśnie swą prostotą. Franciszek upadł przed nim na kolana i zaczął prosić Ukrzyżowanego o światło i spokój duszy. Wyszedłszy z kościółka poszedł przed siebie drogą wijącą się, jak wstęga, wśród zielonych łąk. Nagle usłyszał cichy jęk i pełne bólu słowa: "Wszyscy mnie opuścili. Muszę umrzeć samotnie bez Bożej i ludzkiej pociechy."

Zobaczył leżącego na ziemi człowieka, a raczej szkielet ludzki pokryty wstrętnymi, ropiejącymi ranami. Franciszek zorientował się, że nędzarz ten był jednym z podopiecznych pobliskiego przytułku dla



trędowatych. Już zdaleka wyglądem swym budził odrazę.

Syn Piotra Bernardone zatrzymał się przez chwilę, niezdecydowany, co ma uczynić. Dobre serce jednak zwyciężyło. Poszedł do leżącego chorego. Ten musiał go widocznie znać, wiedział z kim ma do czynienia. Wyciagnął ku niemu zżartą trądem rękę i drżącym głosem powiedział: "Franciszku, chociaż ty okaż mi litość. Wszyscy się mną brzydzą."

Wygląd trędowatego był przerażający. Podwinięte rękawy brud-

nej koszuli odsłaniały pokryte krwią i ropą ciało. Lewa ręka palców była pozbawiona. Okropny zapach zgnilizny zapierał Franciszkowi oddech, przyprawiał o mdłości. Zauważył, że chory nie miał niemal całkowicie nosa, usta były jedną otwartą raną.

Przejęty grozą, a jednocześnie obrzydzeniem, Franciszek odszedł od nędzarza, by udać się tam, skąd przed chwilą przybył: do kościółka pod wezwaniem św. Damiana. Ukląkł przed obrazem Ukrzyżowanego i, oparty o ścianę, próbował się modlić. Z trudem łapał oddech, czuł zawrót głowy, nie znajdował słów modlitwy. Przymknął oczy i tymi nawpół przysłoniętymi powiekami oczyma widział nadal leżącego tam w polu, opuszczonego w straszliwej męce człowieka.

Nagle uczuł, że coś dziwnego pali mu żarem czoło, twarz, całe ciało. Spojrzał na Ukrzyżowanego. Nie! Nie mylił się. Widział wyraźnie. Widok przejmował go grozą. Twarz wiszącego na krzyżu Chrystusa była zżarta straszliwą chorobą, tak jak twarz człowieko, którego opuścił. Całe ciało Boga-Człowieka było jedną, ohydną raną.

Jedna ręka zaropiała krwawa; druga, całkowicie pozbawiona palców. W twarzy, bez nosa, z zniekształconymi ustami, wśród zgnilizny żyły tylko oczy. Oczy pełne wyrazu, błagające, pełne wyrzutu i nieskończenie smutne. Oczy pełne cierpienia i ludzkiej męki.

Franciszek począł wstydzić się Chrystusowych oczu. Ale musiał patrzeć w te oczy. Zapragnął błagać Jezusa o przebaczenie. Nie mógł. Nie znajdował słów. Zamierały mu na ustach. Nagle usłyszał głos. Głos płynący z Krzyża czy głos sumienia? Nie zdawał sobie sprawy:

"Marzyłeś kiedyś, Franciszku, aby zostać rycerzem. Rycerz musi być odważny. A ty jesteś tchórzliwy i słaby."

"Przebacz, przebacz mi, Panie", powiedział szeptem.

I znów patrzał w oczy wiszącego na krzyżu. W oczy bolesne i pełne wyrzutu.

"Franciszku", usłyszał powtórnie głos. Nie wiedział czy to był głos z krzyża, czy też głos sumienia. "Czy najwyższym bohaterstwem nie jest przezwyciężenie siebie samego? Czy największym szczęściem nie jest, gdy człowiek staje się bratem najuboższych, najnieszczęśliwszych, obrońcą uciśnionych, pocieszycielem cierpiących?"

"Zgrzeszyłem, Panie, ciężko zgrzeszyłem", wyszeptał Franciszek.

Wydawało mu się, że teraz smutne oczy pokrytego trądem Chrystusa stały się bolesne. I znowu usłyszał głos. Wiedział już, że to nie był głos sumienia, lecz głos Tamtego, wiszącego na krzyżu: "Cokolwiek uczyniliście jednemu z moich braci, mnieście uczynili."

Z serca Franciszka, jak brudna szmata, opadł niepokój, zginął wstręt przed cuchnącymi ranami trędowatego. "Zaparłem się Ciebie, Panie. Brzydziłem się Ciebie . . ."

Uczuł w sobie nagłą moc. Wstał.

Wstąpił na stopnie ołtarza i objął krzyż z Trędowatym Chrystusem. Przycisnął twarz do Jego twarzy, przytulił pierś, w której biło niespokojne serce, do pokrytej ranami piersi Chrystusowej. Szeptał słowa, które cisnęła mu na usta miłość, bojąca się, aby nie zniweczyć świętości najwyższej miłości.

"Miłuję Cię, miłuję Cię gorąco Cierpiący, Umęczony za moje winy, Boże."

Odrodzony na duchu silny miłością Chrystusa i bliźniego opuścił Franciszek kościółek, by odnaleźć leżącego na drodze chorego. Lękał się, że go nie znajdzie. Tęsknił teraz do niego. Skoro go zobaczył, upadł na kolana i rzekł: "Przebacz mi, bracie, żem zgrzeszył przeciw Bogu i tobie. Pozwól, abym stał się dla ciebie nie tylko bratem, ale i sługą."

Objął trędowatego, tak, jak przed chwilą uczynił to z Chrystusem, pokrytym trądem. Ucałował twarz pokrytą ranami.

"Franciszku, wyszeptał nędzarz. Ty . . . mnie. Czy to nie sen . . . Czy to możliwe?"

Franciszek nie słuchał dalej jego słów. Pobiegł do przytułku, przyniósł ciepłą wodę, płótno, maść. Z taką miłością obmywał ropiejące rany, jak kochająca matka obmywa zdrowe ciałko ukochanego dziecka.

"Zostaw mnie", szeptał chory. "Możesz się jeszcze sam zarazić. Zostaw mnie. Daj mi umrzeć. Dobry, miłosierny człowieku."

Do samego wieczora siedział Franciszek przy chorym! Rozmawiał z nim. Pocieszał. A gdy słońce zaszło za góry, wziął go na ręce, odniósł do przytułku, położył na posłanie.

Trędowaty, zmęczony upojony, jak najsłodszym winem, niespodziewaną dobrocią ludzką, poczuł, że opanowuje go senność. Podniósł ręce ku Franciszkowi i poprosił: "Pobłogosław mnie, pobłogosław w imię Boga."

Franciszek pochylil się, podniósł swe małe, białe, zdrowe ręce i powiedział głosem pełnym dobroci: "Niech cię błogosławi miłosierny Bóg. Niech da ci, pokój."

Po twarzy chorego płynęły łzy wzruszenia. Uczynił znak krzyża i usnął.

Franciszek opuścił przytułek z sercem przepełnionym radością. Powrócił raz jeszcze do ubogiego kościółka. Kościółek był jeszcze otwarty, chociaż panował już mrok. W mroku jaśniało na obrazie Chrystusowe oblicze, jak zapowiedź przyszłej chwały. Oczy Ukrzyżowanego spoglądały na klęczącego Franciszka pełne przebaczenia i miłości.

"Miłuję Cię, Panie, miłuję ponad wszystko."

Noc całą spędził Franciszek na rozmowie z Bogiem. Ręka Boża spoczęła na jego znękanej duszy, obdarzając ją darem ukochania Najwyższego Piękna i przyniosła mu tak upragniony spokój.

Od tego dnia i od tej nocy każdy trędowaty i każdy cierpiący stał się dla Franciszka najmilszym bratem. Służąc bowiem nieszczęśliwym wiedział, że służy samemu Chrystusowi.

ze słowieńskiego tłumaczyła

S. Lubieniecka-Pistivskowa

O. Wenanty Katarzyniec

O. Dr. Witalis Jaśkiewicz, O.F.M.

Bibl. Ja

Zgłosiłem się ongiś do furty OO. Franciszkanów we Lwowie z prośbą, aby mnie przyjęto do zakonu. Po krótkiej rozmowie z O. Gwardianem Pawłem Pelczarem, przyszedł do mnie zakonnik: młody, uśmiechnięty o miłym spojrzeniu. Po przywitaniu się, rzucił lakoniczne pytanie: "do zakonu?". W tym pytaniu wyczułem uprzejmość, życzliwość, dobroć i miłość. Dlatego też i odpowiedź moją twierdzącą wypowiedziałem z takim uczuciem i przejęciem, jakbym już śluby uroczyste składał. Po czym zabrał mnie do grona nowicjuszów, gdzie z czasem przechodziłem różne etapy życia nowicjackiego, a z czasem dalszego zakonnego.

Tym młodym zakonnikiem, który mnie spotkał przy furcie był magister nowicjuszów, Ojciec Wenanty Katarzyniec. W kilka miesięcy po moim przyjeździe zachorował. Lekarz stwierdził, że ma gruźlicę. Więc musi porzucić odpowiedzialne obowiązki magistra nowicjuszów i wyjechać do górzystej miejscowości Kalwarii Pacławskiej koło Przemyśla, aby tam się leczyć z niebezpiecznej choroby. Ale tam, mimo opieki lekarskiej i lepszego klimatu, nie czuł się lepiej. Raczej zdrowie się pogarszało. Gruźlica robiła galopujące postępy i po roku niespełna, dnia 31 marca 1921 roku umiera.

Współbracia zakonni, wychowankowie nowicjatów przez pięć lat oraz ludzie świeccy, z którymi miał styczność, którzy go obserwowali i korzystali z jego posług duchowych, mieli o nim opinię, jako o świętym. Opinia ta nie zanikała pomału, ale ciągle rosła. Grób jego otoczyło społeczeństwo specjalnym zabezpieczeniem i ozdobą. Wychowankowie z jego nowicjatów piszą o nim referaty i artykuły do czasopism, a jeden z nich O. Alfons Kolbe, zebrał dane o O. Katarzyńcu i napisał jego biografię pod tytułem: "Ułomki z życia O. Wenantego".

Czym właściwie O. Katarzyniec się odznaczył? Co nadzwyczajnego uczynił, że opinia społeczna tak się nim interesowała. Nadzwyczajnego? Nic. Nadzwyczajnym był raczej w sprawach zwyczajnych. Wielkim w rzeczach małych i codziennych.

Zazwyczaj mniemanie o świętości kojarzy się z jakimiś nadludzkimi, niepowszednimi cechami charakteru. Niezwykłe umartwienia, apostolstwo połączone z ciągłymi niebezpieczeństwami, bohaterskie czyny, męczeństwo, cuda, itp. A przecież to są jedynie widzialne zewnętrzne skutki wewnętrznej świętości człowieka. Świętość może istnieć bez

tych głośnych zewnętrznych wydarzeń. Aby stać się świętym, nie trzeba płonąć na stosie, ani ujmować w wątłe ręce galerniczych wioseł, nie trzeba popadać w mistyczne stany zachwycenia, ani nosić na ciele stygmatów. Wystarczy kochać Boga nade wszystko a bliźniego swego jak siebie samego. Wystarczy we wszelkich okolicznościach życia spełniać wolę Bożą. I na tym właśnie polega łatwość a jednocześnie, dla słabej woli człowieka, wielki trud w osiągnięciu świętości.

Kiedy patrzymy na fotografię O. Wenantego, to co widzimy? Młodziutki zakonnik o chłopięcej uśmiechniętej twarzy i krótko przystrzyżonych włosach. Miłe pospolite rysy. Czyli twarz jego także nie ma ani orlego profilu, ani natchnionych oczu, ani zaciętych ust zawodowego kaznodziei. Tak samo w całym prawie życiu O. Wenantego pozornie góruje szablon, ale jest przecież i taka świętość, cechująca ogół świętych.

Urodził się w roku 1889. Dzieciństwo O. Wenantego upływa na zapadłej wsi. Pasie krowy, przy czym korzystając z czasu wolnego, struga z drzewa figury świętych i małe krzyżyki. Pobożnie odmawia paciorek rano i wieczorem. Wyśpiewuje religijne pieśni a także siedząc na pastwisku przesuwa między palcami ziarenka różańca. Bawi się z rówieśnikami, którzy jednak uważają go za pobożnisia, bo nie znosi nieprzyzwoitych wyrazów i często karci ich za nieobyczajność.

Zaczyna chodzić do szkoły, uczy się ministrantury, służy do Mszy św. W domu naśladuje księdza. Buduje miniaturowy ołtarz, stawia na nim drewniany kielich, itd. Józio Katarzyniec odprawia "Mszy św.", na którą ze wsi przychodzą gapiowie i ciekawscy. Ojciec Józia zaniepokojony tą celebrą idzie do proboszcza po radę. Ten, po wysłuchaniu relacji o wyczynach Józia, zastanowił się chwilę i rzekł z uśmiechem: "Jeżeli to wszystko ze zbudowaniem się odbywa, to nie trzeba przeszkadzać."

Po ukończeniu szkoły, wówczas zwanej wydziałową, ze świadectwem z samymi piątkami udaje się do seminarium, ale nauczycielskiego. Tam nie tylko się uczy, ale udziela korepetycji, żeby zarobić na utrzymanie. Czyta coraz więcej książek, w dalszym ciągu robi postępy w nauce. W rozmowach oświadcza stanowczo: "Uczę się na nauczyciela, ale nim nie będę." Należy do żywego różańca zelatorując swym kolegom. Nakłania ich do praktyk religijnych. Przy tym zawsze wesoły, dowcipny, biorący udział w różnych naiwnych figlach.

Rok przed ukończeniem seminarium decyduje się na krok stanowczy. Zgłasza się do prowincjała OO. Franciszkanów z prośbą o przyjęcie go do Zakonu. Prowincjał przegląda świadectwa, widzi, że stopnie są bardzo dobre. Łaciny wprawdzie nie ma, ale temu można zaradzić już w zakonie. Jednakowoż każe mu zgłosić się za rok i poduczyć się przez ten czas łaciny.

W oznaczonym czasie Katarzy-

niec powraca. Świadectwo dojrzałości pełne chwalebnych ocen. A łacina? Pyta prowincjał. Trochę się poduczyłem, odpowiada Katarzyniec. Egzamin. Najpierw łagodnie: deklinacje, koniugacje... Recytuje je na wyrywki. Consecutio temporum... Stosuje bezbłędnie. Przychodzi kolej na teksty: Cesar, Liviusz, Cycero... tłumaczy bez zająknięcia. Skanduje Horacego. Prowincjał z zadowoleniem wyraża zgodę na przyjęcie kandydata.

"Uradowany" Franciszkanin

Uradowany Katarzyniec przyjeżdża do domu. Rodzice przyjmują jego decyzję ze zgodą, ale bez entuzjazmu. "Gdybyś był nauczycielem, miałbyś pieniądze", tłumaczy mu ojciec. Józio wybucha beztroskim śmiechem i mówi: "Pieniędzy mi nie potrzeba a na stanowisku w świecie mógłbym się popsuć." Pakuje swój kuferek i wyjeżdża co prędzej do Lwowa.

W dalszym ciągu w życiu Katarzyńca nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Pilny uczeń, pogłębiające się powołanie, życie zakonne. W życiu kleryckim studiuje filozofię, teologię, przygotowuje się do obowiązków zakonnych i kapłańskich. Odprawia rekolekcje, modli się i kontempluje. W chwilach wolnych pisze rozprawki o Matce Bożej, o Jej przywilejach, a szczególnie o Niepokalanym Poczęciu. Pokorę swą okazuje w momentach zupełnie niespodziewanych. Z katedry na wykładach pada pytanie. Cisza. Kto wie, niech podniesie rękę. Katarzyniec potrafiłby udzielić bezbłędnej odpowiedzi, ręki jednak nie podnosi. Ale za to całą swą wiedzę stawia do dyspozycji kolegów... Pomaga wszystkim, podciąga słabszych... Wśród kleryków pokutuje jeszcze wiele światowych zwyczajów: plotki, krytyki, obmowy. Brat Wenanty nikogo nie krytykuje, o każdym wyraża się dodatnio, jeśli dozna przykrości, uśmiecha się tylko.

Będąc wikarym w Czyszkach głosi kazania opracowane starannie pod każdym względem, ale bynajmniej nie natchnione jakimś szczególnym darem krasomówstwa. Słuchano go chętnie i z pożytkiem, ale bez większych wzruszeń. Przygotowywał do pierwszej Komunii św. całe gromady rozbrykanych wiejskich dzieciaków i zawsze z nimi doskonale sobie radził...

Obowiązek mistrza nowicjuszów objął dosyć ciekawie. Wygłosił do nowicjuszów krótkie przemówienie, w którym przypisywał im wiele różnych cnót i zalet charakteru, siebie zaś samego stawiał w niewyraźnym świetle. Że jest młody, niedoświadczony, ale ufa Bogu, że powierzone mu zadanie jakoś wypełni. Skończywszy mowę, zaczął obdzielać wszystkich cukierkami. Wkrótce okazało się, że cukierki nie były przewidziane na codzień. Ułożył regulamin ściśle według zakonnych konstytucji: karność, porządek, milczenie. Nowicjusze z początku sarkali trochę na surowe wymagania swego mistrza, ale po jakimś czasie przekonali się, że O. Wenanty nie stosuje surowości z tytułu swego urzędu, ale po prostu dla ich dobra.



Pisarz z kryptonimem "Fr."

Pisywał stale artykuły do pism katolickich, podpisując je kryptonimem "Fr." Często pracował późnymi wieczorami. Długie godziny spędza w kaplicy na nocnych adoracjach Najśw. Sakramentu. Pragnąc udostępnić adorację dla wszystkich, głosił, że kościoły w ciągu dnia nie powinny być zamykane, albowiem gdy jest dostęp do kościoła, zawsze znajdują się dusze, które chętnie adorują Pana Jezusa.

Na miasto wychodził nie tylko w celu naukowym, nie tylko do bibliotek. Chodził także do szpitali, przytułków, do mieszkań biednych. Jedna z sióstr, opiekujących się przytułkiem dla nieuleczalnych przy ul. Kurkowej we Lwowie, opowiada, jak to O. Wenanty odwiedzał jedną z podopiecznych. "Cała twarz chorej była toczona przez raka, zmasakrowana strasznie; bez nosa, oczy jak szpareczki, usta zaciśnięte, ręce z ogniłymi palcami. Wszystko w niej psuło się i odpadało, samo wspomnienie o tym jest przykrym, cóż dopiero widok taki i rozmowa długa przy słuchaniu spowiedzi. Toteż inni kapłani bali się tej chorej i nawet Komunii św. dawać jej nie mogli, tak ich to odrażało. Natomiast O. Wenanty zawsze bardzo chętnie do niej spieszył . . . spowiadał, udzielał Komunii św."

Cóż, są podobno ludzie nie wrażliwi na takie rzeczy. Przeczytajmy jednak do końca relację owej siostry. "Za każdym razem, gdy ją spowiadał, odchorowywał to, mniej lub więcej poważnie a jednak specjalnie nad nią roztaczał opiekę duchową". I w tym znowu napotykamy ogólny rys cechujący wiele świątobliwych postaci. I jeszcze jeden charakterystyczny szczegół: w Wielki Czwartek co roku mył nogi 12 nowicjuszom.

Kiedy lekarze stwierdzili, że ma groźną tuberkolozę i oprócz innych środków polecili leczyć się klimatycznie, wyjechał do górzystej i leśnej Kalwarii Pacławskiej. Okazało się jednak, że nic mu nie pomagało, inną była wola Boża. To miejsce było ostatnią jego stacją w podróży do Ojczyzny Niebieskiej. Po jego śmierci opinia o jego świętości ciągle rosła, wyrażana żywym słowem w listach, czasopismach i książkach.

Po drugiej wojnie światowej odbył się wstępny proces diecezjalny w Przemyślu. Jako były nowicjusz O. Wenantego byłem także wezwany i wypytywany jako jeden ze świadków życia i czynów mojego magistra. Po odesłaniu dokumentów z wstępnego procesu do Kongregacji Rytów, módlimy się, działamy i czekamy dalszych posunięć zdążających do jego beatyfikacji. (P.O.S. — B.I.)



Doroczna wielkotygodniowa pielgrzymka młodzieży kanadyjskiej z Nanaimo do Victorii określana jest jako pielgrzymka ekspiacyjna, o jedność chrześcijaństwa i dla uświęcenia pielgrzymów. (RNS Photo)

Oryginalne Procesje

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Lato, to pora roku, w której w świecie katolickim odbywają się procesje do miejsc pielgrzymkowych. Słowo "procesja" pochodzi od łacińskiego "procedere — postępować za".

Procesja stanowi ośrodek każdej pielgrzymki. Na czele niesiony jest krzyż, za którym postępuje duchowieństwo, uczestnicy niosący chorągwie i wierni.

Zwyczaj procesji nie zrodził się dopiero wraz z chrześcijaństwem. Znane one były i światu pogańskiemu. Poganie pielgrzymowali procesyjnie do świątyń poświęconych czci bożków.

Jeśli chodzi o chrześcijaństwo, to do roku 313, tj. do ogłoszenia przez cesarza Konstantyna Wielkiego edyktu tolerancyjnego w Mediolanie, procesje mogły odbywać się jedynie podczas pogrzebów męczenników. Zwyczaj procesji przyjmował się coraz bardziej w miarę rozkwitu chrześcijaństwa.



Członkowie pobożnego bractwa, ubrani w pokutne odzienie, biorą udział w wielkopostnej Drodze Krzyżowej. Zdjęcie przedstawia ich udających się do Koloseum rzymskiego. (RNS Photo)

W XIX wieku procesje organizowane w poszczególnych krajach stawały się coraz bardziej urozmaicone i zaczęły ściągać na siebie uwagę badaczy folkloru przez występowanie w nich grup regionalnych w pięknych strojach ludowych. Zaznaczyło się to i w naszym Kraju przez udział w procesjach przedstawicieli Górali, Łowiczan, Krakowiaków, Kurpiów. Słynne były wspaniałe procesje łowickie na Boże Ciało i Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Aby je podziwiać, przyjeżdżali niejednokrotnie cudzoziemcy.

Wśród procesji jedne odbywają się wewnątrz kościoła, inne, jak np. procesja Bożego Ciała, wyruszają na ulice miast i wiosek. Istnieją procesje błagalne, dziękczynne, procesje na cmentarzach połączone z modłami za zmarłych w Dniu Zadusznym, procesje podczas pielgrzymek do miejsc związanych z kultem Matki Boskiej lub Świętych.

Od 600 lat odbywa się w płd. Francji w miejscowości Saintes Maries de la Mer we wtorek po Zielonych Świątkach i w jesieni tradycyjna procesja na ustrojonych kwiatami łodziach wędrownego ludu, Cyganów. Jest to procesja na cześć Matki Boskiej, św. Marii Magdaleny i specjalnie umiłowanej patronki Cyganów, czarnej św. Sary. Figury ich wśród religijnych pieśni zanurzane są w morzu.

W Italii i Hiszpanii tłumy uczestników i turystów ściągają procesje Wielkotygodniowe.

W Wielki Piątek w miejscowości Marcia w Italii ulicami miasteczka ciągnie procesja, w której niesione są rzeźbione postacie z Ewangelii wielkości naturalnej, a nieraz i całe grupy postaci przedstawiających sceny Męki Pańskiej. Wśród uczestników zwracają uwagę bractwa w strojach pokutniczych.

W Hiszpanii w mieścinie Lorea, położonej na pograniczu Andaluzji, w Wielki Czwartek odbywa się procesja stanowiąca żywe zobrazowanie dramatu na Golgocie. Dwa rzędy pokutników w czarnych szatach, z kapturami na głowach, posuwają się ze świecami w dłoniach w grobowym milczeniu. Liczni ludzie biorący udział w tej procesji przebrani są za postacie znane nam z Ewangelii, za

Rzymian, za tłum, za aniołów. Pokutnicy niosą wielką postać Chrystusa ze śladami okrutnej męki na skrwawionym Ciele.

Spośród mało na ogół znanych na uwagę zasługują dwie procesje, stanowiące wypełnienie ślubowania: Są to: tak zwana "skacząca" procesja w miejscowości Echternach w Luksemburgu i procesja "choleryczna" w Monachium w Bawarii. Obie są procesjami dziękczynnymi.

Pierwsza z nich jest podziękowaniem za ustanie szalejącego w VIII wieku rodzaju obłędu religijnego, polegającego na tym, że chorzy odbywali, wykonywując nieskoordynowane ruchy, pielgrzymkę do kaplicy św. Wita.

Echternach, to niewielka mieścina, chlubiąca się posiadaniem starego benedyktyńskiego opactwa z 698 roku, fundacji apostoła Fryzów, św. Wilibrorda. Podczas dziękczynnej procesji uczestnicy z kapłanem na czele posuwają się w takt polki.

Drugą z dziękczynnych procesji jest procesja "choleryczna" w Monachium w dzielnicy Haidhausen. Zapoczątkowana została w roku 1836 z inicjatywy proboszcza kościoła św. Jana Chrzciciela, Ks. Lorenza Diegla. W Monachium panowała wówczas straszliwa epidemia cholery. Ludzie marli jak muchy. Mieszkańcy Haidhausen z proboszczem na czele ślubowali, że o ile zaraza ustanie, rok rocznie w niedzielę Św. Trójcy odbywać będą procesję przez ulice dzielnicy.

Procesja ta po dzień dzisiejszy cieszy się wielką popularnością, ściągając mieszkańców innych dzielnic i cudzoziemców, przebywających w stolicy Bawarii. W procesji bierze udział duchowieństwo, biorą udział siostry zakonne, dzieci szkolne, wśród których wyróżnia się grupa przepasana czarnymi szarfami, oznaka żałoby z powodu śmierci licznych ofiar epidemii i tłumy publiczności. Procesja kończy się odśpiewaniem w kościele Te Deum.

Najoryginalniejszą jednak i jedyną w swoim rodzaju, jest bez wątpienia procesja w Cocullo, w płd. Italii, w pobliżu Sulmona, skąd pochodził znany poeta starożytnego

Regionalna dziatwa szkolna bierze udział w pielgrzymce.



Rzymu — Owidiusz. Jest to procesja "wężowa"; węże stanowią bowiem symbol Cocullo.

Budzą się one wraz z nadejściem wiosny. Aż do zmiany skóry przechowywane są w specjalnych naczyniach z terrakoty i dobrze odżywiane. Gdy skóra ich lśniąc upodobni się do barw budzącej się do życia wiosennej przyrody, węże te niesione są w procesji bądź w rękach uczestników bądź owinięte dookoła ich szyi do maleńkiego kościółka pod wezwaniem św. Dominika.

Węże zostają okręcone wokół figury. Nie można się doszukać związku pomiędzy św. Dominikiem a wężami.

Początku "wężowej procesji" należy szukać w prastarym pogańskim zwyczaju, do którego lud włoski jest bardzo przywiązany. W Cocullo za czasów pogańskich czczona była bogini Angizia, opiekunka węży. Kto pragnął doznać jej specjalnej opieki, nie czynił nigdy tym płazom krzywdy. Nie chcąc deptać tradycji, chrześcijaństwo utrzymało ją, nadając specjalny charakter, zgodny z zasadami wiary.

Węże stanowią dochód ubogich górali Cocullo, którzy chwytają je i sprzedają po 500 lirów za sztukę. Po procesji pod figurą św. Dominika leżą zwykle ofiary pieniężne, a często wsród nich dolary przesłane z USA przez emigrantów z Cocullo. Pieniądze są przeznaczone na utrzymanie ubogiego kościółka pod wezwaniem św. Dominika.

Na "procesję wężową" przybywają zazwyczaj nie tylko mieszkańcy miasteczka, ale również Włosi z Mediolanu i Wenecji. Nierzadko i turyści przyciągani oryginalnością procesji, łączącej w sobie stary, pogański zwyczaj z kultem św. Dominika.



Piesza pielgrzymka warszawska w drodze na Jasną Górę w Częstochowie.

Tak Mówią

Ludowe Przepowiednie

Pogody

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Przysłowia są odzwierciedleniem charakteru narodu, jego umiłowań, zainteresowań i prac.

Skarbiec przysłów ludowych jest niezmiernie bogaty i cenny dla badaczy polskiego folkloru. Ponieważ jesteśmy narodem rolniczym, chłop nasz, ściśle powiązany z przyrodą, jest bacznym obserwatorem jej zjawisk. Na podstawie długoletnich obserwacji zrodziły się, oprócz przysłów, liczne przepowiednie meteorologiczne.

Znajomość ich przechodzi z pokolenia w pokolenie, a wieś przywiązuje do tych przepowiedni wielką wagę.

Lud polski posiada swych umiłowanych świętych, na czele których znajduje się Matka Chrystusowa. Kultu Jej nie zdołała wyrwać niewola, prześladowania, nie zdołały go zniweczyć nowoczesne, bezbożnicze prądy, stanowi bowiem cząstkę duszy polskiego narodu.

Prognozy pogody odnoszą się do całego roku. Nic w tym dziwnego, bo wszelkie zjawiska atmosferyczne grają olbrzymią rolę, wpływają decydująco na taki czy inny zbiór płodów rolnych.

Chciałabym tutaj, przesuwając kartki kalendarza, podać ludowe powiedzonka związane z przepowiedniami pogody, albo jej brakiem.

W styczniu dzień zaczyna być dłuższy, ale ta zmiana długości dnia jest ledwo dostrzegalna i dlatego mówimy:

Na Nowy rok przybywa dnia
Na kurzą stopkę, na barani skok.

Do wiosny jeszcze daleko, zima się sroży, zasypując śniegiem ulice miast, wiejskie drogi i pola:

Na Trzech Króli
Każdy się do pieca tuli.

W lutym (drugiego lutego) przypada święto Matki Boskiej Gromnicznej. Liczne święta Maryjne mamy w przeciągu roku, przewijają się one błękitną wstęgą przez dwanaście miesięcy roku. Któż z nas nie zna pięknych legend Maryjnych pióra Gawalewicza? Komuż są nieznane pełne prostoty obrazy ilustratora tych legend Stachiewicza? Jeden z tych obrazów przedstawia Najświętszą Maryję Pannę z gromnicą w ręku odstraszającą stada zgłodniałych wilków od chłopskiej zagrody.

Luty to już po trosze zapowiedź zbliżającej się wiosny. Dnie stają się dłuższe, ale trzeba jeszcze czekać na całkowite przebudzenie się przyrody z długiego, zimowego snu:

Na święto Gromnicy
Napije się bydło na ulicy.

Nie jest jednak wykluczone, że będą jeszcze mrozy i dlatego:

Na Gromniczną Maryję
Niedzwiedź rozwali budę,
Lub poprawi ją.

W marcu, o którym mówimy, że "w marcu jak w garncu, bo raz wiatr wieje, raz słońce się śmieje", czujemy powoli cieplejszy powiew, choć i często śnieg prószy.

Pobożny lud nasz powiązał i marzec z imieniem Matki Boskiej, bo wszak w tym miesiącu przypada uroczystość Zwiastowania. (25 marca) Ptaki poczynają wracać z ciepłych krajów, a wśród nich bociek, aby poszukać sobie miejsce na założenie gniazda. Wieśniak nasz przyzywa go słowami.

Na Zwiastowanie, powracaj, bocianie!

Na podstawie obserwacji pogody marcowej wróży się jaki będzie zbiór żyta.

Suchy marzec, mokry maj,
Będzie żytko, niby gaj.

Z miesiącem kwietniem, który "w sobie splata, trochę zimy, trochę lata" wiąże się sporo przepowiedni. 23 kwietnia obchodzi Kościół uroczystość św. Wojciecha. Jeśli w dzień ten pada śnieg, lud mówi, że czerwiec będzie chłodny,

Gdy na Wojciecha śnieg sobie popada,
Co trzecia kopa siana na łąkach przepada.

Natomiast deszcz po św. Wojciechu jest zapowiedzią suchego lata, bo gdy:

Po Wojciechu, co rano poleje,
Pół lata posuchą zieje.

Deszcz padający 25 kwietnia w dzień św. Marka stanowi również zapowiedź letnich upałów:

Gdy zleje nas Marek,
Ziemia będzie, jako skwarek.

Jeśli dzień św. Marka jest ciepły, to nie są jeszcze wykluczone mrozy:

Kiedy Marek ciepłem darzy,
Mróz ogrody jeszcze zwarzy.

Maj, to miesiąc poświęcony Matce Boskiej. W Polsce cześć Jej oddają miasta i wioski. Majowe nabożeństwa ściągają liczne rzesze, a imię Jej przeplata się, jak najcenniejsze perełki przez słowa litanii: Królowo Męczenników .... Królowo Wyznawców" i najbliższe sercom naszym słowa: "Królowo Polski."

Okres od 12 do 14 maja, to okres tak zwanych zimnych świętych lub jak się mówi w niektórych dzielnicach Polski, "ogrodników".

Pankracy, Serwacy i Bonifacy,
To źli na ogród chłopacy,

ale wkrótce pogoda się poprawia i na św. Zofię solenizantki, których w Kraju naszym wiele, obdarowywane są pękami wiosennego kwiecia, bo przecież

Św. Zofia pąki rozwija.

Gdy Zielone Świątki przypadają w maju mówi się:

Zielone Świątki pogodne,
Będzie lato urodne.

Przezorny wieśniak nie ufa jednak zbytnio stałości ciepła wiosennego i zdobywa się na sceptyczną uwagę:

Do Św. Ducha nie zdejmuj kożucha,
A po Św. Duchu chodź zawsze w kożuchu.

Czerwiec to już zwykle pełnia lata, wszystko w kwieciu, w lasach i ogrodach wszelkiego rodzaju jagody, a już 13 czerwca, na dzień św. Antoniego — tj. w pierwszej połowie miesiąca — płoni się jagoda, aby "na św. Jan był pełen jagód dzban".

26 lipiec, to dzień św. Anny, Matki Najśw. Maryi Panny. Od "św. Anki zaczynają się zimne wieczory i poranki". Na szczęście nie zawsze prognoza ta jest słuszna.

Bogaty w przepowiednie jest sierpień. W miesiącu tym żniwa są zwykle w całej pełni. I dlatego lud mówi:

Na Pańskim Przemienieniu (6 sierpień)
Sierp na ramieniu.

Sierp — zastąpiony dzisiaj przeważnie żniwiarką — pozostał jednak nadal symbolem pracy rolnika. W połączeniu z młotem stał się godłem partii komunistycznej.

Upały w dzień Przemienienia nie rokują pięknej pogody:

Gdy na Przemienienie upały panują,
Ciężką zimę obiecują.

10 sierpień to uroczystość św. Wawrzyńca — diakona. Wtedy należy spieszyć się z pracą w polu, a "ozimina zdatna do młyna".

Wiele przepowiedni sierpniowych odnosi się do święta Matki Boskiej Kwietnej, zwanej także Zielną, bo w dniu tym święci się w kościele kwiaty i zioła. Następujące przepowiednie są najpopularniejsze:

Gdy o Matce Boskiej bywa siano,
To ani za późno ani za rano,

a także:

Gdy na Wniebowzięcie Panny ciepło dopisuje,
To ciepły i pogodny koniec lata obiecuje.

Chociaż dzień św. Urbana jest na wiosnę (25 maja), od niego zależy pogoda w ciągu całego lata:

Na Urbana chwile jakie,
Mówią, że i lato takie.

Wrzesień, który już nie jest latem, a jeszcze nie jest jesienią, nie miał jakoś szczęścia do przepowiedni ludowych. A przecież to miesiąc, w którym obchodzimy święto narodzin Matki Boskiej, bł. Bronisławy i bł. Ładysława z Gielniowa, patrona Warszawy.

Być może jest tak dlatego, że pola są już puste, bo wszystkie plony zwieziono do stodół i natura powoli przygotowuje się do snu zimowego.

Drugiego października przypada Aniołów Stróżów. W miesiącu tym, w którym w skupieniu przesuwamy paciorki różańca, modlimy się do św. Franciszka z Asyżu i do św. Jana Kantego.

Noce październikowe są już chłodne i mgliste. Rano na polach jest rosa, którą chłód ścina. Pola wyglądają rano jak usiane perłami, dlatego więc wieśniaczki mówią:

Święta Urszula perły rozsuwa.

Lecą liście z drzew. Listopad — pora, jak powiedział Wyspiański — niebezpieczna dla Polaków. Miesiąc poświęcony pamięci zmarłych. A ileż polskich grobów rozrzuconych po całym świecie. Jakże często już 11 listopada przyjeżdża św. Marcin na białym koniu. Rozpoczyna się Adwent dniem św. Katarzyny, o której mówią:

Św. Katarzyna adwent rozpoczyna!

Koniec jest wtedy karnawałowego szaleństwa.

Św. Katarzyna klucze pogubiła,
Św. Andrzej (30 listopada) znalazł
Zamknął skrzypki zaraz.

Jest to aluzja do panującego w naszym Kraju zwyczaju nie urządzania zabaw tanecznych w okresie Adwentu.

W Polsce, jeśli chcemy wiedzieć, jaka będzie pogoda na Boże Narodzenie, uważnie obserwujemy niebo w dzień św. Barbary, tj. 4 grudnia. Jeśli św. Barbara jest po wodzie, wiemy już z góry, że Boże Narodzenie będzie po lodzie. O ile natomiast św. Barbara jest mroźna, na Boże Narodzenie będzie odwilż.

Tak wyglądają w wierzeniach naszego ludu "proroctwa" meteorologiczne na cały rok kalendarzowy.



Słowo Biskupów Polskich

Podczas trwania II Soboru Watykańskiego obchodzono w Rzymie i w całym katolickim świecie czterechsetną rocznicę zakończenia obrad, największego w dziejach Kościoła, Soboru Trydenckiego. Obchody te zwróciły uwagę nie tylko na doniosłość uchwał soborowych, lecz także na jego twórców. Jednym z papieskich i przewodniczącym na tym soborze był polski kardynał, Biskup Warmii, Stanisław Hozjusz.

Świetlanej pamięci Stanisław Kardynał Hozjusz jest jednym z największych biskupów, jakiego wydała Polska pierwszego tysiąclecia. Wielkością swojego ducha, znakomitą nauką i niezwykłą świętością życia, wywarł on decydujący wpływ na losy zagrożonej przez protestantyzm Diecezji Warmińskiej na dzie-

je Kościoła Katolickiego w całej Polsce, a nawet na bieg spraw Kościoła powszechnego. Dlatego zrozumiałą jest decyzja Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski z roku 1925, która nakazała wszcząć starania, by tak bardzo zasłużony dla wiary, Kościoła i Ojczyzny Biskup Warmii, został wyniesiony na ołtarze.

Pierwsze kroki zostały podjęte w okresie międzywojennym, ale wszystkie chwalebne wysiłki w tym celu przerwała wojna, która zabrała z tego świata wszystkich, którzy bezpośrednio zajmowali się sprawą wyniesienia na ołtarze Hozjusza. W czasie obchodów 400-lecia Warmińskiego Seminarium Duchownego, założonego przez Hozjusza postanowiono wznowić jego proces beatyfikacyjny. Dekretem J. Em. Ks. Prymasa Polski z dnia 6 kwietnia 1968 r., proces przez Diecezję Chełmińską, obecnie ma kontynuować Diecezja Warmińska, której Kardynał Hozjusz był przez długie lata biskupem.

W Sprawie Beatyfikacji Kardynała Stanisława Hozjusza

Celem zainteresowania wszystkich sprawą tej beatyfikacji i przybliżenia ogółowi wiernych wielkiej postaci Hozjusza, biskupi polscy specjalnym listem pasterskim pragną zapoznać najpierw Kapłanów z jego życiem, cnotami i zasługami oraz zachęcić serdecznie do gorącej modlitwy w intencji pomyślnego rozwoju starań o beatyfikację naszego świątobliwego Sługi Bożego.

Stanisław Hozjusz urodził się w Krakowie 5 maja 1504 roku, a wychowywał się w Wilnie, gdzie jego ojciec pełnił funkcję zarządcy zamku królewskiego. Studiował na uniwersytetach w Krakowie i w Bolonii we Włoszech. Po powrocie do kraju pisano o nim: "Wrócił z Włoch Hozjusz, mąż zarówno talentem, jak i nauką, tudzież obyczajami wyjątkowy". Pracował w kancelarii biskupów krakowskich i w kancelarii królewskiej. Król Zygmunt I darzył go wielkim zaufaniem ze względu na jego "naukę, świątobliwość i doświadczenie".

Święcenia kapłańskie przyjął w roku 1543 i ciesząc się dobrą opinią, szybko otrzymał różne probostwa i kanonie. W roku 1549 został zamianowany biskupem chełmińskim, a w dwa lata później biskupem warmińskim, którym pozostał do samej śmierci. Czasy, w których żył i działał Biskup Hozjusz, były dla Kościoła chyba najbardziej krytyczne, jakie dotąd przeżywał. Renesans, humanizm i reformacja burzyły dotychczasowy porządek, podważały autorytet wiary, wypo-

wiadały posłuszeństwo Kościołowi i głosiły nowinki religijne, które spowodowały wiele zamętu i rozbiły jedność religijną Europy. Lecz Bóg zawsze na trudne okresy Kościoła powołuje ludzi opatrznościowych. We wspomnianym wyżej trudnym okresie dla Kościoła dostrzegamy obok świętego Papieża Piusa V, świętych: Karola Boromeusza i Piotra Kanizjusza oraz naszego rodaka, który uratował kraj od anarchii religijnej i przez swoją ortodoksję stał się sławny w całej Europie. To dzięki umiłowaniu nienaruszonej wiary ojców naszych, ukochaniu ponad wszystko św. Kościoła Katolickiego i wierności Stolicy Apostolskiej, gdy miano w okresie reformacji wątpliwości odnośnie prawd wiary św., mówiono: "Idźmy na Warmię i patrzmy, jak tam wierzą". To chlubne wspomnienie Warmii zawdzięczamy Kardynałowi Hozjuszowi.

Kardynał Stanisław Hozjusz jako biskup odznaczał się niezwykłą gorliwością duszpasterską i gorącą troską o nieskażoność depozytu wiary św. nie tylko na Warmii, lecz w całej naszej ojczyźnie. Dziś w czasach pomyślnie rozwijającego się ekumenizmu, z podziwem patrzymy na Hozjusza, jak w osobistym kontakcie szukał porozumienia z braćmi odłączonymi. Zapraszał ich do siebie, dyskutował, przekonywał każdego, który odchodził od wiary ojców, w duchu cierpliwości i miłości. Szczególnie wiele trudził się nad odzyskaniem dla wiary katolickiej skłaniających się do protestantyzmu mieszkańców Torunia i Elbląga.

Dla powstrzymania propagandy innowierczej napisał słynne dzieło pt. "Wyznanie wiary katolickiej" (Confessio fidei catholicae christiana), wielokrotnie bo z 30 razy wydawane za jego życia i tłumaczone na wszystkie prawie języki europejskie. Św. Piotr Kanizjusz powiedział, że dziełem tym Hozjusz zdobył sobie "imię nieśmiertelne", że stał się pisarzem "najwytworniejszym" i teologiem "najwybitniejszym".

Hozjusz rozumiał, że nie tylko przez dialog, nie tylko przez słowo drukowane, lecz przede wszystkim najwięcej można zdziałać przykładem własnego życia, dlatego pielęgnował w sobie ducha modlitwy, odwiedzał chorych i udzielał hojnej pomocy biednym i potrzebującym. Zdawał sobie sprawę, że odrodzenie życia wiernych trzeba rozpocząć od dobrego wychowania dzieci i młodzieży, przeto popierał szkolnictwo katolickie i troszczył się o rozwój szkół parafialnych. Z własnych funduszów założył szkoły dla chłopców w Lubawie, Elblągu i Lidzbarku, które szybko zyskały rozgłos, że nawet protestanci przysyłali do nich swoich synów.

Pochłonięty potrzebami diecezjalnymi nie spuszczał jednak z oczu spraw państwowych i kościelnych w Polsce, a także sytuacji Kościoła w innych krajach. Ponieważ w walce z reformacją wiele zależało od stanowiska króla Zygmunta Augusta, starał się w pierwszym rzędzie oddziaływać na dwór i otoczenie królewskie. Utrzymywał ogromnie obfitą korespondencję z panującymi,

magnatami i dygnitarzami kościelnymi, wskazując na niedomagania państwowe, zwłaszcza na anarchię szlachecką i na szkodliwość reformacji, rozbijającej jedność narodu. Niemal całość spraw kościelnych w Polsce spoczywała na Hozjuszu, tym bardziej, że nuncjusze papiescy otrzymali polecenie ścisłego współdziałania z nim i nie podejmowania żadnej decyzji bez niego.

W roku 1558 Papież Paweł IV wezwał Hozjusza do Rzymu, aby jak najwięcej korzystać z jego światłej rady. Gdy znalazł się w Rzymie, wnet dał się poznać wszystkim, jako mąż pracy, uczynności i całkowitego oddania się Kościołowi. Pisano o nim wtedy, "że na ustach wszystkich jest bogobojność biskupa warmińskiego i jego zacność oraz, że wszyscy go u nas za to kochają". A sam Paweł IV wyraził się: "Odkąd poznał lepiej Hozjusza, przestał podziwiać innych ludzi, podziwu godnych."

Nowy Papież Pius IV wysłał go jako nuncjusza do Wiednia, celem pozyskania cesarza dla spraw Soboru Trydenckiego i wyeliminowania wpływów protestanckich z dworu cesarskiego. W roku 1561 Papież mianował Hozjusza Kardynałem, a wkrótce potem Legatem swoim na Sobór do Trydentu. Mimo ciągłej słabości i choroby wybitnie przyczynił się do szczęśliwego zakończenia obrad soborowych. Znakomicie przeciwstawił się błędnym naukom, co z najwyższym uznaniem podkreślił św. Piotr Kanizjusz, pisząc: "Jeden Hozjusz ma tyle rozsądku, wiedzy i wymowy, że z łatwością dałby radę wszystkim sekciarzom razem wziętym." Szczególnie bronił prymatu Papieża i autorytetu Stolicy Apostolskiej w sprawach religijnych i kościelnych.

Po zakończeniu soboru wrócił na Warmię i energicznie zabrał się do wprowadzenia w życie uchwał trydenckich. Pomocą w tym względzie mieli mu służyć Jezuici, których sprowadził do Polski w roku 1564 i osadził w Braniewie. Tego samego roku wraz z nuncjuszem Janem Franciszkiem Commedonim wpłynął na króla i stany, że na sejmie w Parczewie przyjęli uchwały Soboru Trydenckiego, co miało decydujące znaczenie w walce z protestantyzmem.

Ważnym wydarzeniem było założenie w roku 1565 Collegium Hosianum w Braniewie, dla kształcenia młodzieży świeckiej. Stało ono na wysokim poziomie, dobrze przygotowywało młodzieńców do studiów wyższych i dlatego przyciągało młodzież z całej Polski. Jeszcze ważniejszym wydarzeniem było erygowanie w tym samym roku Seminarium Duchownego w Braniewie. Było to pierwsze Seminarium Duchowne w Polsce, które przez należyte wychowanie i kształcenie kandydatów do kapłaństwa zapoczątkowało odrodzenie duchowieństwa na Warmii. Ponadto Hozjusz przeprowadził wizytację diecezji, a nie mogąc z powodu słabego zdrowia osobiście przemawiać, pisał kazania i rozsyłał je

kapłanom do odczytania z ambony.

Był to dla Hozjusza okres pracy niezwykle wytężonej, ale i błogosławionej w skutkach dla Kościoła na Warmii i w Polsce. Z podziwem pisano o nim: "Jakże by inaczej wyglądała sprawa religii, o ileż by łatwiej została usunięta bezbożność i dałaby się przywrócić światu wszelka uczciwość, gdybyśmy w naszych czasach mieli więcej Hozjuszów, którzy by w zachowaniu trzody Pańskiej i w nawracaniu innowierców, okazywali podobną jemu czujność, zapobiegliwość, rzetelność i wierność." Dodać należy, że w zwalczaniu reformacji Hozjusz nigdy nie posługiwał się metodami gwałtu, przeciwny był prześladowaniu heretyków, a nawet ochraniał przed niebezpieczeństwami tych, z którymi ostro polemizował.

Po uporządkowaniu spraw Diecezji Warmińskiej i po przezwyciężeniu nastrojów protestanckich w Polsce, na wezwanie Papieża św. Piusa V, Kardynał Hozjusz opuścił kraj w roku 1569 i osiadł na stały pobyt w Rzymie. Był bliskim doradcą Papieża, pełnił funkcję Wielkiego Penitencjariusza i z niesłabnącą energią pracował w kilku kongregacjach. Prócz tego reprezentował Polskę przy Stolicy Apostolskiej i w razie potrzeby bronił i załatwiał sprawy polskie w Rzymie. Również za pomocą obfitej korespondencji starał się wspierać katolicyzm w Niemczech, Austrii i Szwecji.

Kronikarz rzymski tych czasów tak scharakteryzował Hozjusza: "Kardynał warmiński jest to mąż bardzo uczony i bardzo dobry. Ustawicznie pracuje naukowo i pisze przeciw herezjom. Umysłu jasnego i najlepszych intencji, jest jednym z największych teologów. Ubogi, a przy tym szczodry, opiekuje się biednymi . . . Jedyną jego myślą i pragnieniem jest oglądać państwo polskie szczerze katolickim . . . Wszyscy są jemu przyjaźni ponieważ i on kocha wszystkich. Ma wielki mir i uznanie u papieża i w Kolegium Kardynalskim. Głos jego cenią, zwłaszcza w sprawach nauki katolickiej."

Będąc w Rzymie Kardynał Stanisław Hozjusz zostawił po sobie ślad do dziś istniejący. Przysłużył się Polsce fundując w Wiecznym Mieście hospicjum dla studentów i pielgrzymów polskich oraz budując kościół pod wezwaniem św. Stanisława Męczennika Biskupa Krakowskiego. Fundacja ta jest dziś ośrodkiem życia polskiego w Rzymie. Młodzież polska szukająca ongiś wykształcenia na różnych uniwersytetach europejskich często protestanckich, dzięki Hozjuszowi miała w Rzymie swoją bursę i śmielej udawała się do Wiecznego Miasta, by przez studia na uniwersytetach papieskich bogacić swoje umysły ortodoksyjną nauką katolicką i zacieśniać więzy ze Stolicą Apostolską.

Kardynał Stanisław Hozjusz zmarł 5 sierpnia 1579 roku w miejscowości Capranica i został pochowany w Bazylice Matki Boskiej na Zatybrzu w Rzymie. Na wiadomość o jego zgonie Papież Grzegorz XIII po-

wiedział: "Straciliśmy wielki filar Kościoła Bożego, ozdobę Kolegium Kardynalskiego i chlubę naszego dworu papieskiego. Oto teraz będzie się modlił za nami u Boga, ten święty Kardynał." Na jego nagrobku umieszczono sentencję, często powtarzaną przez niego: "Nie jest katolikiem, kto w nauce wiary odstępuje od Kościoła Rzymskiego."

Powszechna była opinia o niezwykłej świętości Hozjusza, o jego niepospolitych cnotach i zasługach. Głośnym echem rozchodziła się ona po całej Europie za życia Kardynała, wzmogła się po jego śmierci i utrzymywała się w następnych stuleciach. Ilekroć pisarze mówili o Hozjuszu, zawsze przypisywali mu szczególną świętość, gorliwość apostolską w połączeniu z mądrością i roztropnością, ducha ofiary i poświęcenia dla sprawy Bożej, zamiłowanie do modlitwy, pracowitość, sumienność, bezinteresowność, uczynność i czystość życia. Ten zespół cnót i zalet dostatecznie świadczy o nadzwyczajnej świętości Hozjusza i uzasadnia zamiar wyniesienia go na ołtarze do publicznej czci.

Stanisław Hozjusz jest bliski naszym czasom. Walczył z podobnymi trudnościami, z jakimi borykamy się, bronił Kościoła przed atakami nieprzyjaciół, jak i my to czynić musimy, troszczył się o zachowanie prawdziwych wartości duchowych, jak i my martwimy się ich zagrożeniem świecił przykładem swojego życia, jak i od nas tego domaga się Sobór II Watykański. Hozjusz jest wzorem dla biskupów, aby gorliwie zabiegali o dobra duchowe swoich diecezji i całego Kościoła; jest wzorem kapłanów, aby z całą bezinteresownością troszczyli się przede wszystkim o Kościół i zbawienie dusz ludzkich; jest także wzorem dla wiernych, aby cenili sobie łaskę wiary i przynależności do prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

Jak niegdyś Kardynał Hozjusz ocalił Kościół na Warmii i w Polsce, wierzymy mocno, że i dziś za jego przyczyną, do którego teraz gorąco modlić się będziemy, obronimy nasze dusze, nasze rodziny, nasze parafie i nasze diecezje przed zakusami niewiary i ateizmu oraz przed zgubnymi skutkami materializmu i laicyzacji.

Wszyscy, którzy otrzymają łaski za wstawiennictwem Sługi Bożego Stanisława Hozjusza, proszeni są, aby zawiadomili o tym Kurię Biskupią w Olsztynie, ul. Staszica 5.

(P.O.S. — B.I.)

MODLITWA PO PRZEBUDZENIU

Dłoni Boża, przebita gwoździem,
przemów za mną, wskrześ mnie z nicości,
aby oczy ślepe mogły dojrzeć
świat wyzwolony od zbrodni.

Dłoni Boża, z krwią zastygła w ciszy,
otwórz drogę ku prawdzie Twojej,
aby człowiek głuchy dosłyszał
psalm miłości i poznał bojaźń.

Chwilo śmierci, gorzka i święta,
weź za rękę zbłąkanego człowieka,
aby drogę zobaczył jedną
świat, trędowatych od grzechu.

Józefa Radzymińska

Dlaczego Zwierzęta Ostrzegają Ludzi o Niebezpieczeństwie

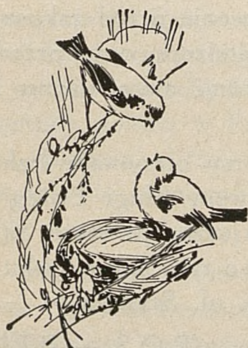
Psycholodzy Pragną Rozwiązać Tę Zagadkę

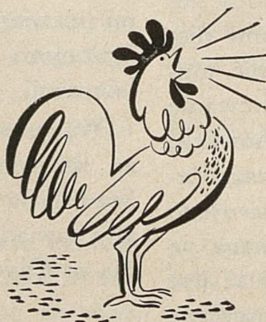
Istnieją liczne przykłady ostrzegania ludzi przez zwierzęta przed grożącym niebezpieczeństwem. Dotychczas jednak zjawisko to nie zostało naukowo wyjaśnione. Zajął się tym obecnie Instytut Psychologii i Psychohigieny w Freiburgu.

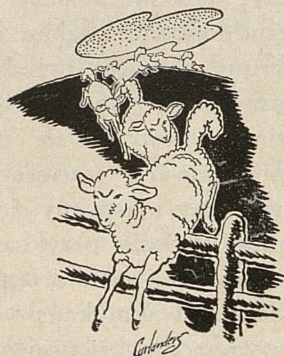
Gęsi z Kapitolu, które dzikim krzykiem ostrzegły śpiących Rzymian przed atakiem Gallów, są klasycznym przykładem tego niezwykłego i niewyjaśnionego dotychczas zachowania się wielu zwierząt. Zwierzęta te, potwierdziły to również liczne przykłady z ostatniej wojny, posiadają szczególnie rozwinięty zmysł przeczuwania grożącego niebezpieczeństwa. U wielu gatunków zwierząt grają przy tym z pewnością rolę niezwykle rozwinięte organy zmysłów. Również szczególne powiązanie między zwierzętami domowymi i ludźmi może grać tu pewną rolę.

Czego Się Nie Wytłumaczy

Zachowanie się kapitolińskich gęsi wytłumaczyć można tym, że przestraszyły się one podejrzanych szmerów. Ale zachowanie się kaczora, któremu mieszkańcy Freiburgu wystawili pomnik, tak łatwo wytłumaczyć już nie można. Na długo przed ciężkim nalotem bombowców amerykańskich na Freiburg, zaczął on tak przeraźliwie krzyczeć, że wielu mieszkańców tego miasta przezornie udało się do schronów. Kaczor prawdopodobnie uratował im życie.







Przykładów wyczuwania przez zwierzęta niebezpieczeństwa przytoczyć można wiele. I tak np. zwierzęta w ogrodzie zoologicznym w Santiago de Chile na wiele godzin przed trzęsieniem ziemi zdradzać zaczęły niepokój, krzyczały przeraźliwie i rzucały się na kraty, usiłując wydostać się na wolność. Jeszcze bardziej zadziwiające było zachowanie się pewnego psa w nowojorskiej dzielnicy Bronx. Zmusił on swojego pana do opuszczenia domu, a w kilka minut później na dom ten wjechał samochód ciężarowy i zniszczył go niemal kompletnie.

Powiązanie z Ludźmi

Ścisłe powiązanie zwierząt domowych z ludźmi, które przy ostrzeganiu o grożącym niebezpieczeństwie odgrywa niewątpliwie pewną rolę, znajduje swój wyraz w zdolności odszukiwania przez zwierzęta swoich "panów" na dużych odległościach. Niezwykłym przykładem tego może być kotka pewnego amerykańskiego nauczyciela, która, gdy przeprowadzał się on do innej miejscowości, początkowo chciała pozostać w starym domu. W rok później zjawiła się nagle w nowym mieszkaniu nauczyciela, które od starego oddalone było o około 1,600 mil.

Instytut Psychologii i Psychohigieny w Freiburgu, jak oświadczył jego kierownik prof. Hans Bender, zbiera obecnie opisy wypadków ostrzegania ludzi przez zwierzęta przed niebezpieczeństwem. Pracownicy Instytutu sądzą, że dokładna analiza tych opisów pozwoli wyjaśnić niezwykłą zagadkę. (G.P.)



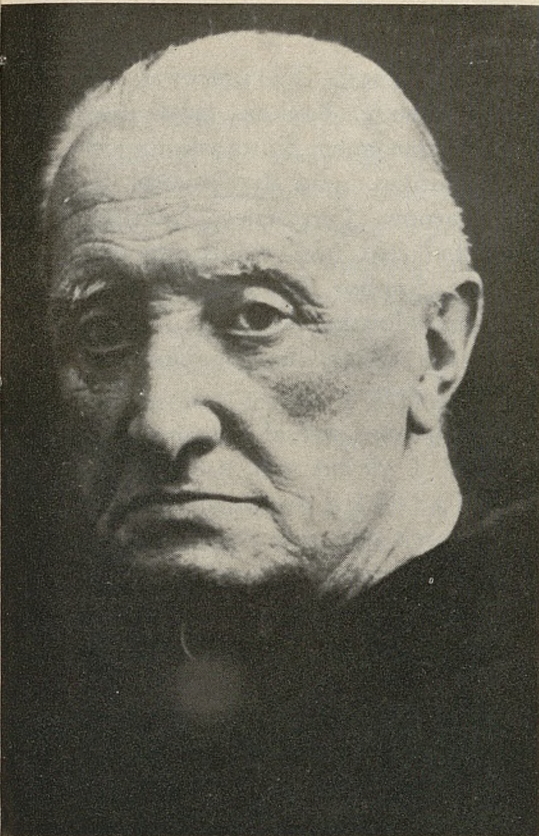
Ojciec Czesław Bogdalski Mistrz Słowa

Kaznodzieja generalny — misjonarz — działacz na polu T.Z. — dziejopisarz — literat — redaktor — przełożony domów zakonnych.

Jak już z samego rejestru wyżej podanych prac wynika, był śp. O. Czesław indywidualnością nieprzeciętną. Istotnie imieniem swoim wypełnił złote karty półwiecza dziejów naszej bernardyńskiej Prowincji.

W dobie takiej jak nasza, kiedy to polscy Bernardyni święcą, jeden klasztor po drugim, wielkie jubileusze pięćsetlecia swojej działalności na ziemi ojczystej, kiedy wspominają postacie swoich wielkich działaczy, apostołów, mężów słynnych ze świętości, wiedzy i apostolskich prac, nie podobna pominąć męża tej miary, co O. Czesław Bogdalski.

Odwiedzałem go nieraz w jego pracowni na kapelanii u SS. Bernardynek w Krakowie. Pomijam tu klasyczną postać sędziwego starca, jakby żywcem zdjętego z matejkowskiego obrazu. Granitowe rysy twarzy, oczy pełne wymowy, nawet wtedy gdy milczały usta, siwe włosy spływające po skargowsku, gest typowego arystokraty i ten potoczysty styl mowy, owa nieskazitelność języka, czym tak urzekał zawsze swoich roz-



mówców, w potocznej nawet, towarzyskiej gawędzie.

Jakże mało dzisiaj, w okresie techniki — takich mecenasów słowa! Bogdalski przypominał nieraz nieocenionego mistrza prozy i cudownego gawędziarza Grzymałę Siedleckiego, lub swego wspaniałego pobratymca — krajana: prof. Juliusza Kleinera.

Ileż radosnych chwil spędziłem sam, siedząc "u stóp mistrza", wsłuchany w jego złote słowo, kiedy mi na przykład opowiadał rzeczy, zdawałoby się nieciekawe: jak się przeprowadza korektę, lub pisze artykuł. Raz mi powiedział: — "marny to pisarz, który nie wypełni często kosza na śmiecie" . . .

Ojciec Czesław urodził się we Lwowie, dnia 1 lutego 1853 r. Rodzice jego, Joachim i Kunegunda z Krogulskich, mieszczanie lwowscy, z trudem wychowywali liczne potomstwo. Najmłodszym i dlatego "benjaminkiem całej rodzinki, był nasz Ignacy (imię chrzestne O. Czesława), chłopak obdarzony nieprzeciętnymi zdolnościami. Oto, co sam O. Czesław pisze o tych latach swoich dziecięcych: . . . "rzewne to są wspomnienia onych czasów, gdy w ciasnej, wąziutkiej izdebce, w której zaledwie miejsce na dwa łóżka i ojcowski warsztat było, chwytałem się nauki, która mi przyszłość moją zabezpieczyć miała. Choć bieda doskwierała nam wielka, ale opromieniało ją rodzicielskie poświęcenie, dla mnie najmniejszego dziecka. Dziś jeszcze po tylu latach i przejściach, łzy mi stają w oczach, gdy sobie przypomnę jak nieraz już mrok zapadał a biedne ojczysko ściubał swoją igiełką, abyśmy nazajutrz zjeść co mieli i żebym mógł dalej chodzić do tych szkół, do których tak się rwałem" . . . (z koresp. pryw.)

Istotnie dziwne były koleje życia O. Czesława. Niejednokrotnie zmuszony był opuszczać ławę szkolną. Wówczas to rwący się do czynu młodzieniec przerzucał się to do pracy księgarskiej, to do drukarni, (jakby dalsze przygotowanie z łaski Opatrzności do wielkiego apostolstwa), to znowu kursy pedagogicz-

ne, wreszcie szkoła dramatyczna. Największą — jak sam zeznaje pociechą w tych trudnych poszukiwaniach dróg swego powołania — była literatura i historia Polski. Czytał wiele i wiele pisał, notował, zbierał w długie, wolne od prac innych chwile.

Do zakonu wprowadziła go nieznaczna, choć przykra scena rodzinna. Któregoś dnia otrzymał od ojca ostrą naganę, z jakimś bolesnym wyrzutem. Wybiegł wówczas rozgoryczony z ojcowskiego domu i ani się spostrzegł, kiedy znalazł się przy klasztorze bernardyńskim.

— "Spojrzałem wtedy na kościół" — pisze O. Bogdalski w swoich wspomnieniach — "i jakby natchnienie Boże przyszła mi myśl wstąpienia do tego zakonu . . . Wezwawszy pomocy bł. Jana z Dukli, poszedłem na drugi dzień do prowincjała i ponad wszelkie spodziewanie, zostałem natychmiast przyjęty."

Był to rok 1870. Sto lat minęło ub. r. Nowicjat odbył w Kalwarii Zebrzydowskiej. Po ukończeniu studiów, zupełny już wówczas sierota, przyjął święcenia kapłańskie w katedrze tarnowskiej z rąk Ks. Biskupa Pukalskiego w roku 1876. I zaczęła się praca kapłańska na apostolską miarę. Działał we wszystkich bez mała klasztorach i świątyniach Prowincji.

Oto krótki rejestr placówek jego różnorodnej pracy. Lwów, gdzie był wikarym, katechetą, kapelanem więziennym, kapelanem SS. Sakramentek, magistrem kleryków, sekretarzem Prowincji. Tu pracował na cztery zawody. Kraków, gdzie był również kapelanem Sióstr zakonnych i więziennym, oraz dyrektorem T. Z.; Tarnów, Gwoździec, Leżajsk, gdzie był czas jakiś magistrem nowicjatu; Sambor, Brzeżany, Kalwaria Zebrzydowska, Alwernia, Dukla, Przeworsk, Krystynopol. Piastował urzędy przełożeńskie.

Szczególnie zapisał się chlubnie w Dukli. I właśnie tam, postawił bł. Janowi z Dukli a równocześnie i sobie pomnik nad spiż trwalszy. Ozdobił ściany świątyni Janowej wspaniałymi marmurami i freskami znamienitego artysty malarza Tadeusza Popiela. Freski te, zachowują się dotąd doskonale. Przedstawiają sceny z życia i chwały pośmiertnej bł. Jana z Dukli.

Bezcenne są pozostałe po nim księgozbiory. Świetnie prowadził kartoteki wszystkich zakonników Prowincji. Nie przepuścił nikomu z kimkolwiek się zetknął. Lecz to wszystko tylko fragmenty wobec wspaniałych osiągnięć O. Bogdalskiego takich, które zapewniły mu pamięć i postawiły pomnik najcenniejszy.

Najprzód działalność kaznodziejska. Kaznodzieją był O. Czesław z Bożej łaski. Już zaraz w pierwszych latach swojej kapłańskiej posługi, zwrócił na siebie uwagę porywającymi kazaniami patriotycznymi. Kazania te wygłaszał na zaproszenie tzw. "Komitetu Narodowego", który powołano do życia pod dawnym austriackim zaborem. Zjednały one młodemu kaznodziei z jednej strony duży rozgłos, z drugiej zaś niechęć

zaborców do tego stopnia, że zażądano usunięcia go ze Lwowa.

Zaczął się wtedy dla O. Czesława okres apostolskiej wędrówki po całym kraju. Przebiegał z misjami, rekolekcjami, z kazaniami okolicznościowymi, z odczytami patriotycznymi wszerz i wzdłuż ziemie polskie wszystkich trzech zaborów. Szczególnie działał w Małopolsce i na terenach byłego zaboru rosyjskiego.

Jako misjonarz ludowy, przeorał z Braćmi zakonnymi obu Prowincji: OO. Bernardynów i Reformatów diecezje warszawską (19 misji), sandomierską (25 misji), żytomierską (28 misji), lubelską (20 misyj), kujawsko — kaliską (5 misyj), płocką, kielecką i inne, łącznie 114 misyj i 12 serii rekolekcyj, w przeciągu tylko dwu lat.

A cóż powiemy o triumfalnym pochodzie apostolskiego męża po ziemiach byłego zaboru rosyjskiego aż hen po Kaukaz, że słuchały go Rostow nad Donem, Kamienskoje, Seratów, Astrachań, Ekaterynodar, Odessa.

Opowiadał już teraz, po drugiej wojnie światowej obecny Ks. Biskup Ordynariusz opolski, Franciszek Job, gdy z okazji 500 lecia dziejów Bernardynów w Krakowie snuł swe wspomnienia z lat dawnych, że po takich misjach, czego sam był świadkiem jako dziecko w domu rodzicielskim, lud polski rozpowszechniał i przechowywał nie tylko obrazki pamiątkowe misyjne, ale i zdjęcia O. Bogdalskiego.

A cóż powiemy o jego słynnych kazaniach na miejscach odpustowych w Częstochowie, na świętej Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie przez długi szereg lat, żaden większy odpust nie odbył się bez O. Czesława, w Leżajsku, w Rzeszowie, gdzie na kazania O. Czesława daleka zbiegała okolica i wiele innych.

Śmiało powiedzieć można, że kaznodziejstwo bernardyńskie w Polsce tak niewolnej jak i potem do niepodległego bytu wskrzeszonej, poszło dzięki niemu wysoko w górę, że stanęliśmy jeśli nie na czele, to na równi z wielkimi kaznodziejami i misjonarzami innych polskich zakonów. I dzisiaj jeszcze, mimo świetnych kaznodziejów i misjonarzy jakimi chlubi się ambona bernardyńska Polski współczesnej, żyjemy ciągle jeszcze wspaniałą tradycją i stoimy pod urokiem złotego słowa jego świetnego kaznodziejstwa.

Drugim szerokim polem działalności O. Bogdalskiego, było Tercjarstwo. Ta dziedzina jego pracy, wymaga szerokiego omówienia. Były to przecież czasy, kiedy wielki papież-społecznik Leon XIII budził na całym świecie ruch tercjarski. Powstały słynne leonowe orędzia apostolskie o Trzecim Zakonie. Zjawiła się w r. 1883 epokowa encyklika "Miłosierny Syn Boży". Wskrzesiła ona Tercjarstwo obumarłe, zaniedbane, nieznane.

Ona to dodała O. Czesławowi skrzydeł do orlich lotów. Ile nowych kongregacji założył w całej

Polsce! Ile ich zwizytował! Był długoletnim, po różnych miejscach dyrektorem gmin tercjarskich! A owocem tej jego długoletniej siejby na niwie T.Z. była i jest do dnia dzisiejszego praca, w której złożył cały, półwieczny dorobek, dzieło epokowe, pt. "Organizacja i Działalność Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka", wydana w r. 1926 w Krakowie, 380 stron druku.

Aczkolwiek od tych czasów, wiele się zmieniło, II Sobór Watykański wprzągł w życie Kościoła i tercjarstwo, a Papież Pius XII nadał Trzeciemu Zakonowi nowe konstytucje, to praktyczne wskazania organizacyjne O. Bogdalskiego, jego pouczenia dla Księży Dyrektorów, zarys działalności Zarządu, wskazania dla OO. Wizytatorów, cele Tercjarstwa dewocyjne, społeczne w miastach i na wsiach, cele wśród inteligencji, duch zawsze aktualny Trzeciego Zakonu, to wszystko pozostaje nadal praktycznym i życiowym drogowskazem dla Tercjarstwa Franciszkowego.

Sądzę nawet, że byle podstawić pod te praktyczne nauki i drogowskazy dzisiejsze postulaty posoborowe, to dzieło O. Czesława pozostaje nadal nieocenionym drogowskazem wiedzy praktycznej o Trzecim Zakonie i nie wyczerpanym nigdy źródłem nauk tercjarskich, przykładów i pierwszej pomocy dla Księży Dyrektorów oraz mistrzyń nowicjatów. Świadectwem jego na tym polu prac są, prócz wdzięcznej pamięci ludzkiej, kroniki gmin tercjarskich no i "Dzwonek Trzeciego Zakonu", pismo przez niego założone, które było przez pół wieku z górą, organem informującym rzesze Tercjarstwa polskiego o ruchu i życiu tej przebogatej gałęzi Franciszkowego Zakonu.

Sługa Boży Brat Albert Chmielowski nazwał słusznie O. Czesława Bogdalskiego: "papieżem Tercjarzy w Polsce". Łączyła tych dwu opatrznościowych mężów, Chmielowskiego i Bogdalskiego, wielka seraficka i polska przyjaźń.

Należy jeszcze w tym krótkim szkicu zaznaczyć, bodaj w najogólniejszym zarysie, wielkie zasługi O. Bogdalskiego na polu piśmiennictwa. Napisał wiele. Łącznie 44 pozycje. Praca tak gigantyczna i warunki w jakich działał O. Czesław, nie pozwalały mu na zdobycie podstaw naukowych do prac zwłaszcza o tematyce historycznej. Sam to wyznaje we wstępie do swej wielkiej dwutomowej pracy: "Bernardyni w Polsce". Sędziwy autor pisze: — "... wiem, że w tej pracy mojej znajdą się zapewne braki, bo nie przechodziłem żadnej szkoły ani seminarium historycznego, w dodatku rozpocząłem już 81 rok życia ... przeto proszę nie szukać w tej pracy nowych metod historycznych lub dzieła ściśle naukowego. Choć się trzymałem źródeł, to jednak niekiedy unosił mię jakby powiew płynący z zamiłowania przedmiotu ... Z ręką na sercu powiedzieć mogę, że dałem ze siebie wszystko, co jeno dać zdołałem, a przewodnią myślą tej pra-

cy było: zebrać ułomki, aby nie zginęły."

Wspomnę bodaj kilka najcenniejszych prac czigodnego pisarza. "Kalwaria Zebrzydowska", str. 128, pamiątka dla pielgrzymów. "Pielgrzymka do Rzymu" z 10 ilustr.; "Bł. Kinga" — str. 192, dwa wydania; "Bł. Jan z Dukli", 5 wydań, łącznie 100,000 egz. "Wspomnienia z Misyj" — str. 390.; "Św. Kalwaria Zebrzydowska" — 260 str. ilust.; "Bernardyni w Polsce" — 2 tomy, dzieło, na które złożyło się całe jego długie, pracowite życie. Tom I: Zarys dziejów na tle współczesnych wydarzeń, XVI — 504 stron. Tom II — Zakonnicy i Błog. Patronowie, Słudzy Boscy, Bracia zasługą lub nauką zdobni, Zakonnicy na różnych polach wybitni, Sprawy i wydarzenia w związku z Zakonem będące. (XVI. — 608 stron). Ostatnie te dzieła są poszukiwane w antykwariatach i o ile się znajdą, to w wysokich cenach.

Piękną kartą w dziejach działalności społecznej O. Bogdalskiego jest jego współpraca i udział przy powstawaniu rodzącego się w te czasy Zgromadzenia Braci i Sióstr Posługujących Ubogim, Sługi Bożego Br. Alberta (Adama Chmielowskiego).

Ojciec Czesław Bogdalski zmarł 30 listopada 1935 r. Umarł w klasztorze kolebce naszej Prowincji, w Krakowie. Umarł u stóp Wawelu, największej świątyni ducha narodowego, od którego spływał ku gasnącemu Starcowi szum Polski wolnej i niepodległej. A on tak zawsze tę Polskę kochał, tak w dobie niewoli o nią prosił, tak często przepowiadał jej zmartwychwstanie w natchnionych swoich kazaniach. Umarł jak żołnierz na posterunku, nie wypuszczając pióra z drżącej ręki, do ostatnich niemal dni swego pracowitego życia.

Zebrałem i zbieram materiał do obszerniejszej monografii tego wielkiego męża i chluby dziejów naszej bernardyńskiej Prowincji. Z tych też wspomnień, notatek i pism Zmarłego korzystałem.

Zakończę notatką Katolickiej Agencji Prasowej z r. 1935: — "...z postacią O. Czesława Bogdalskiego zeszedł do grobu czołowy przedstawiciel i głośny pionier całego i kulturalnego dorobku pracy polskich OO. Bernardynów w ostatnim półwieczu."

O. Fidelis Kędzierski, O.F.M.

POKÓJ

Najcenniejszym skarbem, w którym wszystkie inne są zebrane i bez którego nie mogą one obdarzyć duszy upragnioną szczęśliwością, jest pokój.

H. Riondel

Dotąd nie nastąpi pokój między narodami, dopóki nie pogodzimy się z Bogiem.

T. Toth

Pokój w głębi dusz naszych może istnieć jedynie wtedy, gdy zmysły ulegają woli i gdy wola nasza jest poddana rozumowi oświeconemu przez wiarę lub, co jest równoznaczne, gdy nasza wola ulega Panu Bogu.

K. L. Deyrieux

Noc Błogosławiona i Wielka

Zofia Kossak

W Palmową Niedzielę kościół polski zakwita wiązankami wierzbiny, modrzewia, borówek, barwinku, jak gdyby całe gaje zeszły do świątyni oddać hołd Zbawicielowi. Początek Wielkiego Tygodnia wypełnia gospodyniom wielkanocne ochędóstwo, sprzątanie, szorowanie, bielenie. Na Wielkanoc nie śmią pozostać w domu stare śmiecie. Wielkanoc to odnowa, stary człowiek ma umrzeć, nowy lepszy się narodzić.

W Wielki Czwartek milkną dzwony, a służba kościelna ogałaca ołtarze. Przy wtórze klekotu kołatek gromady wyrostków święcą "topienie Judasza". Rozwrzeszczany korowód ciągnie wielką kukłę z worków wypchanych słomą, odzianą w łachy zeszłorocznego stracha na wróble. Niegdysiejszą Marzannę, obecnie Judasza, wloką chłopaki za głowę, za nogi dookoła wsi. Potem na kopce graniczne. Na każdym kopcu przystaną, kukłą miotają, aż ją nareszcie zawloką do rzeki. Nim słoma nasiąknie wodą, kukła pływa po wierzchu. Dopieroż zabawa, lecieć wzdłuż brzegu i walić w chochoła kamieniami.

W Wielki Piątek wszystko wszystkim leci z rąk. Gospodarz musi naciąć sieczki na dwa dni, gospodyni piecze chleb i placki. Do Kościoła trzeba choćby na moment zalecieć, i na wiedźmy uważać, czy się która w pobliżu nie plącze. Bardzo niebezpieczny dzień — Wielki Piątek. Dzwony, których cnotą płoszyć złego ducha — milczą. Chrystus Pan, na którego Imię wszelkie kolano upada, niebieskie i piekielne — leży zmarły w grobie. Więc szatany, czarownice, upiory, zmory, dziwożony i wszelkie paskudztwo hulają po świecie swobodnie. Czarownice zaglądają do obór, żeby krowom zabrać mleko.

O, jak straszny i groźny jest świat, gdy Bóg nieobecny, spoczywa w grobie albo odwiedza ojców w otchłani. Jak się żyło ludziom, nim Pan zeszedł na ziemię?

Babki kościelne, staruszki modlitewne, niezdatne już do innej pracy niż pacierze, siedzą od rana w pustym, milczącym kościele przy Grobie i dumają o tych sprawach. Póki człowiek młody, nie ma czasu na rozmysły, dopiero gdy go życie zegnie wpół, a śmierć nadchodzi. Bo młody umrzeć może, ale stary musi. Ot, różnica.



Wielka Sobota to już całkiem inny dzień. Skończona swawola złych duchów. Nie dbając o wiedźmy, można spokojnie przygotowywać święcone.

Na cmentarzu kościelnym, pod bezlistnymi lipami, rozsiadły się wieńcem gospodynie, trzymając przed sobą odkryte koszyki z jadłem. Na spodzie bieluchne płótno, na nim chleb, podstawa życia, masło, ser

krągły jak miesiąc, sól, kołacze, kiełbasa — wszystko przybrane cudnie pisankami, kwitnącym modro barwinkiem i liśćmi bukszpanu. Pisanki, owoc długiego mozołu, są dziś po raz pierwszy ukazane światu i każda z kobiet obiega ciekawym wzrokiem koszyki sąsiadek, by sprawdzić, gdzie najładniejsze jajka. Chyba u niej? Powiedzta, no?

Milknie babska gromada, bo z kościoła wychodzą ministranci, za nimi ksiądz w komży, z kropidłem w dłoni. W imieniu Pana, z którego ręki pochodzą rozłożone dary, błogosławi je, by poszły ludziom na siły, na zdrowie.

"Święcone" to piękna tradycja. Cóż stąd, że niegdyś pogańska? Wszystko, co poprzedzało chrześcijaństwo, było przeczuciem lub oczekiwaniem. Przez święcenie pokarmów, Kościół błogosławi byt doczesny, podkreśla dostojność ciała, które dziś właśnie osiągnęło nieśmiertelność. Jedzenie stanowi afirmację życia. Chrystus Pan po zmartwychwstaniu jadł miód i rybę, by przekonać uczniów, że jest żywym człowiekiem, nie zjawą.

Chleb, ser, i sól, jajka, skromne pokarmy codzienne, wchodzą jako aktorzy na scenę, gdzie rozgrywa się kulminacyjny punkt wielkiego Bożego cyklu. Bóg udziela nieraz rzeszom nierozumnym mocy przyczyniania się do ludzkiego zbawienia. Dlatego wszystko jest godne szacunku. I ten okruch chleba, co nie powinien spaść na ziemię, i sól, i jajko, którym domownicy będą się dzielić nazajutrz, życząc sobie wzajemnie pomyślności.

Ksiądz święcił rano wodę w chrzcielnicy, rozgarniając ją na krzyż, teraz święci ogień, wiernego przyjaciela człowieka, bez którego skapiałoby życie na ziemi. Z żadnego komina nie snuje się dym, wygaszone paleniska, bo ogień trzeba rozpalić na nowo, nowym, poświęconym płomieniem, przyniesionym z kościoła. Do przenosin używać należy woskowej świecy lub smolaków. Trzymając garść trzasek smolnych za pazuchą, chłopaki biegną z ogniem święconym do chaty, osłaniając dłonią płomyk, podsycając go pośpiesznie nowym smolakiem, gdy poprzedni się dopala. A tak wszystko staje się nowe na jutrzejszą niedzielę. Ogień i woda, i chaty, i jadło, i serca obmyte żalem.

Wiemy, o której porze Chrystus Pan przyszedł na świat. "Gdy noc w swym biegu pół drogi miała". Godzina, w której zmartwychwstał, stanowi tajemnicę Nieba. "O nocy zaprawdę błogosławiona, ty jedna znasz czas: godzinę, w której Chrystus wstał z grobu" — śpiewa Kościół. Dlatego rezurekcja bywa obchodzona o różnych porach, w Wielką Sobotę wieczorem, lub w Niedzielę o świcie. Rezurekcja ściśle złączona z Polską, gdyż polska liturgia wprowadza ten akcent wspaniały triumfu, owo Te Deum Laudamus narodu.

Wielka noc. Święta noc, która grzechów ciemności blaskiem ognistego słupa rozproszyła. Błogosławiona noc, beata nox, co zmywa winy, przywraca niewinność upadłym, radość smutnym, otwiera groby i jasność zsyła w przepaście. O nocy, w którą sprawy niebieskie łączą się z ziemskimi, a Boskie z ludzkimi.

Po Wielkiej Nocy wesoły nam dzień nastał, którego każdy z nas żądał. Cechuje go cisza i spokój. Poza nakarmieniem inwentarza nie ma żadnej roboty. Nawet gospodyni odpoczywa, położywszy spracowane dłonie na stole zasłanym obrusem. Jadło przygotowane w ciągu poprzednich dni, jadło wyśmienite, paradne, spożywane jest w skupieniu, ocenia się nabożnie każdy kęs. Gdy się wszyscy nasycą, usiądą na przyzbie pod swą wybieloną chatą radując się, że żyją.

Stara tradycja chrześcijańska, zachowywana dotąd w wielu okolicach, nakazuje witać w tym dniu każdego napotkanego słowami: "Chrystus zmartwychwstał". "Zmartwychwstał prawdziwie" odpowiada pozdrowiony i wymieniają pocałunek. I choćbyś spotkał śmiertelnego wroga, przeciw któremu zapiekła się w tobie nienawiść, musisz tego dnia od-



TRAGICZNA STATYSTYKA

Światowa Organizacja Zdrowia oświadczyła, że pod kołami samochodów umiera każdego roku na całym świecie co najmniej 150 tysięcy ludzi. Z tej liczby około 50 tysięcy, to ludzie młodzi w wieku od 15-25 lat.

Co jest przyczyną śmierci i kalectwa tylu ludzi na drogach naszego kraju i na całym świecie? Przyczyn jest wiele, ale najważniejsze są następujące:

1. Pijaństwo kierowców i przechodniów. Spowodowało ono w roku 1969 ponad 4,700 wypadków drogowych, w których 565 osób zostało zabitych, a 4,375 osób zostało rannych.

2. Nieprzestrzeganie przepisów drogowych, odnoszących się do jazdy na drogach i przechadzanie przez nie. Wymuszanie pierwszeństwa przejazdu spowodowało w roku 1969 5,133 wypadki drogowe. Znalazło w nich śmierć 235 osób, a okaleczonych zostało 4,118 osób.

3. Zbyt szybka jazda także jest przyczyną wielu nieszczęść. Doprowadziła ona w roku 1969 do 3,820 wypadków drogowych. Zginęło w nich 420 osób, zaś rany odniosły 3,822 osoby.

4. Przyczyną wielu wypadków drogowych jest brak opieki ze strony starszych ludzi nad dziećmi, zwłaszcza małymi. W 1969 roku na drogach w Polsce poniosło śmierć 166 dzieci, a ponad 1,000 zostało zranionych.

(GN)

puścić, darować, zapomnieć, bo ani tych słów wypowiedzieć, ani pocałunku dać nie wolno fałszywie, chowając urazę w sercu.

Po południu młodzież wyrusza na tłuczenie jaj. Ty trzymasz pisankę w garści, twój sąsiad podobnie. Stukacie jajkami o siebie. Oba pękają — partia nierozegrana, jedno pęknie — zwycięzca zabiera uszkodzoną pisankę i czeka na rewanż. Szczęśliwiec, któremu trafi się jajko o szczególnie mocnej skorupie, przyniesie nieraz do domu cały kosz pisanek. Obdziela nimi łaskawie dziewuchy.

Za godność i ciszę, za powagę Wielkiej Niedzieli życie bierze odwet zaraz w poniedziałek. Jeszcze noc ciemna, ledwo brzask przebija mroki, a wieś już wypełniają piski, wrzaski, krzyki, szamotania, gonitwy, ucieczki.

Pogański zwyczaj pławienia dziewcząt, zwany zależnie od dzielnicy Polski dyngusem, śmigusem, śmiegustem, trwa w pełni. Dziewczyny nie wiedzą jak się ratować? Bo zostać zawleczoną pod studnię i tam zlaną kilku wiadrami lodowatej wody, względnie zepchniętą ze stromego brzegu do rzeki lub stawu — wszystko w zimny marcowy albo kwietniowy poranek — nie jest miło ani zdrowo. Ale ujść na sucho, nie zostać oblaną wcale, dowodzi braku powodzenia. Nie wiedzieć co gorsze. Ej, jakby umknąć spod studni i samej za wiadro chwycić pięknym za nadobne odpłacić!

A zdarza się nieraz, że przekwitła dziewucha sama wyleje na siebie dobry dzbanek wody w kącie obejścia i wybiegnie na drogę, krzycząc wniebogłosy. "Tak mnie zlały te zarazy! Tak mnie zlały!" Biada, gdy ktoś ten wybieg podpatrzy. Nie darują niebodze podstępu do końca życia.

Wrzaski, przeraźliwe piski nie ustają. Gęsi uciekają przerażone. Psy ujadają. Woda leje się strugami po drodze, w obejściach stoją kałuże. Piekielny rwetes. Na szczęście, dzwony wzywają do kościoła, kładą koniec odwiecznej zabawie.

Na łąkach gąsięta szczypią trawę. Rowy pełne są wody, żabiego skrzeku i kęp kwitnących kaczeńców. Nierzadko pociągnie ostry wiatr północny, ba, śniegiem sypnie, ale słońce już mocno dogrzewa. Jaskółki śmigają nad rzeką, bociany wróciły do swego gniazda na dachu stodoły. To już nie przedwiośnie, ale wiosna całą gębą. Niegdyś o tej porze święcono pogańskie gody wiosenne. Dziś rozesłały się one u stóp Wielkanocy, największego święta chrześcijaństwa. Święta będącego radością, triumfem, spełnieniem obietnic. Wszystko, co Niebo dotychczas zesłało, proroctwa, dziwy i cuda, Objawienie i Wcielenie, było przygotowaniem momentu, gdy śmierć zostanie pożarta w zwycięstwie, a nastąpi Zmartwychwstanie.

Lektura Dla Naszych



Czytelników



Do Nabycia u Nas



W Pulaski, Wisconsin

Sprawozdania i Opowiadania

ŚWIATŁO NIEWIDZIALNE — Napisał Robert Hugh Benson. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas" w Londynie, Autor, jak sam wspomina, "starał się oddać jak najlepiej" opowiadania swojego przyjaciela staruszka kapłana o zdolnościach wizjonierskich, przy czym, jak stwierdza, "odrzuciłby on precz te wizje, gdyby czymkolwiek sprzeciwiały się Objawieniu". Autor przedstawił swoją książkę do osądzenia wybitnym teologom, aby upewnić się, czy opowiadania te są zgodne z niewątpliwymi prawami z dziedziny ascezy, moralności, mistyki i dogmatyki. Czytelny druk. 131 stron. Ilustracje. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.00**

POLAND'S FREEDOM OF SEA — Napisał Henryk Bagiński. Na język angielski przetłumaczył Piotr Jordan. Historyczny opis rozwoju dziejów Polskiej Marynarki Wojennej oraz jej zaplecza lądowego, stoczonych bohaterskich zmagań z przemocą wroga w pamiętnym wrześniu 1939 r. na Helu i dalszych heroicznych walk morskich w oparciu o bazy wojenne w Wielkiej Brytanii. W słowie wstępnym podkreśla Gen. Dyw. Marian Kukiel, dokumentarną wartość tego historycznego dzieła. 35 fotografii. Ponadto mapy i wykresy. Czytelny druk. 137 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $2.25**

PRZYLĄDEK DOBREJ NADZIEI — Napisał Zygmunt Nowakowski. Przed Drugą Wojną Światową ukazało się w Polsce piętnaście wydań tej książki. O poczytności jej świadczy, że podczas wojny w Londynie wyszły dwa dalsze wydania i jedno na Bliskim Wschodzie. Książka była tłumaczona na wiele obcych języków, a również i na angielski. Autor przenowi czytelnika w tej na pół autobiograficznej powieści w lata swej młodości, bujnej i radosnej, ale i przeplatanej troskami związanymi z młodością... 330 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

DZIĘKUJĘ CI, KAPITANIE! — Napisał Arkady Fiedler. "Brytyjska Marynarka Wojenna jest pełna podziwu dla wspaniałego ducha, okazanego przez kapitanów i marynarzy polskich statków handlowych", podkreślił z uznaniem A.W. Alexander, Pierwszy Lord Admiralicji, do Generała Sikorskiego 31 lipca 1940 r. Przeżycia wojenne i nastroje duchowe marynarzy polskich statków handlowych żywo opisuje autor, kończąc książkę słowami, że "stoczyli bitwę jedną z najbardziej decydujących, bitwę o arterię świata i wygrali ją dzięki przymiotom, za jakie ludzkość swym zasłużonym stawia pomniki"... W języku angielskim i polskim. Duży druk. 172 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

DYWIZJON 303 — Napisał Arkadiusz Fiedler. Barwny opis bohaterskich dziejów Polskiego Dywizjonu Lotniczego 303, który brał zwycięski udział w bitwie o Anglię w 1940 r. "Lato 1940 roku było straszne. Straszne dla wszystkich ludzi dobrej woli. Wtedy, w owym lipcu, nie śpiewały im ptaki, nie pieściło ich słońce, nie dla nich był nawet spokojny chleb — w pocie czoła zdobyty. Cała wolna jeszcze ludzkość przecierała sobie przerażone oczy i budziła się jakby z koszmarnego snu do jawy", pisze autor w pierwszym rozdziale książki, aby w następnych opisać bezgranicznie ofiarną walkę Polskiego Dywizjonu 303 o wolność Anglii, a "w zapłacie żądają polscy lotnicy uczciwego i rozumnego spojrzenia na Polaków"... Duży druk. 159 stron. Oprawa broszurowa. **Cena:$2.50**

W OKUPOWANEJ SUWALSZCZYŹNIE — Napisał Stanisław Musiał. Wydał "Veritas" w Londynie. Autor, z wykształcenia prawnik, przeżył dwie okupacje na Ziemi Suwalskiej: sowiecką i niemiecką. I jedna, i druga otwarła dla niego na oścież bramy więzienne... "Nada porazgawariwat! — Trzeba porozmawiać" i "20 lat czekaliśmy na to!", takie było "powitanie" przez oficerów NKWD... A w więzieniu gestapo w Suwałkach: "Podczas 'spacerów' urządzają z nami tak zwaną 'żabkę'. Ratuję się jak mogę. Ktoś pada, dostaje kopniaka..." "Daj Boże, aby te wszystkie ofiary nie były daremne", tymi słowy kończy autor swe zapiski spod dwóch okupacji... Duży druk. 128 stron. Format: 8½ X 5½ cali. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.25**

W SZKOCJI I NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE — Napisał dr. Józef Zając, generał dywizji. Jest to drugi tom pamiętników wojennych Autora pod tytułem DWIE WOJNY, będący jednak oddzielną całością, w którym przedstawione są zagadnienia i problemy dotyczące spraw dowodzenia Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, jak i głębokie troski o tych, co pozostali w Polsce na pastwie dziczy hitlerowskich najeźdźców oraz trwoga przed zachłannością sowiecką... Rzeczowe i umiarkowane traktowanie spraw nadaje temu dziełu wartość dokumentarną. Pamiętniki gen. Józefa Zająca są jakby rachunkiem sumienia jego życia i jego pracy w Polsce i poza jej granicami. Przebija z nich miłość Boga, Polski i rodziny. 339 stron. Czytelny druk. Oprawa trwała, półcienna. **Cena $7.50**

SYLWETKI EMIGRACYJNE — Taki tytuł ma Kalendarz Naszej Rodziny na 1970 rok. Jest to trzeci z kolei kalendarz poświęcony zagadnieniom Emigracji Polskiej. Pierwszy z nich był próbą zobrazowania jej aktualnego stanu religijnego. Drugi kalendarz uwypuklał, jak twardą i bezlitosną była dla Polskiej Emigracji rzeczywistość za Oceanem. W tegorocznym Kalendarzu Naszej Rodziny przedstawieni są nasi ludzie wielcy, którzy jednakową sławą cieszą się w Kraju i na Emigracji. Nie przestali nigdy być Polakami! Czytelny druk. Liczne ilustracje. Na okładce broszurowej barwna ilustracja Księcia Józefa Poniatowskiego. 207 stron. **Cena: $1.50**

GENERAŁ SIKORSKI — Napisał dr. Marian Kukiel, generał dywizji. Książka bardzo na czasie, gdyż przedstawia we właściwym świetle postać jednego z najpierwszych żołnierzy polskich tego stulecia i jednego z największych. Sikorski był współtwórcą legionów, budowniczym siły zbrojnej narodowej. Był dowódcą śmiałym, zręcznym, błyskawicznym w działaniu i decyzji. Po katastrofie wrześniowej 1939 r. wypadło Sikorskiemu podnieść sztandar Polski na obcej ziemi i odbudować zwycięskie Polskie Siły Zbrojne. Zapominał krzywdy doznane, a wyrządzone rad był naprawić... Dzieło dokumentarne. Bogate przypisy do wszystkich siedmiu rozdziałów. Indeks nazwisk. Bibliografia. Czytelny druk. 280 stron. Oprawa broszurowa. **Cena:$4.00**

SQUADRON 303 — Napisał Arkadiusz Fiedler. Książka ta w tłumaczeniu na język angielski doczekała się trzech wydań. "It is the last day of August 1940, six o'clock in the evening. The Polish Fighter Squadron 303 is up, patrolling the outskirts of London", tak zaczyna się niezwykle żywy opis owych pamiętnych bohaterskich walk Polskich Lotników w Drugiej Wojnie Światowej. "That is the reward which the Polish airmen desire: a fair and intelligent view of their nation." Tym jakże wspaniałym i wielomówiącym zdaniem kończy autor swe dzieło. 12 historycznych fotografii. Duży druk. 116 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $2.50**

SANTA ROSA — Napisał A. Jacewicz. Książka ta jest poważnym wkładem do dziejów milionowej rzeszy polskich przymusowych wygnańców, w olbrzymiej większości dzieci, wywiezionych w głąb tajg i tundr syberyjskich, aby tam wykonywać prace katorżnicze w nieludzkich warunkach o głodzie i chłodzie... Podane w niej urywki z pamiętników dzieci polskich są wstrząsające i stanowią bezcenny dokument historyczny, jak również i całość książki dająca żywy obraz mieszkańców Santa Rosa, osiedla polskiego w Meksyku. Duży format: 7½ cala x 10 cali. 68 stron. Duży druk. 12 stron ilustracji. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

PRZY GRANICY — Napisał Paweł Łysek. Są to opowieści o ludzie śląskim, beskidzkim, o jego zwyczajach i obyczajach, o życiu codziennym i odświętnym, o pieśni i mowie. Jak Adam Mickiewicz ratował w "Panu Tadeuszu" od zapomnienia życia i obyczaje dworków i zaścianków, tak Paweł Łysek chce przekazać potomności w gwarze ludu śląsko-beskidzkiego obraz jego prawdziwego życia. "Nie jest to pobożne czytanie", pisze o tej książce Ks. Dr. Stanisław Bełch. "Autor opisuje życie, jakim je widział — proste, rubaszne, prymitywne... Czy się tym gorszyć? Kościół jest dla grzeszników, by im pomóc wydobyć się z grzechu. Wieś często grzeszyła z niewiedzy i słabości natury, ale umiała też pokutować i wielbić Boga." 202 stron. Czytelny druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

Mieszkańcy stanu Wisconsin proszeni są dodać 4¢ podatku stanowego od każdego dolara przy zamawianiu książek i innych rzeczy.

Lektura Religijno-Informacyjna

EKUMENIZM W UCHWAŁACH SOBORU I W OKRESIE POSOBOROWYM — Napisał Jerzy Braun. Oto spis rozdziałów tej ze wszech miar na czasie broszury: 1) Ruch ekumeniczny, a tajemnica Kościoła. 2) Okres posoborowy, jego kryzys i nadzieja. 3) Teologia ekumeniczna i problem jedności. 4) Dialog ekumeniczny z religiami niechrześcijańskimi. 5) Metody dialogu z religiami Wschodu. 6) Kościół wobec ateizmu jako zjawiska epoki. 7) Odmiany ateizmu i ich wpływ w świecie współczesnym. 8) Ateizm, a problem prawdy i wolności religijnej. Duży druk. 74 stron. **Cena: $1.50**

DZIEJE CHRYSTUSA — Napisał Daniel Rops. Przełożyła Zofia Starowieyska-Morstinowa. "Nihil obstat" i "Imprimatur" Archidiecezji Paryża we Francji. Jezus Chrystus był za Swego życia "znakiem, któremu sprzeciwiać się będą" i znakiem tym jest w dalszym ciągu od blisko dwóch tysięcy lat. Umysł nie przestaje zadawać sobie pytań dotyczących Jego Boskiej Osoby i Jego Nauki. Autor, słynny pisarz katolicki, w dwunastu rozdziałach opisuje dzieje Jezusa Chrystusa w oparciu o niezbite dowody historyczne. "Kto chce malować Chrystusa, musi żyć z Chrystusem", powtarza autor za błog. Fra. Angelico i stwierdza, "jakież drżenie musi ogarnąć tego, kto niegodny, ośmiela się opisywać Go"... Czytelny druk. Dwa tomy w jednym. Łącznie 578 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $5.00**

DROGA — Napisał Ks. Josemaria Escriva de Balaguer, dziennikarz, prawnik, teolog, filozof, a nade wszystko wychowawca i człowiek modlitwy. Założyciel "Opus Dei", które rozwinęło swą działalność w ponad 75 krajach pięciu kontynentów świata, kreśli karty DROGI jako przyjacielskie rady dla współpracowników w dziele apostolskim. Szczególną zasługą DROGI jest to, że opiera się na doświadczeniach z praktyki życiowej. Książka jest napisana dla wszystkich chrześcijan i wszystkich ludzi dobrej woli. Miliony ludzi różnych ras i z najróżniejszych środowisk, którym ta książka pomogła wejść na właściwą drogę życia, czynią z niej wielkie dzieło piśmiennictwa duchowego — "Naśladowanie Chrystusa dla epoki współczesnej". 253 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.25**

PIEŚŃ BEZIMIENNEGO KRZYŻOWCA — Napisał Ks. Józef Jarzębowski. Wydanie II, poszerzone i uzupełnione pieśniami. Autor, który jako kleryk posiada żołnierską kartę bojową z Armii Ochtniczej z 1920 r., a w czasie Drugiej Wojny Światowej przewędrował przez całą Rosję Sowiecką, a w Santa Rossa w Meksyku był duchem opiekuńczym dla 700 polskich dzieci, uratowanych z nieludzkiej ziemi sowieckiej — wyśpiewał z głębi swej duszy wiersze zebrane w "PIEŚNI BEZIMIENNEGO KRZYŻOWCA"... Duży druk. 233 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $4.00**

KRÓTKI KATECHIZM DLA DZIECI — Opracował Ks. T. Wojtas. W części pierwszej na 11 stronicach zebrane są codzienne modlitwy dziecka. W części drugiej — w siedmiu rozdziałach — ujęty jest w wielkim skrócie katechizm, jako drogowskaz niechybny i niezawodny na wszystkich ścieżkach życiowych nie tylko dziecka, ale i starszych wiekiem... Duży druk. 31 stron. **Cena: 10¢**

BĄDŹCIE GOTOWI — Napisał Ks. Dr. Paweł Iliński. Są to mowy patriotyczno-religijne, które Autor wygłosił, a obecnie zebrał w jednym dziele ku czci Tysiąclecia Chrztu Polski. Z zebranych mów przebija wielka miłość Ojczyzny — Katolickiej Polski, toteż każdy czytelnik — czy z dawnej, czy obecnej emigracji — odnajdzie w tym dziele Kraj Naszych Ojców, Polskę od tysiąca lat wierną Krzyżowi, Ziarno Boże, które spadało i spada na glebę serc ludzkich z ambon, ze szpalt prasowych i z fal eteru... Duży druk. 301 stron. Oprawa trwała, płócienna. Rozmiar 8½ cala x 6 cali. **Cena $5.00**

NAŚLADOWANIA ŚWIĘTYCH PAŃSKICH — Napisał Ks. Infułat Tomasz Reginek. Żywoty Świętych Pańskich, z krótkim rozważaniem na każdy dzień ujął Przew. Autor w żywym, pięknym, zrozumiałym dla każdego języku, dając w ten sposób każdemu głęboką pożywkę duchową. Po krótkim, treściwym życiorysie Świętego względnie Świętej, następują głębokie rozważania duchowe oraz modlitwa na każdy dzień o wzmocnienie w nas cnót, w których Święty względnie Święta specjalnie się wyróżniali. Rozwój Kościoła Chrystusowego ukazuje się nam wyraźnie w żywotach Świętych Pańskich, w ich zwycięstwach nad siłami ciemności. Święci Pańscy, znając nasze słabości, potrzeby, trudności, nasze walki i cierpienia — chętnie nam pomogą i ratują nas, jak tylko do nich się zwrócimy o orędownictwo. Są oni przyjaciółmi Boga i są również naszymi przyjaciółmi w naszych potrzebach codziennych... Toteż dzieło to powinno znaleźć się w każdym domu katolickim! Duży druk. Dwa oddzielne tomy. Łącznie 1255 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $12.00**

KOŚCIÓŁ KATOLICKI WE WSPÓŁCZESNEJ AMERYCE — Opracował Ks. Dr. Jan Piekoszewski. Imprimatur Władzy Duchownej w Anglii. Wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie. Autor pokazuje imponującą strukturę Kościoła w Stanach Zjednoczonych, ale dorzuca też parę gorzkich uwag o niewystarczającej opiece duszpasterskiej parafii polonijnych w odniesieniu do emigrantów przybyłych do Ameryki po Drugiej Wojnie Światowej. Informacyjna praca, tak dla duchowieństwa polonijnego jak i polskich katolików, bo charakteryzując katolików amerykańskich z ich zewnętrznym aktywizmem — obrazuje współczesne metody działania i apostołowania. 160 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3:50**

ENCYKLIKA O DROGACH KOŚCIOŁA — List okólny Ojca Św. Pawła VI do Biskupów, Duchowieństwa, Wiernych oraz wszystkich Ludzi Dobrej Woli O DROGACH, po których Kościół Katolicki ma w czasach obecnych zmierzać, aby wypełnić swe apostolskie posłannictwo. 50 stron. Duży druk. Broszura. **Cena: 50¢**

Mieszkańcy stanu Wisconsin proszeni są dodać 4¢ podatku stanowego od każdego dolara przy zamawianiu książek i innych rzeczy.

LEKTURA MARYJNA

53 NOWENN DO NAJŚW. MARYI PANNY — Na wszystkie święta uroczyste, kościelne i do miejsc świętych. Reprodukcja fototypowa, wykonana nakładem Spółki Wydawnictwa Polskiego w Chicago, Illinois. "Książka pod tytułem '53 Nowenn do Najśw. Maryi Panny', nie zawiera nic przeciwnego wierze św., owszem ku pomnożeniu czci i nabożeństwa ku Najśw. Maryi Pannie z korzyścią dla dusz służyć może", stwierdza Ks. Dr. Julian Bukowski, Cenzor ksiąg treści religijnej Metropolii Krakowskiej, w dniu 23 lipca 1897 r. Czytelny druk. 464 stron. Format kieszonkowy. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $1.50**

MATKA BOŻA I MOJA — Praca zbiorowa, wydana przez wydawnictwo imienia O. Maksymiliana Kolbe, w Brighton w Anglii. W książce zebrane są najpiękniejsze perły z Mariologii pióra autorów polskich. W większości są przystosowane do obecnych czasów... Książka ta winna trafić do wszystkich czcicieli Matki Najświętszej, których los rzucił poza granice Polski... 100 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: 50¢**

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ — Wydało Zgromadzenie OO. Marianów prowincji św. Stanisława Kostki w Stockbridge, Massachusetts, U.S.A. Przejrzyście i treściwie przedstawione jest w tym dziele życie Sługi Bożego O. Stanisława Papczyńskiego, Założyciela Zgromadzenia OO. Marianów. Obok tekstów na każdej stronicy znajdują się piękne ilustracje, które łącząc się z treścią, wzbudzają tym większe zainteresowanie czytelnika z dziełem. Format duży: 9½ cala x 7 cale. 165 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

NIEBO MOCNIEJSZE OD NAS — Napisał Ks. Wilhelm Huenermann. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas", Londyn, Anglia. Książka opowiada w sposób żywy historię Objawień w Fatimie, tym bardziej interesującą w czasach dzisiejszych, bo w Fatimie Matka Boska zapowiedziała nawrócenie Rosji. 9 ilustracji. 207 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

TAJEMNICA MARYI — Przedziwny list św. Ludwika Grigniona de Montfort o zupełnym oddaniu się Matce Boskiej czyli o świętym niewolnictwie miłości. Wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie na Rok Tysiąclecia 1966. Broszura zawiera następujące rozdziały: Znaczenie Maryi w dziele naszego uświęcenia. O doskonałym nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny. Praktyka doskonałego nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny. W jaki sposób Maryja żyje i króluje w naszych duszach. Akt poświęcenia się Najśw. Maryi Pannie. Duży druk. 54 stron. **Cena: 50¢**

Jezu, Ufam Tobie

* Nowoczesny Modlitewnik polski wydany w Paryżu staraniem Księży Pallotynów. Książka do nabożeństwa na codzień.

* Zawiera następujące *działy:* Tablicę świąt ruchomych, Kalendarz świąt kościelnych na poszczególne miesiące, Kalendarz imion słowiańskich, Krótki katechizm.

* Dalej: Modlitwy codzienne, Modlitwy na każdy dzień tygodnia; Stałe części Mszy świętej wraz z najnowszym tłumaczeniem Kanonu.

* Zawiera również: Drogę Krzyżową, Gorzkie Żale, Nieszpory polskie, Różaniec święty, Modlitwy przed procesją w Dni Krzyżowe, Przygotowanie do Sakramentu Pokuty, Przygotowanie do przyjęcia Najśw. Sakramentu, Modlitwy za chorych i konających.

* Są także *Litanie:* do Najśw. Imienia Jezus, do Najśw. Serca Pana Jezusa, do Najdroższej Krwi Pana Jezusa, do Najśw. Maryi Panny, do św. Józefa, do Wszystkich Świętych, do Miłosierdzia Bożego, i do Anioła Stróża. Jest i zbiór modlitw do Świętych Pańskich.

* Posiada *bogaty zbiór pieśni:* Adwentowych, na Boże Narodzenie, wielkopostnych, wielkanocnych, na Wniebowstąpienie, na Zesłanie Ducha Świętego, do Trójcy Przenajśw.; są także Pieśni eucharystyczne i do Najśw. Serca Pana Jezusa, pieśni do Matki Boskiej i do Świętych oraz pieśni przygodne.

* *Tłusty, specjalnie duży druk* dla ludzi o słabszym wzroku.

* Format kieszonkowy. 496 stron. Wydanie luksusowe. Bogate złocenia. Oprawa skórkowa. *Cena: $4.00.*

Prosimy zamawiać na adres:
Franciscan Publishers — Pulaski, Wis. 54162

(Pokrywamy koszta przesyłki przy odbiorze przedpłaty. Radzimy płacić czekiem lub przekazem pocztowym; gotówka łatwo może zaginąć bez możliwego powrotu. Mieszkańcy stanu Wisconsin niech raczą dodać 4¢ podatku stanowego od każdego dolara kosztu.)



Serdeczne Wam Bóg Zapłać

W ZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek, i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 15 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św., mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie **bywają wspominani** CO WTOREK **we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:**

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.

Seminarium Mniejsze św. Bonawentury w Sturtevant, Wis.

Nowicjat M. B. Królowej Pokoju w Lake Geneva, Wis.

Klasztor i Kolegium św. Franciszka w Burlington, Wis.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św., które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.

NOWA LEKTURA DO NABYCIA U NAS NA SKŁADZIE

Posiadamy na składzie niewielką ilość powieści Marii Rodziewiczówny, wydanych bezpośrednio po II Wojnie Światowej na gruzach dawnej III Rzeszy Niemieckiej, w Amerykańskiej Strefie Okupacyjnej Niemiec przez Opiekuńcze Władze Narodów Zjednoczonych dla palących podówczas potrzeb szkolnictwa polskiego w milionowej masie ludności polskiej, skupionej po obozach wygnańczych. Książki te są dzisiaj niewątpliwie "białymi krukami" z tego okresu . . .

LATO LEŚNYCH LUDZI — Powieść. "O starodawnym, bo jak bór odwiecznym rodzie mowa tu będzie", rozpoczyna Autorka powieść, w której opisuje odwieczny cud odradzającego się życia przyrody, który zrozumieć mogą tylko "leśni ludzie", a do grona których zaliczyć trzeba Św. Franciszka, "Kaznodzieję ptaków i ryb, i wszelkiego stworzenia". Ostatni swój wieczór w głębokim borze kończą "leśni ludzie" modlitwą: "Serce nasze, Ojcze, na światy rozszerzaj, myśli nasze ku Twej mądrości kieruj i, jako w tym borze, bądź naszym Władcą i Prawem!" Czytelny druk. 181 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.00**

STRASZNY DZIADUNIO — Powieść. Bohater powieści boryka się samotnie z losem, nie chcąc korzystać z opieki i pomocy "strasznego dziadunia", który go kocha na swój sposób i ma baczne oko nad nim przez zaufanego i oddanego sługę . . . W chwilach krytycznych sługa ten stale jest w pobliżu bohatera powieści i znajduje sposób ratowania go z sytuacji zdawałoby się beznadziejnej. "Straszny dziadunio", człowiek o złotym sercu, "nie kładł laurów na skronie swego wnuka, ani nie dawał mu gromów w dłonie, nie starał się, żeby głazy były śnieżne i bez skazy, ale pierś jego natchnął wielką duszą!" Czytelny druk. 180 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.00**

BYLI I BĘDĄ — Powieść. Tonące w klęskach Powstanie 1863 roku przekazało następnym pokoleniom pieśń wzywającą do żałoby narodowej: "Lecz kiedy Polska do grobu zstąpiła, jeden mi tylko pozostał strój — czarna sukienka." Słowa te miały podtrzymywać niedosyt wolności w okresie, gdy roztropność nakazywała rezygnację z walki zbrojnej o jej odzyskanie. Ten niedosyt wolności przewija się na wszystkich kartach tej powieści, kończącej się głęboką myślą: "Mogiła Stefana Hrehorowicza, zmarłego w roku 1863, a żyjącego, aż tej ziemi stanie." Czytelny druk. 199 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.00**

CZAHARY — Powieść. Autorka rozpoczyna powieść od barwnego opisu ceremoniału pogrzebowego zamożnego właściciela ziemskiego. "Ulica zatłoczona była tłumem ciekawych i długim szeregiem zaprzęgów obywatelskich." Ludzi tych nie zgromadziła chęć oddania ostatniej posługi zmarłemu, ale utajona myśl o spadku . . . Bohaterką powieści jest młoda panna, której najbliżsi z rodziny spadkobierców wyrządzili wielką krzywdę, nie wyłączając nawet wyparcia się jej, a która w krytycznych dla nich dniach, gdy zdawało się, że utracili nawet dach nad głową — okazała im swe wspaniałe, miłosierne serce . . . Czytelny druk. 167 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $4.00**

Mieszkańcy stanu Wisconsin proszeni są dodać 4¢ podatku stanowego od każdego dolara przy zamawianiu książek i innych rzeczy.